Listy Heleny z Dzieduszyckich Pawlikowskiej do męża Mieczysława Pawlikowskiego

6 listy z lat 1879–1882

z Franzensbad
Do Krakowa
odesłany do Franzensbad

16go Lipca 1879 1

(340)

Babunieczku! Kochanku mój!

Listu dziś jeszcze nie przynieśli choć już minęła zwykła godzina, może Bobuś jedzie z Bubusiątkiem. Taluncia dziś dwa razy myślała, i czuje, że jeszcze będzie – przesadziła widać Wiesen Quelciem – zresztą zdrowa dosyć. – Wczoraj deszcz padał i dzisiaj deszcz i zimno – w teatrze liche sztuki grają temi dniami – tyrolczycy tylko przyjechali. – Tadzio w tej chwili skrzypi – Brzeźniecki dziś był jak zwykle we Środę – zresztą nic się dziś ciekawego nie wydarzyło. Całuję – buzi daję – kocham duszą sercem całem. Jasia ucałuj. Jeszcze buzi daję. Twoja Talun

~~1482~~

~~1483~~ 2

~~1484~~

~~1185~~ 3

z Franzensbad

Lipca 17go. Czwartek 1879

(341)

Mój Ty Kochany! Jedyny! mój Ty Mój!

Wczoraj tylko kilka słówek Ci posłałam, a i dziś niebędę pisać długo, bo Was się od wczoraj spodziewamy, więc wydaje mi się, że piszę daremnie, ale piszę — bo gdy mnie zawiodły, moje oczekiwania, toby się mój Kochanek o nas niepokoił, a tego ja niechcę. — Wczoraj wieczorem odebrałam list od Bobusia i Mamy, Wstydzi się Falusia — bo to odpowiedź na moją brzydką karteczkę, odpowiedź poczciwa, kochana — pałaijam [?] — kładę się raz jeszcze na ziemi i łapię Bobusia za nóżki, a ściskam tak mocno — aż krzyczy. — List od Mamy zaniepokoił mnie; Józio chory bardzo — spuchł cały od nóg — aż do głowy — a zdaje się, że

~~1486~~

i wewnątrz spuchł, bo go dusi;
przytem ma ból serca, łupanie i tak
szalony ból głowy, że krzyczy w nie-
bogłosy i od przytomności odchodzi –
a w dodatku gwałtowne wymioty
żółciowe. Doktor był i powiedział,
że to choroba sercowa, katar kiszek
i hipokondrja – widocznie głupiec
jakiś. Mama się już dwie noce nie kła-
dła; trzeciego dnia choroby, pisze do
mnie, w chwili gdy nastąpiło małe
polepszenie i gdy raz pierwszy od
początku choroby usnął. Obiecuje donieść
znowu o nim. – Pewna jestem, że nie
weźmiesz mi za złe, iż zaraz wczoraj
odpisałam Mamie – na koszta choroby
Józia posyłając 30 Złr – bo chociaż

Jaśka ucałuj. Buzi Ci daję i całuję całutkiego Bolusieczka mojego.
Kocham Cię! – Twoja sercem całem Halusia – Bolusia

Listki gwoździków i bratek prawie świeże dojechały – [illegible]
Bądź mi zdrów Bolusieczku – a spieszcie się – przyjeżdżajcie!

ona nic o tem nie wspomina — obawiam
się jednak, aby w obec tego niespo-
dziewanego wydatku — nie zabrakło
jej pieniędzy. — Pisze Mama, że poślę
po innego lekarza, do Limanowy, bo
i jej, ten co był, nie trafił do przeko-
nania. — Biedny chłopiec! jeżeli to
prawda, że choroba jest sercowa — co
jedno — dość jest — w obec tego spuch-
nięcia (które może być reuma-
tyzmem) prawdopodobnem. — Powiedział
jeszcze ten doktor, że teraz — wyjść
z tego może i tak żyć z tem długo,
jak też w obec zmartwienia, irryta-
cyi, lub przestrachu — umrzeć nagle
w jednej chwili. — Biedny chłopiec —
cóż on teraz za radę na świecie — dać sobie
potrafi — w obec tej choroby i zaniedbanego wychowa-
nia swego. —

Listki gwoździków i bratek prawie świeże dojechały — pałaśam.
Bądź mi zdrów Babusieczku — a spieszcie się — przyjeżdżajcie.

Wczoraj Talunia brała moor bad bardzo czarny - gęsty i doskonale - na pow[illegible] to rozrobiony. - Na obiedzie byliśmy oba-k u Holzera - na muzyce po obiedniej nie byliśmy - bo ulewny deszcz padał. Ta-dzio czytał po niemiecku i skrzypiał potem - a ja do Bolunia i Mamy pi-sałam. Wieczorem deszcz przestał pa-dać - i poszliśmy do Conv. S. - na itkend Concert - który bywa każdej środy. - Tadziów Hahn - grał bardzo pięknie fantazję Dawida. - Przyszedłszy do domu zjedliśmy ozorcia z bułką i spać poszli. Wczoraj wystosował do mnie list - jakiś p. Mierzyński i musiałam mu coś dać - w tej chwili zaś, ~~przyszła~~ wpadła do mnie jakaś niemiecka aktorka stara - prosząc o wspar-cie, bo jest bankrut - odprawiłam ją z kwit-kiem - teraz. - Dziś czekałam na Louisen Bad godzinę. Dziś rano przyczepił się do

mnie z wizytą mecenas Majewski - pamiętasz go? u Piotrowskich w Zakopanem - i kazał mnie [illegible].

Sobota. 1 sza 11 go Paźdz. 96. B. N. k.! gdy pociąg który Was uwiózł zniknął nam z oczu, rzadko puszczając
wualką i nosami na kwintę, poszliśmy do „wartsalu" gdzie czekaliśmy krócej niż myśle
liśmy - tak długo tylko - wiele potrzeba było czasu, do wypicia kawy. Dużo ludzi jechało
pospiesznym pociągiem - dostaliśmy miejsce, w pierwszej przegrodzie wagonu, przez któ
ry chodzą na wzdłuż. Nigdy jeszcze nie jechałam w takim wagonie, były tam schodki i
budka - gdzie siedział konduktor na wysokości. Do Krakowa przyjechaliśmy o pół do 9 ej,
Jan czekał przed dworcem - a w domu Dziuba, z nosem przytkniętym do szyby
drzwi w sieni. - Do herbaty był melonik przysłany przez Jana - nienty. Przysłał
i drugiego zielonego jeszcze i dynię wspaniałą. Dziękuję Janisko - napiszę do
niego słów parę. - Po herbacie, zaraz rozeszliśmy się - ale ja, po północy zgasi
łam świecę; czytałam „Le retour de la princesse" w R. d. d. M. i tym razem, czy
niąc tak, nie zrobiłam głupstwa - wolałam czytać, niż myśleć i dumać. -
Dziś rano uwinęliśmy się ze śniadaniem i gospodarstwem, ubrałam się za
raz i pojechałam na zamek, na nabożeństwo za Puławskiego. Młodzieży
i starców było dużo - Kobiet kilkanaście - razem może ze dwieście osób
a może nie było tyle. Tadzio był także - koledzy Jasia, kłaniali mi się wszy
Tadzio był przed nabożeństwem u p. Lewieckiego - nie zastał i po nab. znowu
tam poszedł - jeszcze nie wrócił. Ja z kościoła byłam z wizytą u pani Ma
ciejowskiej - nie zdrowa - przyjąć mnie nie mogła. Przejeżdżając kupiłam na małym
rynku śliwek i winogron; - wstąpiłam do Cordegów, którzy się dziś wyprowadzają
jej, ofiarując służbę naszą do pomocy i teraz piszę, nie myśląc już dziś z domu
wychodzić. Paulina pisała zapraszając nas z Wandzią na kawę, mnie niesienie
po schodach proponując; Wandzia pójdzie - ja się wytłumaczyłam zmęczeniem i nie
mocą. Dziś tu pogoda. - Gdzie wy teraz kochani? Mnie się dotąd zdaje, że wyjazd
to tylko wycieczka z której oba wkrótce powrócicie. Piszcie - kochajcie nas. B. w. d. d. …

~~1490~~

INNSBRUCK

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

KRAKAU BAHNHOF

KRAKÓW DWORZEC

Herr Miecislaus Pawlikowski

I
Prawo rzym.
Hist. pr. Rzym.
Hist. Austr.

II
Prawo kanon.
(Prawo pryw. niem.)

in Innsbruck.

w in Tyrol

Poste réstante.

(Poln.)

(34)

7290-1/2 12.10.79 (343) 1491 6

Kochani moi! B. dr. m. T. M, Wtorowy, po wyprawie karteczki - jedliśmy obiad. Tadzio nie zastał po raz drugi p. Lew. i dzisiaj tę wręczył starszemu synowi ze stosownem objaśnieniem. Po obiedzie przyszedł Ksnych i zabawił z godzinkę. O 4ej, Wandzia poszła do Pauliny - a ja zabrałam się do malowania pudełka - ale około 5ej przyszła Dorkowa - on znowu w łóżko się położył. Po jej odejściu było już ciemno do malowania - więc czytałam, aż do przyjazdu Wand. która od Pauliny do Izydorów pojechała - a wróciła o 8ej. Tadzio przez ten czas - uczył się z Winiarskim, Kunstmakrem, skrzypiał i pisał kartkę - po herbacie zaś - został z nami starając się być przyjemnym - ale ja już zaczynam czuć, że Was naprawdę niema. Spałam dziś w Jasiowym pokoju, na jego łóżku i pod jego ulubionym kocykiem. Pokój na dole teraz mniej przyjemny - bo jak zwykle w jesieni trochę wilgoć czuć się daje. - Dziś rano zeszłam na śniadanie i niepójdę na górę - aż po obiedzie. - Byłyśmy z Wandzią w kościele na dwunastowej mszy - a teraz piszę, choć Stanisław w połowie karteczki wołał na obiad. - Bądźcie zdrowi piszcie. Tęskno nam - Jaśka całujemy. Bądź zdrów B. b. d. cz. ow. Twoi Hala

1492

POSTE RESTANTE 15 10 79 WIEN-STADT

INNSBRUCK 14 10 79 BAHNHOF

INNSBRUCK 15 10 79

KRAKAU BAHNHOF KRAKÓW DWORZEC 79

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

Herr Miecislaus Pawlikowski

~~Innsbruck~~

Hôtel Wandl

~~Tyrol.~~ Wien

~~Poste restante.~~

(Poln.)

942

13go. Poniedziałek. Wczoraj był tu z wizytą do B..... Zyblikiewicz. Po obiedzie 13.10.79 (344) ~~1493~~
siedziałyśmy z Wandzią same; Tadzio był w gimn. św. Jacka – na jakiejś 7
próbie sztuki – która ma być z jego współudziałem odegrana u Dominika-
nów w rocznicę śmierci Mickiewicza. Wieczór przyszli Lewieccy z córką
– która teraz wcale ładna – tylko mało ożywiona. Książeczka o po-
korzyść jest w jego rękach. – Był tu dziś Damski pytając się o adres Jasia; według
mojej rady wyprawił pod tegoż adresem – za rewersem – poste restante
do Innsbrucku papiery – które tam podobno potrzebne Jasiowi będą.
Dziś w południe dwie karteczki od Bob.... otrzymałam, jakże to daleko
ten Innsbruck! – aż strach bierze i jeszcze smutniej się robi. – Mówił
Lewiecki, że jakieś tam bardzo dobre rzeczy są w trakcie – tyczące się sto-
sunku towarzystwa rol. Krak. z Lwowskim. Abrahamowicz pisał do
nich – więc prezesem jest on tam podobno. – Wojciechowie Dz. trafili w Wied-
niu, na operację Bilskiego ostatnią – rak już płuc bardzo bliski – a
nadzwyczaj prędko ~~postępuje~~ postępuje; trzy miesiące temu wycinali i znowu
teraz. Sewerka która – podobno według życzenia Bil. podczas operacji
była w drugim pokoju – odchorowała to i odleżała. Nie obiecują mu
doktorowie dłuższego – jak cztery miesiące – a w najlepszym razie pół roku
życia. – Nie zapomnij o Jawornickim w Wiedniu. – Bądź już zdrów. Jaśka
mego ucałuj od nas. Zaczyna mi być bardzo głupio. – Przywieź mi fig z Meran.
Uściskajcie nas. Zdrowi bądźcie. B. C. D. – c. cz. aż d. s. s. t. – Twoja sercem całem H.

~~1494~~



INNSBRUCK STADT 13 10 79

POSTE RESTANTE WIEN STADT 16 10 79

INNSBRUCK BAHNHOF 13 15 10 79 N

KRAKAU BAHNHOF KRAKÓW DWORZEC 79



CORRESPONDENZ-KARTE

KARTA KORESPONDENCYJNA.

Herr Miecislaus Pawlikowski

Hôtel Wandl ~~Innsbruck~~

~~Postrestante~~ in ~~Tyrol~~ Wien

(Poln.)

494

14.10.79

~~1495~~ 8

otrz. w Wiedniu 15/10 1879

(345)

Bobusieczku drogi, Kochany!

Pięć karteczek poszło już do Insbrucku, a tu przed godziną, otrzymał Tadzio telegram, ~~[illegible]~~ od któregoś z Was, że z Insbrucku wracacie do Wiednia. Niewiem sama, czy mam się tym cieszyć, że Jaś bliżej nas będzie, czy obawiać się Wiednia dla niego. We Wiedniu uniwersytet pewnie lepszy, ale za to powietrze gorsze. Damski wczoraj wysłał dla Jasia list "rekomendowany do Insbrucku, poste réstante" - dziś telegrafować będzie, by list ten, jak skoro nadejdzie - wysłanym został bezzwłocznie do Wiednia, poste réstante. Dobrze by

1496

było może, żeby Jaś ze swej
strony; podobny telegram wysłał
do urzędu pocztowego w Insbru-
ku. — Zdrowi jesteśmy — Wan-
dzia we czwartek chce jechać
wczoraj byliśmy na Adriennie —
Tyblikiewicz był u Ciebie z
wizytą w Niedzielę. Więcej pi-
sać nie będę — bo chcę, żeby
list ten odszedł najbliższym
pociągiem — a już trzecia.
Jaśka całujemy — a ja Ciebie
Bohuncin ściskam z całej du-
szy — całuję buzię Twą zawa-
sioną — oczy, czoło i kochem,

9

Kocham bardzo.
Piszcie — Kochajcie nas,
Twoja sercem całem

Halusia Zanusia

12 go Paźd. 1879

3 cia

15 go. Października 1899

10

(346)

Bobuśku, Kochanku mój!

Wczoraj wyprawiłam na prędce skręconu liścik, dziś znowu piszę – piszę już po raz piąty – grzeczna jestem, – ale i Bobusiek grzeczny także. Dziś przed godziną odebrałam liścik Twój z Insbrucku i karteczkę Zadnio odebrał od Jasia. Z listu Twego widzę, że początkowo zdawało się, że się zgadzają godziny według Jasia potrzeby – cóż się więc potem stało? – Wczoraj niewiedziałam, czy mam się cieszyć czy smucić zamianą na Wiedeń – dziś, dowiedziawszy się jak tam pięknie i pewno zdrowo w Insbrucku, ska

~~1500~~

naweroz jestem niekontenta.
Chłopiec nasz, przebywając w miej-
scach przepełnionych wspomnieniem
Göthego i Heinego, może znowu
zajrzałby był do swojej teki, i wziął
się do tego, co niestety zdaje się
już całkiem zarzucił — a szko-
da — szkoda! — Wołają mnie na
obiad — przeszkadzają i Bóg wie
po jakiemu popisałam. Całujam
Oa obiednie. Damski wczoraj nie
telegrafował i przyszedł z tą wia-
domością wieczór. Idę na telegraf,
poszedł wpierw na pocztę, popytać
i poradzić się — i tam się dowie-
dział — że to poczta tutejsza

musi pisać do tamtéj — by
rzeczone papiery wysłano do
Wiednia — poste réstante. Damski
chciał, żeby poczta telegrafowa-
ła, ale powiedziano, że to nie
byłoby ważne, i że sam dyre-
ktor własnoręcznym podpisem
kartę wysłać musi — i wy-
słano ją też i napisano w
przytomności Damskiego — bo
poczciwiec nie ustąpił przedtem.
Bardzo się obawiam, że już nie
będzie można zapisać się w Wied-
niu — bo choćby mi się serce
rozradowało jego powrotem —

1502

Gawarskiego czy widziałeś?

No jednak rozumiem, że dla niego przykrem by było wracać teraz. — Wandzia jest na obiedzie u Pauliny, w Sobotę zaś była tam na kawie — ja teraz w kąt poszłam u Pauliny i nieźle mi z tem. Wandzia jutro jechać miała, ale dała się jeszcze namówić i wyjedzie w Piątek — jutro zaś będzie ze mną — na „Naszych najserdeczniejszych" — w czem wystąpi Madrzejewska. Wczoraj byłyśmy obie u Pani Ordężyny na nowem mieszkaniu i u Lewickich, bo to w tym samym domu. Tych ostatnich nie zastaliśmy. — Bądź zdrów Bobiński — Jaśka mnie pocałuj. Buzi daję — tulę się do Ciebie całutka. Ręce Twe całuję i oczy — Twoja Żona kochająca

Tadzio pisze do Ciebie? Przedwczoraj nie pisał — bo miał lekcję, ma lekcję i katar ma ogromny!

15.10.79 (347) ~~1503~~ 12

B. dr. K. m. T. M. Spodziewaliśmy się dziś Twojej karteczki - ale nic nie ma, nie wiem jak tam we Wiedniu wypadło - czy już tam chłopiec na zawsze zostanie? Ja już dwa liściki wysłałam do Wiednia. — W tej chwili przyniesiono Tadziowi karteczkę, a mnie liścik z Insbrucku - p... - ale chciałam z Wiednia. Wczoraj jak pisałam była Wu.... u P. na obiedzie - około 5ej zaś wieczorem przyszedł As... a w kwadrans po nim Marynia, i zabawili do Jej - A.... pił kawę - a potem razem odeszli w dobrych humorach i rozgadani, bo się postarałam o to. M. prześladowała go ciągle Modrzejewską - a on niebardzo się bronił i bardzo był czupurny. — Przedtem była St. Bn. prosząc mnie o pożyczenie 100 Złr - nie dla niej. Domyślam się z pewnością, że to dla D. który dogorywa a w domu potrzeba. Napisz jak mam postąpić - bo tym razem sama decydować nieśmiałam, i powiedziałam że w Niedzielę odpowiem. — W tej chwili przyniesiona liścik Twój z Wiednia. Ja już dwa razy pisałam do Wiednia, że poczta tutejsza posłała przedwczoraj kartę do Insbrucku, - żądająca by papiery te bezzwłocznie postano do Wiednia poste restante - jutro - powinniście je otrzymać - a może już je macie. Ściskam was w Insb. zostawili potrzebną informację. Telegrafować nie mam potrzeby. Basia uczałuje i bądźcie zdrowi. B.C.J. cz. Ojca ...

~~1504~~

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

WIEN 17 10 A 6 79

KRAKAU BAHNHOF KRAKÓW DWORZEC WIECZÓR ABENDS

2 kr.

Herr Miecislaus Pawlikowski

in w ~~Wien~~

Hôtel Wandl

~~Poste restante.~~

WIEN POSTE RESTANTE 17 10 79

(Poln.)

15.10.79 (348) 1505 13

Piątek. M. B. I. K. Dziś nie miewiałam od Ciebie, bo też niegrzeczną
jestem, więc na B. pisanie niezasługuję. Niewiem co mi się stało,
żadnej sobie niedałam przyczyny, a jednak wczoraj bardzo byłam
niezdrową, Już wtedy gdy kartkę pisałam do Ciebie. Około południa
dziwna niemoc mnie napadła, osłabienie niesłychane. W oczach mi
się ćmiło, w głowie zawracało, stać dłużej niemogłam, bo mnie nudziło
zaraz. Rano obiecałam Paulinie, że będę u niej z Wandzią i byłam, bo
ty wiesz, że ja lubię walczyć z chorobą, zresztą nie mi niebyło prócz
tego osłabienia. Na obiad nic niejadłam prócz kilku łyżek rosołu
niemogłam. Na schody u Pauliny wyniósł mnie Franciszek - bardzo
się mną tam cieszono, prezentowano świeżo otwarty i umeblowa-
ny salon - nawet prace Bani, ale mnie coraz bardziej niedobrze było.
Kawy ani nietknęłam, a wreszcie poszłam sobie do najdalszego pokoju
i tam siedziałam sama i po ciemku co mnie podtrzymywało do tea-
tru. Dwa fotele tylko dostałyśmy, Wandzia umyślnie dla tego teatru
miała wyjazd, niechciałam jej, więc pozbawiać tej przyjemności, a samej
kobiecie na parter wchodzić nieprzyjemnie, Tadzio zaś właśnie miał
lekcyę w szkole. U Pauliny do teatru, poszłyśmy według pierwotnego planu
piechotą - myślałam że na Franciszk. placu trzeba będzie wsiąść do fiakra, ale
powietrze orzeźwiło mnie i prowadzona przez Wandzię zaszłam. i lepiej mi się
zrobiło o tyle, że potrafiłam rachować się gra Modrzejewskiej w Najserdeczniejszych
... [illegible] niepijąc herbaty położyłam się [illegible] w nocy dużo
wracając z powrotem, znów mi zaszkodziło ... [illegible] ... Będzie [illegible]
miałam gorączkę. Dziś jestem zdrowa, tylko zmęczona. Nan [illegible] [illegible]

[illegible left-margin vertical text]

1506

Ucn

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

WIEN 13 10 6 ½ A

POSTE RESTANTE 18 10 79 WIEN STADT

KRAKAU BAHNHOF KRAKÓW DWORZEC

KRAKÓW

Herr Miecislaus Pawlikowski

~~Hotel Frank~~

in
w

~~Wien.~~

Krakau

Retour

Adresse

Retournirt nach ~~Krakau~~

abgegangen

(Poln.)

Sobota 18 79; ~~1907~~ 14

18/10

(349)

Bobusieczku mój drogi, jedyny!

Talunia dziś zdrowa zupełnie; był Stępiński i nie dał mi chiny - dałby wtedy, gdyby się paroksyzm powtórzył, ale mam nadzieję, że się nie powtórzy. Wczoraj cały dzień przesiedziałam cichutko, do obiadu na dole, na rozłożonym fotelu od Miecza - po obiedzie na górze w Miecza pokoju. Czytałam pamiętniki pani de Remusat, damy dworu cesarzowej Józefiny; bardzo są ciekawe ale jakiż w nich mały Napoleon I! - Haftowałam także czarny ornat - a wieczór przyszedł poczciwy Damski który nas często odwiedza - przynosząc ze sobą mały atom Jasia - któ-

xx Dr Damski Wacław
x Stępiński lekarz

cego widzę, że szczerym, prawdziwym jest przyjacielem. Strzelbę jego wyczyścił, napuścił oliwą z kości i upowił w płótno - ja zaś włożyłam ją do szuflady Jasiowego biurka. Po jego odejściu, z godzinę jeszcze siedzieliśmy z Tadziem - on czytał, a ja robiłam kocyk włochaty. Do tego zajęcia towarzyszył nam odgłos wody kapiącej rynną, i śniegu spadającego z dachu, śnieg albowiem spadł tu wczoraj tak duży, że gałęzie drzew okrytych liśćmi do ziemi ugiął, różę jedną złamał. Pąsowe kwiaty geranii dziwnie wyglądały - wśród tego śniegu. Może choroba moja - za

powiadała ten śnieg. — Wczoraj rano — niebardzo miłą mieliśmy siurpryzę: na rogu naszego muru świeżo malowanego, ukazał się szyld duży, przybity czterema dużemi hakami, z wymalowaną dużą trumną z napisem: „Skład trumien" nie pamiętam już czyj. Szyld kazałam natychmiast zdjąć i zabrać — właścicielce zaś składu powiedzieć — że wtedy szyld swój napowrót dostanie, gdy haki powyjmuje — dziury w murze zaprawi i zamaluje — tak by zna

~~1510~~

Ku po nich niebyło. Szyld już
jej jest oddanym z zastrzeżeniem,
iż gdyby raz jeszcze ośmieliła się
to zrobić – wytoczymy jej proces,
o naruszenie cudzej własności.
Bardzo przepraszała. – Spodziewam
się, że jutro otrzymam wiadomość,
że już macie papiery. Mnie się
zdaje, że stara Dębrowska, która
podobno żyje, i pewno mieszka
tam gdzie dawniej – na tej przecz-
nicy od Himmelpfort Gasse – mogła
by wam dać dobre informacje o ce-
nach mieszkań, a nawet wskazać
stosowne, bo ona dawniej wszystko
wiedziała. – Ucałuj i ugłaskaj odemnie
sturbowaną główkę Jaśka mego. Tadzio
o ile wiem dwa dni tylko opuścił, raz
do Instyt. a drugi raz do Wiednia ulepszenie. – Br
ci ci dasz kochanku mój – tuli się do serca

Twego z odjazdu Piotra zaczynam spodziewać się trochę
Dorotę ściskam całego całuję – kocham Twoja serdecznie Zocha

21 go Października 1879

1511

16

(350)

Bobuśku mój kochany - ale niegrzeczny!

Trzeci już dzień jak niemam ani słóweczka od ciebie - a ja do Niedzieli codzień pisałam - jednego dnia nie opuszczając. W Niedzielę zaraz po obiedzie przyszła Paulina z córkami - później Brzińska, później Tetmajerowa i pisać mi niedały - ale miałeś wieczorem odpowiedź na swój telegram, który mnie z początku przestraszył a potem zadziwił; cóż się z mojemi listami i kartkami dziać może? Wczoraj pisałam do Jasia w odpowiedzi na list od niego, a Babuncia troszeczkę spodziewałam się dziś rano - tym bardziej - że te sessje t. roln. podobno są ważne. Może Bobuś jutro rano przyjedzie - może ja piszę daremnie? - Ale wiem co zrobię list włożę w kopertę z Jasia adresem, to

1512

w razie wyjazdu Twego — chociaż on sko-
rzysta. — Nie wiem czy wiecie o hecach Lwowskich
które się wydarzyły podczas obiadu wyda-
wanego, na cześć Siemiradzkiego. — Ale
najprzód: pochód z pochodniami nie udał
się — bo deszcz takowe gasił. Obiad odbywał
się w teatrze — na scenie; Siemiradzki był
umieszczony przy środkowym stole — przed
budką suflera — twarzą zwrócony do pu-
bliczności zapełniającej loże — płatne po 10 złr.
Podczas obiadu, między innemi mowami — akademik jakiś
wystąpił przeciw profesorom z zarzutami
że chodzi im tylko o to by uniwersytet,
szkoły, wydawały uczonych — a nie pola-
ków — że nie uczonych lecz patriotów
potrzebujemy itd. — Liskie — do którego
w mowie — dość wyraźnie się zwracał

ws przyjmiecie. — Buzi ci daję — Jaśka ściskam — [illegible]
Kochajcie nas; — Karcerek Twój całuję — Twoje serce całem
Tadeusz

17

mruknął dość głośno podobno, jakąś imper-tynencję — coś w tym rodzaju: prawda że potrzebujemy polaków — ale ostaw". Na to obecna młodzież — zerwała się od sto-łów — uderzając na Liskiego — drudzy tegoż bro-niąc podobno poszturchanemi zostali — sie-miradzki i panie z lóż pouciekały — pojedyn-ków podobno wyniknie ztąd kilka — Siemi-radzki, nieczekając końca uroczystości, ran-nym pociągiem wyjechał — przez Kraków, prze-jeżdżając tylko. Mówił mi to Asnyk — który go podobno widział na kolei, ~~a był tu wczoraj~~ wieczór — smutno! — Damski także był tu wczoraj. — Mój Bobunieczki — wracaj już do swoich dzieci — ale znów tamto dziecko samo zostanie — bieda! — Zdrowi jesteśmy. Tadzio z Kunstmana kontent — lubią się widać. Do rozmowy mieć będę quasi francuza — Baj-kowskiego. — Bądź zdrów Kochanku mój. Nic mi nieprzywoź — proszę — chyba paczkę kompotów od Demla — bo w tym roku nie nie mam — ale to tylko — jeżli koniecznie chcesz

coś przypomnę! — Buzi Ci daje — Jaśka ściskam — bądźcie zdrowi

Kochającą nas — ojczyzną Twój całuje — Twoją sercem całem

uw. prawdopodobnie koperta była adresowana do Jana Ed. Pawł. (syna)

Dla Tatka:

Jeżli go niema – to Ty prze-
czytaj. Wczoraj pisałam do Ciebie.
Bóg niech będzie z Tobą. Myśl
o mnie. ——

~~1574~~

(351) 1575 18

Środa 22 go Paźdz. B. m. d. k. T. M. Zupełnie nierozumiem dlaczego listy moje nas i kartki niedochodzą; o Tadziu się przypuszcza, że źle lub niewyraźnie adresuje – ale moje listy przecież wszędzie dochodziły zawsze – adresuję i piszę wyraźnie spodziewam się – a odkąd wyjechaliście, jeden dzień tylko – to jest ostatnią Niedzielę opuściłam – Tadzio raś – z dniem wczorajszym trzy dni opuścił. Dziś pisze także i powiedział, że mnie przypiesie „do Kontroli" bardzo jesteśmy oboje zagniewani na Wiedeńską pocztę. – Ja, po dwóch dniach wczoraj wieczorem, liścik Twój z 20 go otrzymałam. P....... Czy Jaś ma mieszkanie z pościelą i bieliznę na pościel? Może trzeba mu tę ostatnią posłać? choć nie przypuszczam – żeby było potrzeba. Jeżeli to mieszkanie jest z pościelą i opałem za 15 z. – to znajduję je bardzo taniem. Myślałam, że może B. przyjedzie, i zamiast foteli – mam lożę na jutrzejsze przedstawienie Maryi Stuart – z czego teraz bardzo jestem niezadowolona. W Piątek koncert towarzystwa muzycznego – z bardzo ciekawym programem; – Milda Moniuszki – na orkiestrę – chóry, sola i deklamacje – wiersz Kraszewskiego; – Koncert wojskowy Lipińskiego etc – także mam bilet dla B. Jeśli B. nieprzyjedzie – to go sprzedam. Wandzia pojechała w Piątek, jak to donosiłam w dwóch kartkach a Tadzio w jednej – obiecuje jednak wrócić w zimie – a nawet na parę tygodni do Wiednia się wybiera. Czy Jaś na drugie półrocze, zostanie w Wiedniu? [illegible] Paszk. w zimie tam zdrów był – a co 2 [illegible] półroczu chorowić zaczął – niezmoszący [?] Wiednia na wiosnę w lecie. – B. [illegible] B. C. d. t. s. d. d. [illegible] Tacia

o Tadzia całujemy. Tadziu [illegible]

~~1516~~

63

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

WIEN

KRAKAU BAHNHOF

KRAKÓW DWORZEC

Herr Mieczislaus Pawlikowski

in
w

Wien

Hotel Wandl

(Poln.)

11. 11. 1879 (352) ~~1577~~ 19

B. dr. k. – Jestem u chłopca mojego – zdrów i nieźle wygląda, a Mamusię swoją z radości nosił po pokoju. – Jechałam z wo,,toszką czy mołdawianką, suchotnicą – która zakochała się we mnie i już niechce odczepić się. Chciała stać w jednym ze mną hotelu i tak desperować zaczęła że ja pierwej do Jasia jechać chciałam, mówiąc:,, Et après je ne vous trouverai plus – vous dans un autre hôtel – je już siadłam do jednego z nią fiakra i pojechałyśmy do hotelu Zagelmana – ale nam się tam niepodobało – więc zajechałyśmy do Hungarryi – gdzie bardzo porządnie; duży pokój mam za 1 r 50 centów dziennie – bo drugi taki maleńki, że niemożna w nim oddychać. – Dziś ja będę w maleńkim, a jutro po odjeździe tej pani – sprowadzę się do dużego – ale bądź spokojny – na innym będę spać łóżku i wywietrzyć każę dobrze. – O 5ej przyjechałam i mimo przeszkód, a trzy kwadranse na 6tą, byłam już u Jasia a teraz 6ta. siedział chłoperzysko i pisał – a niepoznał mnie – aż przyszłam przed stolik jego. – 0....... B. D. Jaś dziękuje za Musię. – Jadzia całujemy. T. t. T.

~~1518~~

CORRESPONDENZ-KARTE

An Wielmożny Pan Mieczysław Pawlikowski

in Kraków – (Krakau.)

Kleparz – 89

~~1519~~ 20

12/11 79.

(353)

Bobuncin mój drogi, kochany, jedyny!

Napisawszy wczoraj karteczkę u Jasia (szkaradne stłoporzysko ma pióro) – obrażony dał mi inne, niewiele lepsze. --- Otóż – napisawszy wczoraj karteczkę u Jasia, poszliśmy oboje wrzucić ją do skrzynki, potem, poszliśmy wyprawić telegram, do prywatnego biura, blizko, koło Dampfschiff Verein. Pisze się go na stole w kuchni – a podaje, przez okienko do pokoju – dziwne obyczaje – a jednak wygodne. Uskuteczniwszy to, udaliśmy się, do Hungaryi na kolacyę, bo byłam głodna i zmęczona. Ponieważ niebyło jeszcze Jej, musieliśmy czekać, w małej tego hotelu restauracyjce – przeglądając Tag Blat. Wczoraj u Meiningerczanów, dawano, po raz ostatni: Juliusza Cezara ~~Schwänke~~ – gdybym była wiedziała! – ale już było za późno. Po kwadransie oczekiwania, dano mnie Wiener Schnitzla z ziemniakami na surowo smażonemi – wiesz, tak, po francuzku – Jasiowi zaś rumsteaka z podobnemiż, i ein achtel gespritzt i jeszcze porcyę herbaty dla mnie. Sznycel był ogromny i wyborny – za tę kolacyę z trinkgeldem – daliśmy: 1 r 93 centy. Najadłszy się poszliśmy

1520

na 1sze piętro do mego pokoiku. Poszłam zajrzeć czy wołoszka nie umarła tymczasem, ale zastałam ją siedzącą w futrze pod gorącym piecem i piszącą ze łzami w oczach, list do swego jedynaka dziesięcioletniego; — powiedziawszy jej dobranoc, wróciłam do siebie, gdzieśmy z Jasiem do 10ej gawędzili — a czy nam dobrze było? domyśl się. — A — prawda — zapomniałam wspomnieć, że przeczytawszy w Tagblacie — że jutro w operze Walkyrie Wagnera, poleciliśmy portierowi wziąść trzy bilety, 2te parterre sitze — i mamy już takowe. Trzy, bo i wołoszka, bardzo się prosiła, by mogła pójść z nami a jedzie aż jutro rano o 7 ej, przez Genewę do Paryża, a stamtąd gdzie ją wyślą doktorzy. — Ja się już rozgospodarowałam w małym pokoiku, dobrze mi, i zostanę tam do końca, płacąc 1 r 30 c — dziennie. Dziś, niewidziałam Jasia do 1ej, bo niechciałam na to zezwolić, by dla mnie zaniedbywał naukę. — Od 10 to 11ej, wyszłam z wołoszką, która prawie nic, nie umie po niemiecku — bo potrzebowała sobie kupić, buciki, kapelusz i woalkę. O pół do 1ej, zostawiłam ją losowi, przed hotelem, a sama poszłam do mieszkania Jasia, i tam, czytając, czekałam na niego, bo tak ułożyliśmy się. Po 1ej wrócił, i poszliśmy na obiad do

Zogelmana restauracji. Kazałam dać 2 couverts - po 1 r - i doskonale wyszliśmy na tem. Mieliśmy rosół z makaronem, rybę w majonesie odbijane i szpikowane kotlety jelenie z bruśnicami, pieczeń cielęcą z kompotem z jabłek i śliwek, na desert dwa kawałki torta linckiego kawałek sera szwajcarskiego - kawałek Chesterskiego jabłka, orzechy, winogrona. - Najadłszy się okrutnie, uczuliśmy potrzebę, napicia się czarnej kawy, cośmy uskutecznili w kawiarni, naprzeciwko - duża filżanka 12 c. - Po obiedzie, mieliśmy jechać do Belwederu, ale zaczął deszcz padać i taka „igla upadla" - że tylko na pocztę poszedłszy, gdzie Jaś 50 złr odebrał - (Jaś tracił stołowe) wróciliśmy do Jasia - gdzie oboje piszemy, napaliwszy wprzód w piecu, bo zimno było jak w psiarni. Węgle i drzewo, kupują się w tym samym domu w sklepie piwnicznym, i dotąd na cały tydzień wystarczało za 40 c - ale to nic dziwnego - bo zimno u skąpca. Kontent był, że mu przywiozłam przerabiane zimowe ubranie z nowemi spodniami - bo chodzi dotąd w letniem chcąc koniecznie nowe kupić u Lipczyńskiego. Wygląda zdrowo - ale chudo - robaczysz. Zresztą

1522

czoło ma wypogodzone i bardzo poczciwy,
Kochany. — Ręce Twoje całuje - a Fadzia
całując wraz ze mną - prosi o przyobiecaną
kartkę. — A co robi tamtem mój chłopiec?
Jak się ma pan Boczkowski? Co robi i
jak Kacha, i jak się ma Bobuś kobusiowaty?
Mama czy pojechała? Nic dziś niemam
od Ciebie. — Bądź zdrów — pół do 6ej
już — trzeba się zebrać, ~~pojść~~ wstąpić po
włoszkę, po którą Jaś - pójdzie na górę - i
tramwajem pojechać na Opern Ring. — Cało-
wałam Babusieczku - łotaj Faluncię — Faluncia
łota Ciebie i dziękuje, że ty jest z Jaśkiem.
Buzi ci daje - czoło - oczka - ręce Twe ca-
łuje. — Twoja sercem całem

Falusia Żonusia

12 go Listopada 1879.

[illegible] do Krak

13/11 79 ~~1523~~ 22

(355) (354)

otrz 15/11 79

Bobusieczku drogi, mój Ty Mój!

Nic niemam od Bobuncia, brzydki Bobuś! Jak jeszcze jutro nic niebędzie, to tylko karteczkę jutro na, piszę – tak – żebyś wiedział. – Wczoraj skończywszy pisanie, poszliśmy oboje do hotelu – po drodze listy rzucając do skrzynki – Jaś albowiem także coś nagryzmo, lił, do kogoś. W hotelu, Jaś poszedł na górę po wołosz, kę, ja tymczasem kazałam sprowadzić jednokonkę" i pojechaliśmy do opery. Prześliczne, zachwycające są rzeczy w tej operze – ale na wszystko niezgo, dziłabym się: n. p. walkyrje w 3 im akcie, śpiewają a raczej krzykają podobnie jak Księżna Gerolstein w operze Offenbacha, oh, comme j'aime les militaires". za to 1szy akt, cały prawie śliczny, drugiego połowa i duet końcowy trzeciego aktu zachwycał mnie, przytem scenerja pyszna – i to co gra orkiestra, wszystko przeważnie piękne – bo prawie ciągle, śpiewają całkiem co innego jak grają, co sprawia, że człowiek niemoże dać rady słuchaniu i pa, trzeniu – przez co męczy się bardzo. – Libretto

A524

ocryniście kupiłam, i Tadziowi przywiozę, a jest ono takie, jak żadno innego autora, prócz Wagnera niebywa. — Z opery pojechaliśmy jednokonką wprost do domu, bo wicher dął taki, że nam odjęło ochotę pozostania dłużej w mieście, i szukania piechotą restauracyi, jedliśmy więc w Hungaryi, ale nam znowu czekać bez końca kazano na naturszniztla. — Dziś rano spałam do pół do 9 ej, poprzedniej wczoraj spać, o pół do 6ej — a ubrawszy się poszłam do włoszki, dopomogłam jej, do porachowania się w hotelu, bo ona po niemiecku, a oni po francuzku nierozumieją — powiedziałam portierowi na jej prośbę, by jej sprowadził fiakra i wyprawił wczas na pociąg pospieszny idący do Genewy — pożegnałam ją, przyjąwszy jej pełne wdzięczności słowa podzięki i poszłam do Jasia w dobrym humorze — ~~Hatego~~, że i włoszki się już pozbyłam i Hatego także, że mogłam trochę ulżyć tej nieszczęśliwej, choć nudnej kobiecie — na której czole, już śmierć wyraźnie wyciska swe piętno, i wątpię, żeby wrócić do kraju mogła, —

Jednak później zobaczyłam ją jeszcze, bo wiedząc, że
jeść będziemy u Zoglmana, przyszła gdyśmy obiad
nasz kończyli, by mnie raz jeszcze pożegnać. „Vous
étiez bien bonne, pour moi madame – que Dieu vous
le rende" powiedziała mi, ściskając mą rękę, ze łzami
w oczach. — Obiad jedliśmy tak jak wczoraj, 1 złr
od osoby – i dawali tam znowu prędko i dobrze.
Dziś mieliśmy zupę z mózgu – majones z kapło-
nem i endywią – zająca z ryżem i kaparowym
sosem doskonałego – indyka pieczonego z mie-
szaną sałatą i desert podobny do wczorajszego,
tylko inny ser i tort inny. Doprawdy niepojmuję,
jak mogą dawać za tę cenę takie obiady. —
Po obiedzie poszliśmy z Jasiem piechotą do Ring
teatru po bilety na wieczór – ale już niedosta-
liśmy tych po 2 r – wzięliśmy więc po 3 – bo
nam się z kwitkiem wracać niechciało; napowrót
wróciliśmy tramwajem – o 4 ej byliśmy już w
domu. Ja czytałam książeczkę od Micza – a Jaś
pandekta – teraz 5 ta – Talunia pisze – a Jaś
dalej męczy pandekta. — Do Ring teatru szliśmy koło

~~1526~~

uniwersytetu, przez Schotten i Brücke — koło bursy — i ja się po drodze gapiłam na sklepy. Wszędzie masę sprzedają — może kupić Bolunciowi, co Talunia sobie wczoraj kupiła, sześć par doskonałych rękawiczek. — Od Tadzia także Jaś nie ma, obiecanej karteczki — a piszcie, zmiłujcie się. — Buzi ci daję i pałaijam — całuję i ściskam całutkiego a kocham sercem całem. — Tadzia mi ucałuj. Bądź mi zdrów — bądźcie mi zdrowi — a kochajcie nas — a piszcie. — Twoja

Talusia Żanusia

13 go List 1879. (Wiedeń)

Mama nie mając o kogo się starać przez drogę, wyszukała sobie jakąś [illegible], która na [illegible] [illegible] wysiadła. — Wczoraj byliśmy w Operze, a dziś idziemy na teatr Meiningeńczyków „Hermannsschlacht". Wieczór przejmujący, [illegible] to ledwie Mamę namówiłem na Tramway, kiedyśmy poszli po bilety. — Wczoraj byłem u p. Jaworowskiego, który mnie [illegible], i który zarazem [illegible]. Ojciec [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

Pieniądze odebrałem i książkę. Tymczasem nic [illegible], szczegóły pewnie M. nie napisała. [illegible]

355

~~1527~~ 24

Piątek. B. m. dr. j. k. — Dziś liścik Twój otrzymałam, wraz z dwoma prosbami. Proszę Cię B. nieprzysyłaj mi tu żadnych listów do mnie tam nadchodzących — bo ja ich całkiem nieciekawa — od Ciebie tylko i od Tadzia listów tu pragniemy. — Wczoraj byliśmy na Hermans Schlacht Hermana v. Kleist — ale niebyliśmy sztuką zachwyceni — dekoracje tylko i kostiumy prześliczne — no... i gra także dobra — ale znowu nie taka, jak to sobie z twego opowiadania wyobraziłam — szarżują zanadto, czasem do śmieszności — to tylko imponuje, że wszyscy grają dobrze, do ostatniego figuranta — dziecka. — Dziś Jaś do 2ej był zajęty, a ja tymczasem, ubrawszy się, wyszłam koło południa i poszłam się gapić — chociaż niebardzo czas był stosowny — bo tu ciągle wicher, mgła londyńska, ciemno. Dziś wiatr, cokolwiek mniejszy i zimno mniej przejmujące niż wczoraj — ale za to po tej — mgła w deszcz się zmieniła i trochę zmokłam — bo wyszłam bez parasola — a fiakra ani stosownego tramwaja nienapotkałam. Byłam na Stephans Platzu, Grabenie, Kärtner Gasse, a wróciłam Himmelpfort g. i Ringiem, przez most Radeckiego. — Przed drzwiami Jana spotkałam się z nim, i poszliśmy do Zaglmana na obiad z wielkiemi apetytami, które jednak zupełnie zaspokojono. Teraz Jaś pandektuje a ja piszę. Władzia wczoraj odjechała. — Bądź zdrów

Jutro liścik będzie — Dziś trochę zmęczona jestem.

K. T. B. i cz. ucz. — Tadzia ucałuj, Jaś ręce Twe całuje. Ta lub.

1528

CORRESPONDENZ-KARTE

KRAKAU
16
11
84

WIEN

An Mieczysław Pawlikowski

Kraków.

in Krakaŭ - Galizien

Kleparz - 89.

25C

15go Listopada 1879. Sobota

Mój Ty Mój! moje Ty Kochanie!

Ja już dziś piąty raz piszę do Bobuncia a Boboś do mnie raz tylko; ale skoro Tadzio pisze że Tatko „magnopere occupatus," to się nie skarżę i nie mażę, choć tęsknię za Bobusiowem pisaniem. Wczoraj wieczór, nie poszliśmy do teatru, ale wyprawiliśmy sobie, herbatę w domu, czyli raczej w moim hotelu, kupiwszy sobie wprzód do niej, rozmaite dodatki, między innemi, gorących kasztanów, od kasztaniarza siedzącego na rogu Radetzki i Prager Strasse. Chłopiec nasz, przy tej herbacie, był w bardzo dobrym humorze: widocznie dlatego, że mu coś dom i jego obyczaje przypominało, milszą mu była ta herbata, niż kolacja w restauracji. O 10ej odszedł. Dziś ranek mi zeszedł jak zwykle, na czytaniu, czekaniu na listonosza, ubieraniu się. O pół do 12ej wyszłam, z zamiarem porobienia niektórych sprawunków; zimno okrutne, wicher, mróz, śnieg – mimo tego zbierałam żwawo nogami, ciepło ubrana, z rękami w kieszeniach

1530

w nos tylko i uszy marznące, i płaczące od wiatru swem zwyczajem. – Wszedłszy do miasta, ze zdziwieniem spostrzegłam, wszystkie sklepy pozamykane – wstąpiwszy więc do kościoła św. Szczepana na pacierz, jak niepyszna wróciłam i poszłam do Jasia. Zastałam go piszącego, bo i on także ~~wrócił~~ z Kwitkiem z uniwersytetu ale poszedł na spacer wracając zeń – bo utrzymuje, że dziś aura przyjemna i czas prześliczny." Ja św. Leopolda dzisiaj, musi to być patron tutejszy, bo wielkie święto. – Mieliśmy dziś być w Museum f. Kunst u. Industrie – ale zamknięte jutro się więc wybieramy, bo od 9ej do 1ej otwarte będzie. – Po obiedzie u Zoglmana, gdzie przy święcie wypito się ½ but. Menischera, ja poszłam do Jasia, a on na telegraf – wysłać życzenia dla pr. Świerza, którego dziś imieniny, o czem dopiero w uniwersytecie się dowiedział, gdy zapytał co to za święto. Podczas jego nieobecności, przyszła do mnie z wizytą gospodyni, i niemogła się dość

Jasia nachwalić. Mówi, iż niemiała wyobrażenia
żeby młody człowiek w jego wieku, mógł być tak bardzo
spokojnym, cichym i pilnym, a prowadził życie tak
regularne i oszczędne. — Wiedziałam to wszystko i bez
niej - a jednak miło mi to było słyszeć. — Wróciwszy
z telegrafu usiadł i studjuje pandekta, czasami za-
sięgając mojej mądrej, praktycznej rady. Np: co ro-
bić – gdy kto testamentem zapisze kalece bez prawej nogi
~~dest~~ swój majątek, pod warunkiem by tenże prawą, swoją
własną, naturalną nogą, nadeptał kotowi na ogon.
— Dziś wieczór pójdziemy do Stadttheater - na: „Mit
dem Strome" — jutro Tannhäusery w operze —
dziś Philemon und Baucis Gounoda. — Jutro mnie
pewno skusi na Tannhäuserów – choć przed pięciu
ma laty, byłam na nich w Dreźnie. — Jaś przed tem
ma być w Ognisku, bo się przygotowuje, wieczorek
Mickiewiczowski - aż że tam dopiero o 6 tej być moż-
na - więc ja pojadę jednokonką do teatru, a on tam
wprost przyjdzie. — Wczoraj na Kärtnerstrasse
widziałam sklep nowy, z posągami, urnami, wazo-

~~1532~~

nami itp. którego szyby sięgają, od dołu, aż do 2 go piętra; nawet wiedeńczycy się temu dziwują i gapią się. —

Tadzio bardzo śmieszną, dziwacznie oryginalną napisał karteczkę. — Piszę między innemi, że dr. Dobrowolski umarł; jeżeli jeszcze list mój przyjdzie na czas-do poślij proszę Jana ofiarując karetę w naszem imieniu, i zapytując, czy niemoże im być pomocnym do jakich posyłek. — Przykro mi, że niebędę mogła okazać szacunku, jaki miałam dla niego, odprowadzając go, na wieczny spoczynek. Gdybyście Wy-to uczynić mogli! a przynajmniej Tadzio, namawiając wraz z Herneiszem, jak najwięcej młodzieży, którą nieboszczyk tak kochał i kurował za darmo.

Bądź zdrów Bobusieczku mój serdeczny – jedyny, całuję złoto Twe, karczek. oczka – buzi ci daję, ręce Twe całuję wraz z Jasiem, Tadzia ściskam i za karteczkę dziękuję. Bądźcie mi zdrowi! Amelce na krople, napisz karteczkę do apteki ona ci to wytłumaczy – ja zapomniałam, a dziś sobie przypomniawszy – zmartwiłam się – bo jej te krople potrzebne. — Twoja sercem całem Talusia – Bobu

17 go. Poniedziałek 10½ rano. z Wiednia do Kr... 27 ~~1033~~

XI 1884 (357)

Mój Bobuniczku drogi, kochany!

Przedwczoraj długi list wysłałam, ale wczoraj nie pisałam; dziś piszę po raz szósty i ostatni tym razem – bo jeżeli zdrową będę, to we Wtorek wieczór wyjeżdżam. – Mówię, jeżeli zdrową będę, bo się obawiam, żeby mi pół influenzowatość jakiego figla nie wypłatała, jak to często umie; zresztą, dziwić się doprawdy należy – jak mogę być, tak jak jestem, zupełnie i całkiem zdrową, przy tej pogodzie jaka jest. Gorszej doprawdy, wyobrazić by sobie niemożna; zimno okrutne, śnieg sypie – a wicher taki, że Talunecia czasem jak kulką toczy i dech jej w piersi zapiera; na Ringu, to doprawdy płakać się chce – a mimo tej

bo ona przecież – oprócz świąt i soboty – nigdy teraz z nami obiadu nie je; tylko musi niechodnie do szkoły – i Kropo jest z nami – jeśli potrzeba – ...

wiernym Stepinskiego – który swoją drogą od pół trzecia miesiąca kuruje ją bez skutku. – O kobiecie, której list przysłałeś – wiem, że jest praczką Marcelego – a wdową po tym lokaju, co go kradł, i że on wspomaga ją. – Pałajem – bywaj – bądź mi zdrów – Twoja calutka Talusia

1539

go. Taluncia zdrowiuteńka – nawet nie kichnęła ani kaszlnęła ani razu, tylko opierzchły jej jeszcze bardziej usta, powieki, ręce poczerwieniały, paluszęta u nóg nabrzmiały – Ładną nie jestem wcale, nawet Bobunciowi, podobać się nie będę i to mnie martwi już naprzód. – Przedwczorajszy wieczór doskonale bawiliśmy się na: Mit dem Strome. – Jaś powiada, że to lepsze – jak Starke Mittel – a przy tem grane było wybornie. Po teatrze, poszliśmy do jakiejś restauracji obok, i jedliśmy rostbeef doskonały – potem piechotą (bo wiatr był ucichł), poszliśmy do domu, Tam, jechaliśmy tramwajem. –

buzi daję. Kocham bardzo. Serciowie Bobuś postąpił z dobrymi jak Babuś zwyczajnie. Anielka chora być musi – Józi zapytaj –

w zdrowiu, bo 3cie piętro i Jaś mówi, że schody bardzo męczące. W tej chwili list od Bobuncia mi oddali – wczoraj był także liścik, bez …

Wczoraj jako w Niedzielę, Jaś przyszedł do mnie o pół do 11ej rano, i poszliśmy do kościoła bliziutko – bardzo ładnego, z wierzchu wygląda, jak miniatura paryskiej Notre dame – wewnątrz cały malowany ale tak ładnie, że nawet mnie się podobało, która niecierpię malowanych pstro kościołów. Potem poszliśmy do Muzeum für Kunst und Industrie i tam siedzieliśmy do chwili zamknięcia, t.j. do 1ej. Czy Bobuś był tam? śliczne są rzeczy, ale wedgwoodów, niemają takich jak my, jeden tylko dzbanuszek z temi samemi co u nas figurami – ale wygląda, jak zła kopia naszego – a co saskiej porcelany, to już wcale niema – tylko jed

w niedzielę bo 3cie piętro i Jaś mówi, że schody bardzo męczące. W tej chwili list od Bolunia mi oddali – wczoraj był także liścik, kaz

1536

na jest filiżanka na umyślnej, sztucznej podstawie, obrazkiem, z ukosa zwrócona do publiczności — spodeczek osobno, żeby dobrze widzieć można. Gipsowe odlewy najpiękniejsze i sprzęty drewniane. — Wyszedłszy stamtąd, poszliśmy do Zoglmana na obiad, a potem do Jasia — gdzieśmy się tak czegoś rozgadali — że gdy pomyśla- łam o pisaniu listu, już czas był wybierać się na operę. Nie smucz Bobunciu — tak nieczęsto się zdarza, by się chłopiec rozgadał; bardzo pocieszny i porządny chłopiec, bardzo. O Tannhäuserach, piszę do Tadzia, a Tobie już pałaszam, bo trzeba się ubierać i dreptać do miasta, a może tramwajem pojadę. U. Wandla o ½ do 2ej, mam się zejść z Jasiem, wracającym tamtędy z techtana.

Niewiele szkoły, a po obiedzie, mamy pójść kupować kosmale dla starego, i do księgarni wstąpić, także i do Jaworskiego — z którym niewiem

25.6.80 358 29
1557

Niedziela. — B. m. Ch. s. — Wyspałam się dobrze — przez całą noc, dwie
nas tylko było. Towarzyszka moja, polka, panna Wisłocka, bar-
dzo miła i rzadkiego wykształcenia osoba — była w Azyi przez
trzy lata — opowiem ci o niej za widzeniem. — Przyjechawszy do domu
jedno konką, nie zastałam Józi i Anielki, bo właśnie były w kościele,
poszłam więc i ja tamże. Wracając wstąpiłam do p. Olsz. zastałam
wszystkich zdrowych — Adaś tylko, bardzo urósł, ale mizerny; cieszo-
no się mną bardzo i o Was dopytywano. Będę tam wieczór z
Anielką o którą bardzo prosiła pani Olsz. — Wracając do domu, zo-
stałam napadnięta przez Anielkę, która czatowała na mnie,
i bez względu na wszelkie decorum, bez kapelusza, do pół
ulicy naprzeciw mnie wybiegła, szalejąc z radości. Oczywiście
tym razem burzy niedostała, bo mnie radością swą niemogła su-
rowo usposobić. — Zaraz potem przyszedł Siedlecki, któremu zwró-
ciłam należytość. Mówił że Matejko największą uwagę zwrócił
na Anielki rysunki na wyst. Baran... i bardzo żałował, że nigdy
niemoże widzieć tej tak pięknie rysującej panny, by jej mógł przy-
nieść potrzebne uwagi. Za to dostała burę, że nie poszła wraz z dru-
gemi do muzeum gdy był Matejko. — Telegram wysłałam. — Teraz umywszy się
idę do matki i dzieci p. Lutosławskiej. Na obiad pójdę do Tetmaj — B. C. ...

~~1538~~

MÖDLING



CORRESPONDENZ-KARTE.

An Herr Mieczislaus Pawlikowski

in Mödling- nächst Wien.

Priesnitzgasse. 6. Wasser-Heilanstalt.

27/6.80 1559 30 359

Wtorek. B. K. j. M. — Wyszłam od Pauliny przed 4tą i poszłam do Stef.; zastałam go, opowiedziałam o nas i zapytałam o interes — powiedział, że w Krakowie!
Stamtąd poszłam do Hahna i zamówiłam robotę pani Lutost — [illegible] jej się nie będzie podobać to weźmę ją sobie, bo mnie się bardzo podoba i mam ochotę na nią. — Od Hahna poszłam do Pana Jawornickiego i znów go niezastałam. Oddałam także wizytę staremu Antoniemu, bo miałam do niego interes — ale i tego niebyło w domu! — Wróciłam do domu około 6ej — gdzie zastałam przed furtką Łamskiego i z nim przesiedziałam do 7ej. Ukłony i pozdrowienia zasyła. — Po 7ej poszłam do Tetm. Po drodze spotkałam pannę Lucynę Łuszcz.; na balkonie swego mieszkania stała pani Paszk z p. Franiem i znów nastąpiła konwersacyjka — tak, że aż o 8ej przyszłam do Julci. Tam wreście, odszukał mnie Marceli i spędził wieczór z nami. — Był tam także, w skutek mego starania młody Krusz[illegible]ski — który mi dał adres do starszego swego brata będącego w Lipsku od lat paru. Bardzo porządny chłopiec, pa[illegible]miętasz go pewno z Zakopanego. — 15go Lipca ona z Lipska wyjechać, gdyby nas tam więc do tej pory niebyło — to przyśle listy rekomendacyjne, do paru osób tam zamieszkałych. Mam także obiecane listy i z innej strony — czy prędzej czy później — przydadzą się. — Z podatkami będzie porządek — przyniesiono wczoraj papiery i pałety. — Telegram przyniesiono do Tetm. [illegible] że źle od Tryd. ale natychmiast powiedziałam że go niebezpieczeństwa niebyło jeszcze. Telegrafował Trydar do doktora i według otrzymanej odpowiedzi zastosuje się — o czem doniesie po obiedzie. Jan przyjechał — z [illegible]nia kartkę. — Na obiedzie dziś będę u Trydarowej. — Mama zdrowa. — W domu porządek, [illegible] interes załatwiony. W Zakopanem dotąd sypa. — Twoja [illegible] całuje. — B. b. J. Twoja [illegible]

A5110

MÖDLING 30 10 82

CORRESPONDENZ-KARTE.

An Herr Miecislaus Pawlikowski

in Mödling-nächst Wien.

Priesnitzgasse. 6. Wasser-Heilanstalt.

6.80 (360) 1547 31

28 go. U Pauliny. — B. Dr. k. m. T. M.! Wczoraj tedy byłam na obiedzie u Fetu. Ztamtąd
pojechałam: do Pauliny, Izydorów, Ordęgów, Jaworniczkiego i Grajskich i niezasta
łam nikogo. Zastałam tylko o godzinie — między 3cią a 4tą — matkę pani
Lutosławskiej, Męża i dzieci. Oddałam list i koszyczek. Wszyscy zdrowi —
dzieci doskonale wyglądają, najlepiej chłopczyk. Wszystko troje za Mamusię
pocałowałam, najserdeczniej jednak tę z Mamusi oczami, bo uczułam ku
niej największą sympatyę. Powiedziała mi sama — że zdała egzamin do 3ej
klassy. — Byli na wyjezdnem. Panią Paszkowską zastałam — bardzo się ucie
szyła moją osobą. Spotkałam Kundstmana, który mnie poczciwie wy
pytywał o Tadzia i serdecznie pozdrowić go kazał. — Wieczór byłam z
Tmiełką u p. Olsz. Przyszła tam Paulina ze swoją trójką doskonale wyglą
dającą i Ptaszecki, który dowiedział się że tam jestem i przyszedł o
swoim uczniu zasięgnąć wiadomości i o G. — obudwóch pozdrowienia
zaszła, a do Tadzia w tych dniach pisać będzie. — Dziś spałam doskona
le — na dole — w mojem wygodnem łóżku. — Wczoraj niewiedzieć z czego,
mocno mnie bolała prawa noga, tak, że ciągle fiakrami jeź
dziłam — dziś, już mnie nic nieboli. — Rano był Izydor, bardzo mizer
ny, tak jak nigdy — aż się go przelękłam; powiada że chory — a ni
gdzie niejedzie, bo te ze Stasiem układy niedoszły do skutku. Posze
dł za p. .... w godzinę wrócił z wiadomością, że będą jutro a najpóźniej
we środę. — Później ona była, mizerna i zmęczona chorobą męża, smut
no patrzeć na nich. — Hernejsz był także — dopytywać o chłopców. — Stasia
dziś — niezastałam, teraz jestem u G. na obiedzie — potem znów będę u Stęp. — Dziś
Bądźcie tam zdrowi Kocham. Tadzia całuję. Tobie b. i ... cz. ocz. cał
Twoja H

~~1548~~

CORRESPONDENZ-KARTE.

KRAKÓW JWORZEC WIECZÓR ABENDS

An Herr Mieczislaus Pawlikowski

in Mödling - nächst Wien

Priesnitzgasse. 6. Wasser-Heilanstalt.

6.10.80 (361) ~~1913~~ 32

Środa. 6go. – B. m. J. j. – Godzina 8ma rano. Za chwilę wyjeżdżamy z Wandzią do Trembowli – bo przecie dziś deszcz niepada – wracamy wieczór. – Za liścik wraz z zawartemi w nim listami dzięki. – Smarkacz Tadziaś – zwiódł mnie z tym swoim Berlinem. Niepotrzebuję Ci mówić – jak się cieszę listem jego. – 150 marek za mało – pewno mu posłałeś 200 – bo tyle najmniej mu będzie z lekcjami potrzeba – może i to mało – bo 200 mar. to 116 złr – a lekcje drogie i fortepian 9 marek – zawsze jednak myślę, że może 200 wystarczy. – Z Wadz. gawędzimy i robimy robotę dzień cały – ja już tu skończę serwetę na stolik Tadzia – który teraz ma siatką przykryty. – Czy B. tu przyjedzie? i kiedy? ja chcę odjeżdżać w sobotę. – Do pokoi na górę w Krakowie – wszedł jakiś dziad – ale nic nie ukradł – Kubacik jednak i Michałowie – zrobili o to Gresiakowi – taką awanturę – iż pisał do mnie – za służbę dziękuje. To i lepiej – że on mnie dziękuje. skoro ja jego podziękować miałam – niech ma tę satysfakcję – ale do domu wracać trzeba – odebrać [illegible] i naczynie. – U. t. B. B. c. J. c. cał. – J. s. Tw. J. T. Tw. B. Z.

1544

LWÓW 1/10 80

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

TARNOPOL

2 kr.

Mieczysław Pawlikowski

otrz 7/10 80 w Lwowie

Lwów.

Ulica Mejerowska 3. Dom własny.

(Poln.)

262

z Lipska
do Krak

9 go Listopada 1880. Wtorek 11½ w połud

1545

362/1

33

Bobusieńku mój poczciwy, kochany!

O 8ej rano już dzisiaj, przynieśli mi liścik Twój i Anielki - pałaszam - pałaszam. — Bobuncia liścik, poczciwy, kochany, serdeczny, ale i tak zaturbowała się Taluncia i czoło pofałdowała, bo mi piszesz żeś niezdrów, zdenerwowany, niemocny. Ach żebyś ty wiedział (wiedziałeś po części) jaka ja była nieznośna, przed przyjazdem Jasia, jaka niemocna, zdenerwowana, smutna, zła, jak każda żyłeczka, osobno we mnie drgała, a tu jeszcze Bobuś trapił mnie swemi podejrzeniami niesprawiedliwemi, że ja mam jakieś ukryte zmartwienie. Chwilami myślałam, że już nic niebędzie, z mojej jazdy do Lipska - ale przyjazd Jasia ożywił mnie, wzmocnił, nowych sił dodał, na nerwy moje wpłynął uspakajająco, - cały świat weselszym mi się wydał. — Spodziewam się, kiwaj

(2)

~~1546~~

przykład z siebie, że mój powrót dobrze wpłynie na nerwy twoje, i dlatego w Piątek, a najpóźniej w Sobotę przyjadę - o pół do 4 ej po południu. Niech na mnie Jan, już w Piątek czeka, choć może czekać będzie daremnie - ale w Sobotę - to już niebędzie zaprzęgać nadaremnie. — Dobrze mi tu, nad wszelki wyraz dobrze, dobrze nam obojgu, ale jechać już trzeba - bo jakkolwiek bądź to zawsze moja obecność, przeszkadza cokolwiek Tadziowi w pracy - ja tego niechcę - dosyć już tych pół wakacyi - niech chłopak pracuje, bo mu z tym dobrze i czasu szkoda. Naprzód sobie ułożyłam - że dłużej jak dwa tygodnie, bawić tu niebędę - i tak też zrobię, czy chcesz, czy niechcesz - to twoja baba, wpakuje ci się naraz do domu - wreście tęskno jej znowu za Wami - potem będzie tęskno za Tadziem - i tak bez końca człowiek zawsze za czemś tęskni,

zawsze mu się czegoś zachciewa co być nie może, lub niepowinno — taka już jego natura.

Wczoraj, po skończeniu listu do ciebie — oboje z Tadziem łaziliśmy, mimo deszczu i błota. Najprzód poszliśmy oboje do sklepu z cygarami gdzie sobie wybrał i prosił raczej o 25 cygar jakichś doskonałych ~~ale~~ drogich — niż o 100 innych. Nie usłuchałam go, tylko w części i kupiłam pudełko 50cio cygarowe, płacąc za niego 15 marek. Bardzo chłopak kontent — powiada, że jedno codzień wypalać będzie — a zresztą pali zwykle — jakieś

. Kupiłam mu oprócz tego, tak jak zamierzyłam — Reise Decke cieplutką — szkarpetki, rękawiczki ciepłe — a oprócz tego na gospodarstwo herbaty, czekolady, świec — jednem słowem — żadnej mu krzywdy niezrobiłam. Wróciłam do domu — gdy już całkiem ciemno było, a Tadzio z Konserwatorium i od Kistnera, wrócił w pół godziny po mnie, przynosząc mi w prezencie dwie pieśni — jedną Brahms-

~~1511~~8

sa, drugą Rubinsteina – chce koniecznie ze mnie na starość śpiewaczkę zrobić. – Mówił mi wczoraj, że mu się z choroby jego tyle zostało, że czasem sam niewiedząc o tem coś tak ściśnie w ręku, że złamie i potem dziwi się – także i to, że niewiedząc o tem jakiś musi bywać czasem szorstki w obec drugich lub wyglądać smutno – bo się go często koledzy pytają: „Warum sind sie so verdrieslich, sind sie ein Menschenfeind?“ on on nupełnie niewie, że im do takiego pytania dał przyczynę. – Pytał mnie potem – czy to prawda, że on jest „verdrieslich“ i jakim był pod tym względem będąc chorym. Odpowiedziałam mu że ja dotąd niewiedziałam, by ~~dotąd~~ teraz był „verdrieslich“ – ale że podczas choroby swojej bardzo ~~bywał~~ był przykrym i szorstkim – na co on odpowiedział: „cóż ja musiałem mówić tym, którym chciałem rzeczywiście powiedzieć coś przykrego – kiedy niewiedząc dokuczałem tym, którym bym nigdy dokuczyć niechciał“ i zaczął mnie po rękach całować – podkładając

362/2 ~~1549~~ 35

po Jasiowemu, głowę swoją pod usta moje.
Zdaje mi się, że Bobuncia ucieszę - powtarzając
mu tę rozmowę naszą, z której tak jasno
widać - że stan swój przeszły i resztki jego teraź-
niejsze, za chorobę uważa - i walczy z niemi;
Gra w tej chwili gamy i ćwiczenia pięcio-
palcowe, z dziwną, dawniej niewidzianą
cierpliwością. — Śliczna dziś pogoda, słońce.
Obiad jemy w domu - ale zaraz po obiedzie
idziemy na wystawę obrazów - potem Ta-
dzio pójdzie do Konserwatorium - a ja,
włóczyć się będę po mieście - bo przecie
z próżnemi rękami, do domu nieprzyjadę.
Potem - między 5tą a 6tą - zejdziemy się
Tadziem w Café français - i może pójdziemy
na komedję: Krieg im Frieden - którą tu
grają w tym sezonie - już po raz trzydziesty.
Herbatka w domu będzie - bo i najlepsza
i mniej kosztuje. — Schindlerowie pokój
który zajmuję - wcale niemają już za-

~~155~~

miastu wynajmować stale — a to z powodu — że litograf swojem chrapaniem nikomu spać niedawał. — Ktokolwiek z nas w ciągu zimy do Tadzia przyjedzie — tu będzie mógł mieszkać jak się zdaje — a bardzo to dobrze człowiekowi — niemówiąc już o oszczędności. — Wandzi tylko, niebędzie można mówić o tym pokoju — bo ona chrapie — co panną Schindlera w furję wprowadza. — No już dosyć będzie tego pisania — pałcujam tobie Babusieczku. Uściskaj tam od nas starego i pozdrów Anielkę a za list po głowie rozczochranej pogłaskaj. Czy tylko to co ją w szkole spotkało, niezostało spowodowane, spóźnianiem się do szkoły? — Bądźcie mi zdrowi. Jutro jeszcze napiszę choć karteczkę — choć zapewne równocześnie ze mną przyjedzie. — Buzi daj Babunciu, Tysinki i Kaczątku. — Pałcujam, Zdrów bądź silny i grzeczny a kochaj Falusię Babasia Zenusię

z Lépska — 10go Listopada 1880. Środa. 2 ga

~~1551~~
36

(363/1)

Mój drogi, serdeczny, mój Ty Mój!

Dziękuję Taluncia za liścik dzisiejszy, milutki, zabawny i taki kochany. Równocześnie z listem twoim, odebrałam od Anielki, aż dwie na raz kartki; jedną z 7go, dziękującą za ~~kart~~kę moją - drugą dzwoniącą na gwałt, że ma dwa ćwiczenia i trudne niemieckie zadanie. Żałuję, że jej takie na początek wypadły ćwiczenia - wolałam zoologią lub botanikę, to łatwiej wykładać i każda się stara, takie mieć na początek ćwiczenie - a wiem, że i ona starała się o to u Prysaka. - O Słowackim wiedziałam i zdaje mi się pisałam ci o tem, że zaraz tego samego dnia, o 10ej wieczór, pisała do mnie z tą wiadomością - a nawet mnie trochę nastraszyła tą karteczką - na której zobaczyłam kilka linii pospiesznie jakoś i gorączkowo skreślonych jej ręką.

1552

Myślałam, że się co stało w domu - a to tylko dziewczynina moja, dzieliła się ze mną, radością swoją. - Cóż za łaska, że Paulina przypuścić chciała Jasia, do tych wieczorów, na które dotąd żaden z naszych chłopców, nie miał szczęścia być zaproszonym, chociaż odbywają się, co Niedziela prawie; trzebaby że, by raz poszedł, choćby tylko Małego, żeby nam opowiedział jak się to odbywa, bo cie kawa jestem. Wreście - bywają tam ładne panny i czasem w dziesięć i więcej par tańczą. Wczoraj, skończywszy pisać do ciebie, poszliśmy z Tadziem do il Fechia. Żadnego kartonu Mackartha niebyło i niebędzie - Pilottego tylko był - ale jeszcze w początku Październik. - Na tej wystawie - wiele obrazów średniej wartości - najwięcej widoków - ale trzy rze, czy nam się nadzwyczajnie podobały - każden w swoim rodzaju, prześliczny. - Brzegi Norwegii - Normana - ach jaka woda!

jaka woda! coś przecudnego – powiadam
ci. Obraz wielki – większy od Tancerki
Siemiradzkiego. Ale na nim tylko woda,
po prawej we mgle miasto – na
pierwszym planie kamieniste wybrze-
że – na którem widać kilka psów
morskich – ptactwa morskiego cokol-
wiek na brzegu i ~~na~~ powietrzu nad
morzem – niedaleko brzegu – na wpół
zatopiona stara łódź – na złamanem
maszcie której, siedzi jakiś ptak wiel-
ki – krzywodzioby – orzeł zdaje się.
Morze gładkie – pogodne – w dali jak
skrzydła gołębie maszty połyskują. Prze-
cudne – a tylko 8.000 marek kosztowa-
ło (verkauft). — Drugi przedstawia,
w jakimś zakątku parku, czy lasu – przy
wielkim kamieniu – trzy koty – zabiera-
jące się do uczty z gołębia – a raczej [illegible]

~~1554~~

zabiera się do walki ze sobą. — Jeden, dużo
mniejszy od innych - czarny - oskubuje już
gołębia - nad nim siedzi zdaje się duża
kotka popielata moręgowata - taka jak
nasz burek u Feintuchowej - tylko białego
ma cokolwiek na piersiach. Siedzi spo-
kojnie na tylnych łapkach - ale wyraz
twarzy (bo niemożna inaczej nazwać tej
fizognomii) ma tak groźny - ale oczy żół-
te takie ciskają błyskawice - że aż tu uch-
leje uszy położywszy po sobie - biały
w żółte łatki duży kot, na brzuchu
prawie czołgający się do tego gołębia
pilnowanego przez burą kotkę. Boi się,
ale jednak zdecydowany na wszystko - uszy
mu całkiem przylgnęły do głowy - ale oczy
utkwione ma w burą kotkę i na w
pół otwarty pysk pokazuje ostre zęby. —
Obraz ten jest dziełem Nilsona - wielkość
jego taka - jak dzieci w salonie naszym

może większy cokolwiek. Nigdy, nigdzie
niewidziałam tak namalowanych kotów.
W tej burej kotce mężnej - w białej
kamizelce, ~~magnetyzującej~~ oczyma nie-
przyjaciela, który chce pożywienie odebrać
jej dziecku - zakochałam się. - Trzeci
obrazek który nas oboje zachwycił - jest
mało co większy od mojej pani nad twoją
komodą - i przedstawia chłopczyka, grzeją-
cego ręce i nogi na piecu - a raczej koło
pieca. Buty - mocno zaśnieżone leżą rzu-
cone przy nim i jakiś niby tornister, w
którym zdaje się książki szkolne - a
on siedzi na krześle - mocno czerwony
na buzi, śmiejący - z figlem w oczach
i z ~~[illegible]~~ radością ręce czerwone i nogi w
szkarpetkach tuli do pieca. - Głupi jest
bo to najlepszy sposób dostania kataru
i odmrożenia rąk i nóg - ale bardzo przy-

Wczoraj i dziś mam taką chorobę - że mi się inne litery piszą, niż ja chcę - uwa-
żaj tylko —

~~1556~~,

jemny i śmieszny smarkacz. Milusieńki
obrazeczek - ale niemogę sobie przypomnieć
nazwiska malarza - od wczoraj mnie to mę-
czy. — Jest tam jeszcze na innym obrazie
inny smarkacz - dający jeść królikom, w
jakimś zakątku stajni - ale wielki nie
dobrego - szelkę jedną zgubił - tak że na środ-
ku już guzik przyszyć mu na drugą musieli
rękaw u koszuliny rozdart - bosy jest
a spodenki manszestrowe ledwie za
kolanka sięgają mu - ale szczęśliwy -
oczy mu się niebieskie śmieją - jasne włos-
ki kręcą spadając aż na oczy prawie,
a rączka jedna aż drżeć się zdaje z chęci
złapania królika — za to króliki źle
malowane - wszystko źle prócz chłopczy-
ka, który jednak także w swym podar-
tym stroju - jakoś za pańsko, za biało
wygląda - choć ślicznie, — — Co ja też
robię mój Balunciu, że tak długo o tych
obrazach piszę - a miałam już tylko dziś

tylko karteczkę pisać do Was. — Wyszedł-
szy z wystawy — Tadzio poszedł do Kons. a
ja włóczyłam się po mieście — kupując to i
owo — a co? to wam nie do tego. — O piątej
poszłam do café français, dawszy sobie tam
rendez-vous z Tadziem. Niezastawszy go jeszcze
czytałam Tag Blatt, Times i Journal Illustré
co wzbudziło podziw, jakich dwóch starusz-
ków siedzących przy drugim stoliku. „Widzisz"
że ja się jednak rozumiem trochę na rzeczy.
Prof. Paul — krytyk — pisze w Tagblacie — że
mało która scena ~~po~~ Europie, poszczycić się
będzie mogła — takiem przedstawieniem Eu-
ryanthy — jak to ostatnie. — ~~dla~~ barytona
p. Kindermann rozpływa się w pochwałach
choć i panią Sachse ogromnie podnosi wy-
soko. — Gdy przyszedł Tadzio, napiliśmy się
czarnej kawy i poszli do domu razem — gdzieś-
my się ze sobą doskonale bawili gawędą roz-
maitą. — Dziś, wcześniejszy się pozbierali i
o pół do 9ej — poszli na próbę do Gewand-
hausu — ale ta mniej była zajmująca ni-

pałaszujemy wszystkim. — Jaśka ucałuj, Anielkę pozdrów — są karteczki podziękuj i do
widzenia. — Buzi Ci daję — całuję oczka, ręce Twoje — Kocham bardzo. — Twoja Babuncia Domcia

~~1558~~

poprzednie – bo wybór był mi niesympatyczny, choć wykonanie zawsze nieporównane i słyszeliśmy wielką znakomitość, fortepianistę Leszetyckiego z Petersburga. No – ależ ten gra! Aniełka oniemiała by z podziwu widząc tę biegłość, słysząc tę siłę – a potem znowu to piano – do brzęku muchy podobne. Cóż! kiedy grał z orkiestrą koncert owego teraz sławnego Sindaina za którego dziękuję – pokażę wam w domu jak to idzie – śmiesznie pokażę. Oprócz tego grał gawot p. Rameau – biegalitates – i ~~balladę~~ Chopina – prześliczną prześlicznie. – Oprócz tego grano – ogromnie długą symphonię Beethovena – jedną z brzydszych – i awanturę jakąś Cherubiniego. – Śpiewaczka zap. nazwiska – odśpiewała z orkiestrą jakąś arję – pół głosem tylko, tłumacząc się przed Reineckem że zachrypnięta i niemoże głosu użyć. Salonowych kawałków wcale śpiewać niechciała. – Z panem Leszetyckim była – zdaje się żona jego – wielkiej piękności osoba – ale on też widocznie szaleje za nią – gdy gra – to na nią patrzy i uśmiecha się do niej co chwila. Dziś tu śnieg, deszcz – szkaradnie – ~~[illegible]~~ więc

siedzimy w domu. Fabisio gra z p. Dehmelem teraz. Wieczór mamy iść na ~~[illegible]~~ operę Lancelot. Jutro już nie będę pisać – a jeśli Bóg pozwoli – to w sobotę przyjadę. – Teraz

do Krakowa

Wtorek. 3 po obiedzie. ~~579~~ 40

Berezowica 7/6 1881.

(364)

Babuniu mój drogi!

Zgadłeś Babusieczku, Wodzia karteczki niema, i choć kilka słów tylko, pisać muszę na ćwiarteczce. Je„ chało mi się dobrze, byłam sama od Rzeszowa tylko do Lwowa jedna pani ze mną jechała. W Tarnopo„ lu opadli mnie żydzi - wybrałam najpiękniejszego i przyjechałam jego ekwipażem do Berezowicy gdzie Wandę zastałam przy śnia„ daniu z trzema psami - Dzidziem Muchą i Miltonem. Mucha zrobiła mi szkodę - zjadła mi

~~1560~~

włóczkę i teraz poka
tuje za to - bo jej to niewyszło
na zdrowie - ale czy ja takiej
włóczki dostanę - do mego pasa
to niewiem. Gorąco tu bar„
dzo i wiatr. Wandzia cieszy się
mną i tak mnie okarmiła -
że omal niepękłą. Szparagi
nietakie jak Medyckie - ślicznę,
grube - białe i smaczne. -
Wndzia buzi Wam daje i za
album dziękuje ślicznie.
Całuję Was. Jutro o 7ej wieczór

jadę do Lwowa, pospiesznym
pociągiem - o pół do 11ej
tam będę. -
Jaśka i Anielkę całuję,
Babunciowi buzi daję i ko-
cham bardzo.

Faluncia Babuncia

Jasiowa róża - aż tu ze
mną przyjechała i jeszcze
pachnie. -

~~1563~~ 42

Lwów Czwartek 9go Czerwca 1887

otrz. w Krakowie 10/6

(365)

Bobusieczku, Kochanie moje!

Godzina 9ta rano - Taluncia siedzi przy otwartem oknie lwowskiego drugiego pudeteczka, i pisze. Bardzo mi tu dobrze, cicho. ptaszki tylko śpiewają w ogródku, a w nocy słowi„kowi niezamykał się dziobek.— Niepisałam wczoraj do Bobuncia, bo niebyło z Beverowinag żadnej okazyi do Tarnopola. Przesiedziałyśmy te dwa dni i przegadały z Wudzią, powietrza niemożna było dużo używać, bo straszny był wicher i kurz - pusz„cha ogromna w tamtych stronach.

Wieczorem we Wtorek tylko; cho-
dziłyśmy trochę po ogrodach, w któ-
rych młodych i pięknych jarzyn ma-
sami; szparagi trzy razy jadłam -
przewyborne. - Wczoraj nad wieczorem
chmurzyć się zaczęło, i furman ucie-
kając przed burzą, którą zapowiadały
grzmoty i błyskawice, jechał z nami
z Berezowicy do dworca kolei, 25
minut - formalnie zdawało się, że ko-
nie niosą, Wandzię napawało to dumą
uśmiech igrał na jej ustach, oczy sze-
roko otwarte, aż się krągłemi zrobiły.
Musze moja włóczenka widocznie nie
posłużyła - bo co chwila stawiła się i
morskiej choroby dostawała. - Jazdę z

~~1565~~

Tarnopola miałam szkaradną: Francu-
zica z dwojgiem dzieci, - jakaś gruba
hrabina z panną służącą towarzyły
mi. Deszcz padał ulewny - okna nie
można było otworzyć, gorąco było pie-
kielne, ~~to~~ też roztasowawszy się w
pudełeczku i położywszy się do łóżka
z angielską książczyną, (która mi jed-
nak bardzo niedługo wypadła z ręki)
zdawało mi się żem w raju. - Jan przyj-
muje mnie bardzo gościnnie - służy-
wczoraj i dziś, poił mnie herbatą,
do której przywiozłam sobie od Wuj-
bułkę i szynkę. - Dziś rano gdy
spałam, był tu Sternklar, dopytu-
jąc się, czy ty jesteś w Krakowie,

~~1566~~

bo na swój list, żadnej niemiał od-
powiedzi; — jedzie dziś wieczór i za-
pewne razem z tym listem przy-
będzie do Krakowa. — Nic niemam
od Bobuncia — niewiem czy jście
zdrowi i co tam robicie. — Teraz
zaraz idę do Stasiów i niewyjdę
stamtąd przez dzień cały — jutro chcia-
łabym wpaść do Wuja Paszk. więcej
nigdzie niebędę i do chwili wieczor-
nego wyjazdu u Stasiów będę. —
Pateijam — pisać już niebędę — bo by
razem z nim list przyjechał — do
zobaczenia w sobotę rano, przynie-
sią Bobunciowi herbatę. Jaśka mi
pocałuj. — Całuję czoło, oczy, ręce Bo-
busiowe — tulę się do niego — buzi daję —
Talusia Danusia

Amielka pozdrawia i niech się trzyma ostro, żołnierzy całuj Jasie

Franzensbad 30 go Czerwca 1882. Piątek.

~~1567~~ 41

(366)

Moje Ty Kochanie, mój Ty Mój!

Dziś pewno żadnego, a jutro za to dwa listy odemnie pewno odbierzesz - bo dzień wczoraj„ czy przecież być musiał dniem feralnym.
2 Gdy miałam już wychodzić wraz z listem napisanym do parku - deszcz już nie padać, ale lać zaczął; była dopiero czwarta, a listy przed 6 tą rzucać trzeba, chcąc żeby pociągiem idącym wprost do Krakowa (jak mi„ przedwczoraj na poczcie powiedziano) o 7 ej i coś minut, odeszły. Mając jeszcze dość czasu a czując ból w kościach, położyłam się sobie na szezlągu z książką, chcąc deszcz przeczekać i... zasnęłam. Spałam do pół do 7 ej!!„ Niestety!! - Ledwie przed zamknięciem, zaszłam do Salz i Wiesen Quelle - po błocie - ale„ już deszcz ustał. Możesz sobie wyobrazić jaka zła byłam na siebie i jak się przykro zrobiło, że Bobuś listu dziś mieć nie„

~~1568~~

będzie. — Po wodzie poszłam do pani Święcickiej — do której zawsze chodzę wtedy, gdy chcę się rozweselić — co i tym razem mi się udało, bo ona taka miła i wesoła — a raczej nie wesoła — tylko pogodna. — Dziś te panie (bo ona jest z córką dorosłą, ale bardzo nieładną, kulawą, zwykle milczącą, choć sympatyczną) pojechały do Elster — będę więc mieć stamtąd dla ciebie wiadomości — dotąd tylko tyle mi powiedziała p. Święc. że ~~kwo~~ kokodyli w Elster niema, więc wiedząc o tem, powiozła ich małych transporcik dla panien — z Franzensbadu. Już około 9 ej. wróciłam od nich — wypiłam herbatę, zanotowałam wydatki, przyrządziłam to i owo i spać poszłam dziwnie senna. — Wstałam zaraz po pół do 7 ej — chcąc list rzucić przed ~~8 mej~~ pół do 8, choć właściwie niewiem czy idzie rano pociąg w stronę Krakowa. Chcąc zrobić wrażenie, na moim znowu niezrzutym żołądku — poszłam pić Kalter Sprudla — bardzo dobry — a bliżki park Loimana — przyjemny do spacerów.

Całuję Cię, oczy twoje kochające, buzi ci daję, tulę się do ciebie i głaskam się domagając. Tak mi po Tobie potrzeba — a tu nie, całuję Cię — Twoja kochająca Talunia — Bałuska Zamyśl...

Babci i Aż... Bałuśkim — ołówek ... przyniosła ... — ... jest razem. Jaśka mi wcale ... serdecznie, gdy... on chce na jakiś tydzień pojechać z nami do Zakopanego — ale pewno nie...

1569
45

Rano śliczna była pogoda - chodziłam długo i daleko; dobrze zrobiłam, bo teraz już znowu się chmurzy. Wracając, wzięłam w księgarni drugi tom Pikctsjetka, kupiłam trzy rogalki - potem w Laubie wypiłam kawę, która mi już strasznie zaczyna niesmakować - po niej zaś poszłam do mego pokoju i znowu troszeczkę drzemnęłam. Po godzinie obudziłam się w furyi na tę moją dziwną apatość - i niestety! w dodatku do wszystkiego, zmiarkowałam że jestem pół mufci - we trzy tygodnie - wszystkie moje piękne projekta na nic, niebędę mogła na imieniny Jasia przyjechać - bo niebędę mogła przez ten głupi powód - wziąść przedtem przynajmniej 20tu kąpieli, tak jak należy - chcąc jaką taką kuracyę przeprowadzić. Płakać mi się chce doprawdy - a jeżeli jeszcze Tadzio tu do mnie niewstąpi, jadę do Weimaru - to naprawdę płakać będę

Bądź zdrów i zdrów Boluśku - obiad Anna przyniesła zimnawy - muszę jeść teraz; Jaśka mi ucałuj bardzo serdecznie. Gdybyż on chciał na jakiś tydzień przyjechać z nami do Zakopanego - ale pewno nie zechce.

1570

i nic mi kuracja niepomoże. Zła jestem okrutnie. — Czy ty tam przynajmniej Babiczku, myślałeś o tem o co cię prosiłam? czy zapisałeś tę książkę — a raczej to dzieło — którego dałam ci tytuł wypisany? Czy myślisz zawczasu o zastępcy swoim w Reformie — tak, żebyśmy 20go — z pewnością do Zakopanego — już jechać mogli. Bardzo się boję — żeby przedłużony pobyt w nisko położonej Medyce — w ten czas dżdżysty — nie zaszkodził Anielce. Pisałam do niej ~~wyjaśniały~~ żeby wróciła do Krakowa — jeżeliby czuła — że jej tam powietrze nie służy — jednak z drugiej strony — wolałabym, żeby wróciła aż po wyjeździe Henryka, bo widzenie się z nim — jeszcze by gorzej pewno wpłynęło na jej nerwy — niż pobyt w Medyce który na nerwy — dobrze powinien wpłynąć. — Jutro 1szy Lipca — pamiętaj Babusieczku posłać do Trembowli — zostawione u ciebie w tym celu 2 Zł 50. — Skoro Wuj zdrów, to może już mógłby pojechać do dzieci? W takim razie do 60 Zł, które mu wręczyłam — 40 jeszcze dodać by wypadało — bo on biedaczysko sam

pewno się nie odezwie z życzeniem wyjazdu — choć może myśli o tem! — Listu Tadzia mi nie odesłałeś — listu i dziś dotąd nie mam; jeżeli nie będzie to telegram jutro rano mieć będziesz!

1go Lipca 1882. Sobota.

z Franzensbad

Moje Ty Kochanie Poczciwe!

Już Lipiec, w tym miesiącu jak Bóg pozwoli zobaczymy się Bobuncin — i Jasia także zobaczę i może Tadzia. Czy ty wiesz, że od 12go Kwietnia do 1go Lipca, widzieliśmy się tylko przez tydzień? a życie tak krótkie! —

Za Twój odebrany o 4ej. pataijam i buzi daję, choć niejesteś grzeczny z tem spaniem na fotelu; nieróbi tego Bobuśku, jeżeli chcesz, żeby i ja tu grzeczna była. Gdy byłeś we Lwowie, równocześnie — jednego dnia, napadły nas oboje, perturberacje żołądka — teraz zaś oboje jednego dnia, pospaliśmy się w dzień, co przez co ja list za późno wyprawiłam; czy to nie zabawnie? Przeczytawszy mój lisak kochany twój — t.j. odemnie do ciebie, włożyłam do kieszeni — wraz z Reformą — wzięłam także książkę, robotę, szal, parasol i powolnym krokiem, udałam się do Cafe Garten. Po dro-

~~1519~~

dze wstąpiłam do księgarni, gdzie już za dwu-
gi reński, kupiłam marek pocztowych, przy-
lepiłam jedną z nich na list - wrzuciłam go do
będącej obok skrzynki, i powędrowałam dalej.
W Café Garten, obrałam sobie miejsce ustronne,
z wygodnym trzcinowym fotelikiem, z widokiem
na łąkę, wśród której rzucono brzóz kilka
i przepyszny kląb dywanowy - i siedziałam so-
bie tam do 8ej, zajmując się na przemiany so-
bolą, czytaniem, piciem herbaty, patrzeniem
się na świat, myśleniem o Was i karmieniem
ptaszków które się zlatywały. Jeden był bar-
dzo piękny, czarny, z dużym czubkiem, w brązo-
wej chusteczce na plecach i wązkim białym
obrąbkiem u skrzydeł. Bardzo był śmiały, cho-
dził, a raczej podskakiwał, tuż koło mnie, przy-
patrując mi się i głośno coś św.. - bardzo dziękuję
za tę paradę - tak piorun trzasł, że omal z
krzesła niespadłam - zamknęłam okna i ciergu-
rąc. - Przyszedłszy do domu i zjadłszy pozo-
stałość z obiadu - spać poszłam. - Dziś wsta-
łam dopiero o pół do 9ej (fe, jak grzmi strasznie)

ubrałam się w szalowatą suknię, tę, co jej chłopcy nielubią - i czepeczek chusteczkowaty od Bakuncia, i poszłam do altany przed dom na herbatę - a tymczasem pokój sprzątnięto. Czas był bardzo miły - choć pochmurno. Po 10ej - wróciłam do pokoju - i od tej pory, aż do obiadu, leżałam na szezlągu, przy otwartem oknie, czytając i drzemiąc naprzemian. Z powodu dość znacznej utraty krwi, senna jestem bardzo. - Po obiedzie, który zawsze bardzo dobry od Müllera przynoszą, zabrałam się do tego pisania - ale już kończę, bo niemocna jestem. - W ciągu pisania, taka się zerwała burza z grzmotami, ~~z~~ piorunami i błyskawicami - że aż mnie strach zbierał; teraz ulewa - i grzmoty oddalają się. - Odkryłam przedwczoraj - że jedno z małżeństw obok mnie - to anglicy - i jacyś poczciwi - bo gdy tylko wyjdą - to zaraz cała dziatwa z tego domu i sąsiednich - gromadzi się koło nich, tak ją sobie przyłasić umieli. On, młody ale grubawy - jak dzieciach bawi się z niemi w ogrodzie w chowanego, gry rozmaite

1574

piszczałki im robi - a dzieci i Ajax także przepadają za nim. Czasem aż zła jestem na nich wszystkich - takie wyprawiają hałasy. Kudłaty łeb Ajaxa z mocno rozbawioną miną - zajrzy czasem przez okno do mnie - i dalej psisko z wesołem naszczekiwaniem - wtrąca się do ich zabawy. Szczęście że do tej zabawy przeznaczona po śniadaniowa godzina - bo gdyby tak chcieli ciągle dokazywać - to by wytrzymać niemożna. Teraz słyszę ich za drzwiami czytających coś na przemiany po francuzku - widocznie uczą się oboje i wspólnie poprawiają. — Ta twoja Reforma musi nudną być zaczyna - bo jej niemożna przeczytać - czyta człowiek i czyta i zawsze jeszcze coś ma do czytania - no i Kronika inaczej teraz wygląda. Czemu niema dalszego ciągu fejletonu Hausnera? czy tylko tyle będzie? - Artukuł wstępny o Dunajewskim bardzo mi się podoba - także w procesie ten Andrejczuk - zabawił mnie. — W tej chwili odebrałam list od ciebie i zmartwiłam się twoją chorobą. Ruszać się wtedy gdy jest ból, niema

sensu - niech sobie Stępiński mówi co chce - a także przyczynienie odrobiny śmietanki do herbaty - żadnej wagi niema. Te wszystkie jego środeczeczki i lekarstweczka - dobre dla zabałamucenia chorych na imaginację, nerwowych, próżnujących kobiet - a nie na chorobę prawdziwą. Także ten szampan prędzej wnijowi może szkodzić niż pomódz - a zawrót głowy prędzej sprawadzić niż uchylić może. - Co się zaś tyczy jego rady mnie się tyczącej - to wcale niemyślę się do niej stosować - bo wcale więcej zdenerwowaną niejestem - niż zawsze tu z początku bywałam - a kąpielami nie forsuję - biorąc jeden dzień Luisen Bad a drugi dzień błotną. Tak samo robiłam przed trzema laty, gdy dużo więcej niż teraz byłam zdenerwowaną - i po świeżo przebytej chorobie - a Przeździecki o żadnem

~~1576~~

pauzowaniu - ani wspominał - owszem ~~spro~~ w środku kuracyi - po dwie z rzędu błotne kąpiele brać kazał - a nieźle mnie podreperował, kiedy ~~tak~~ zniszczyłam te niezbyt szanujące nerwy, następne dwa lata. — Po tylu razach co tu byłam, i tę kuracje robiłam - dużo się lepiej na tem znam niż ~~St~~ Stępiński - który na pamięć Pana Boga chwali. Niech mi więc da pokój. Dixi. — Taaaać. Żeby mi Babusiek mój drogi dał słowo że codzień czy w deszcz czy w pogodę - co najmniej raz w koło miasta objedzie - niemówiąc już o pożądanych na świeższem powietrzu spacerach - to by wielką sprawił radość. Jestem przekonana - że ruch - ale wtedy gdy kurczu niema - jednem z najlepszych lekarstw dla ciebie - a także

(1/782.) (367/3) A517 3 49

świeże powietrze i regularne życie
– jedzenie rzeczy świeżych – w przyzwoi-
tych odstępach – a nie zimnych lub
przygrzewanych – i na gwałt pakowa-
nych. – Jutro koniecznie o list proszę
– a jeśli go dziś nienapisałeś, lub Jasiowi
napisać nie kazałeś – to po odebraniu
mego listu, zaraz telegrafuj z doniesie-
niem o swem zdrowiu – uprzedzona
nie przestraszę się. – Sama niewiem
kiedy drugą już prawie zapisałam kartkę
– ale zgniewał mnie ten Stępiński –
żebyż się ty Bobuśeczku – już raz
porządnie poradził na serjo – dobrego
doktora – Pareńskiego naprzykład –
a nie upierał się przytem, żeby cię
leczył akuszer – bo to nawet
wstyd dla ciebie – wierz mi. –

~~1548~~

Deszcz przestał padać – czasem tylko jeszcze – oddalony grzmot słyszeć się daje – ja rzeźwiejsza troszkę. Bądź już zdrów – a bądź grzeczny – poradź się Pareńskiego – ale nie jednorazowo – ale tak, żeby porządną przeprowadzić kurację. Mój Bobuśku! Jaśka mi ucałuj – Wuja pozdrów i domowników. Jeszcze jedna prośba. Po moim pokoju, mało kto teraz chodzi i mole sobie w spokoju, nadgryzają mój dywan. Dla uniknięcia tego – proszę żebyś własną ręką – ~~posy~~ wysypał na mój dywan flaszeczkę perskiego proszku – a raczej nie żebyś go wysypał ale posiał wszędzie a wszędzie. Zapytaj także Józi – czy wietrzyła szale.

Bądź już zdrów. Talunia całuje cię i tuli i pieści – a bądź mi zdrów a kochaj nas – to jest – dbaj o siebie – ja tu dbam o siebie i kocham Was – kocham cię. Twoja Talunieczka

2go Lipca 1882. Niedziela 4ta.

Bobusieńku drogi, Kochany!

Piszę i dziś, choć właściwie całkiem niemam o czem, niewychodząc z domu, oprócz tylko o kilkanaście kroków, w celu odniesienia listu. Wczoraj uczyniwszy to, znów leżałam na szezlągu z Pik-Asjetkiem, do godziny 8ej wieczór. Reformy wczoraj niebyło. O 8ej, przesiadłam się na fotel - w celu wypicia herbaty i zjedzenia pieczeni cielęcej z kompotem - z obiadu. O pół do 10ej - byłam już w łóżku. Wstałam około 9ej - i wyszłam przed dom do altany - ~~na~~ herbatę, w celu ustąpienia się z pokoju podczas sprzątania. Deszcz padał - ale ja kpiłam sobie z niego w dużej altanie. Wróciwszy do pokoju, znów się położyłam na szezlągu; wczoraj byłam jeszcze excytowana, ale dziś całkiem jestem oklapnięta, po wczorajszej dużej utracie krwi. Dziś już się to zmniejszyło znacznie - a jutro już pewno prawie zdrowa

1580

będę, ale niebędę się jeszcze ruszać, chcę być w zupełnej możebności rozpoczęcia we Wtorek, napowrót kuracyi, i pójścia w ten dzień do Brandenburger Thor. — Dziś jest koncert węgierskich cyganów, bardzo żałuję że na nim niebędę. — Niewiem czy ci pisałam, że we Czwartek odbył się tu koncert jakiegoś Mancio te-noryzsty - ze współudziałem panien Anger pianisty i skrzypki, mieniących się być z Warszawy. Niebyłam, bo mi ~~się~~ samej iść było nierzęcznie - a znajome moje niesszły; nic potem o tym koncercie niesłyszałam. — O koncercie cyganów, dowiedziałam się od Maryni Steckiej - która niewidząc mnie, od dwóch dni - przyszła się poczciwie dowiedzieć, co się ze mną dzieje i posiedziała z godzinkę. — Matka jej, będzie tu we Środę i zabawi przez Czwartek - w przejeździe do Marienbadu — będę więc i ja miała gościa. — O pół do 2 ej, jadłam obiad, złożony z zupy

à la reine — ryby smażonej — rostbeefu czerwonego z groszkiem i kremu morelowego z biszkopcikiem — Kurczęcia pół i kompot schowałam. — Potem dla rozmaitości położyłam się znowu na szezlągu z tą moją sławną książką, której niesłychane, coraz bardziej zaplątane historje — męczyć mnie już zaczynają i skończyłam 2 gi tom. Po trzecie — trzebaby pójść do księgarni która niezbyt oddalona — jednakże — co to Bohuś powie na to — jeżeli pójdę — a Jaś i Tadzio — czy nie będą gderać. — rozmyślając nad tem zasnęłam — i… spałam do 4 ej — to jest z półgodzinki. —

Listu — dotąd niemam. Jak Ty się tam masz dzisiaj? Widzisz Bohuśku i znów jednego dnia zachorowaliśmy tym razem — na nasze chroniczne choroby; — tacć — jak niepójdziesz do

~~1589~~

Pareńskiego raz, drugi, trzeci, dziesiąty i etc — to choroba ta wkrótce chroniczną się stanie — robaczysz. —
Bądź już zdrów Bobusieńku — bądź mi zdrów całkiem. — Buzi ci daję — całuję oczy — karczek i tulę się do ciebie calutka. Jaśka pogłaszcz i przytul i kochaj. — Wuja ręce całuję. —
Pataijam. — Twoja kochająca Cię

Talusia Bobusia Żonusia

z Franzensbadu
do Krakowa

3go Lipca. 1882. Poniedziałek.

(369/1) ~~1583~~
52

Bobuśku mój drogi, jedyny!

W tej chwili odebrałam list od Józia, który Ci posyłam, w tym celu, żebyś co radził jak najprędzej. Ciotka jest zdaje się niebezpiecznie chora, a Józisko zwykle niebardzo mądry, ze zmartwienia zgłupiał zupełnie. Trzeba by koniecznie, żeby tam kto pojechał; możeby posłać z Janem, naszemi końmi, doktora Jodłowskiego – skoro jak się zdaje tamten już stracił nadzieję. Doktor Jodłowski bardzo jest teraz wzięty, a jednak prędzej pojedzie i mniej mu dać trzeba niż n.p. Pareńskiemu – a przytem tak umie otaczających chorego, uspakajać, pocieszać – a biedny chłopczysko sam jest zupełnie – a przytem zmartwienie bardzo mu szkodzi – bo według orzeczenia doktorów, w ostatniej jego chorobie – z jego sercem niecałkiem

się niepodoba wojowanie Wuja. Dwa razy na dzień do miasta chodzić, dwa razy zmoknąć i dwa razy nocą przemoczyć; dobra kuracja na febrę. Fe, fe, fe!..

A584

jest dobrze. Ten doktor z Limanowy jest dobry - niewiele więc może inny doktor pomoże - ale zawsze miałoby się to zadowolenie, że się wszystko możebne zrobiło a to by Józiowi dodało otuchy, a później pociechą by było. — Będąc w Wilkowisku z Anielką, powiedziałam do niej, iż mi się zdaje, że ciotka niedługo pociągnie, że niejest długowieczną - widząc jak się mieni na twarzy - słysząc głośny jej oddech - co jednak brałam wtedy za pozostałość po zapaleniu płuc. — Gdybym była w Krakowie - to bym zaraz pojechała do Wilkowiska po takim liście - ale niemogąc, poszłam ci go Bolusiku - z prośbą żebyś co radził. Może pierwiej zapytasz Józia telegrafem co tam słychać? i czego mu potrzeba? Może doktor na nic się już nieprzyda. — Ja równocześnie piszę do niego z poleceniem - żeby

jeszcze dziś pisał do Józia - a może i do Honorki - ale tę niebędę bardzo straszyć ani do jazdy namawiać - bo wobec nieobecności u nich Bocheńskiej i rychłego przyjazdu

Wuja - wyjazd jej z domu jest niemożebny. Może nawet wcale niebędę w tym stanie rzeczy. — Całujem - bądźcie mi wszyscy zdrowi. — Bardzo mi

śniało do ciebie udawał się po radę i
pomoc — bo cóż ja mu stąd radzić mogę?
Za wczorajszy śliczny, miły, kochany twój
liścik — patasjowuję najpiękniej, najserdeczniej.
— Nigdzie wczoraj niechodziłam — oprócz z listem
o trzy domy — do Isis — która skrzynkę
pocztową na swych piersiach nosi. — Wszak
że Isis to słońce zdaje mi się — słońcu
listy moje powierzam. Nikogo niewidziała,,
Tam — nic niesłyszałam — leżałam tylko
na szezlągu do wieczora, robiłam robótkę —
czytałam Reformę. Ustęp w Kronice z tyt.
Popisy — styl ma zawikłany — to nie Bakuś
pisał — za to początek Kroniki o Najserdecz-
niejszych twój pewno — ale jabym się lepiej
nic do nich nieodzywała — to by im
bardziej dokuczyło. — Dziś, już prawie
zdrowa jestem — to też zamyślam pójść sa-
lie po książkę do księgarni — a z nią, po-
nieważ już będę tylko o kilkanaście kro-,,

Jeszcze dziś pisać do Józia — a może i do Honorki — ale tę niebędę bardzo straszyć ani do jazdy namawiać — bo wobec nieobecności u nich Bocheńskiej i rychłego przyjazdu

1586

Ków, pójdę siedzieć do Café Garten - bo tu
teraz w ogrodzie niemiło - z powodu tych
moskali. Moskiewka ta - która jest drobna,
mała - i jeszcze dziecko prawie - odpędziła
już kucharkę rodaczkę - a sprowadziła
z kądś kucharza rodaka - który swemi
smarzeninami, fatalnie smrodzi po koryta-
rzy. - Angliczyska dziś nie bawi się z dzieć-
mi - tylko pilnuje żony chorej - którą
umieścił na szezlągu pod drzewem - w ogród-
ku i co chwila jej coś przynosi - to kwia-
ty - to książki - to cukierki - a mnie zaz-
drość - że to nie Babuś mnie. Babusiek ładniej
by przytem wyglądał - bo on to zupełnie
tak wygląda jak niedźwiedź młody zako-
chany w sarnie lub charciczce angielskiej.
- Jutro już Talunia będzie pić wodę - a teraz
już żegnam się z Babunciem - pałaijam.
Śmiałam się z tej historyi z szampanem, bar-
dzo zabawna. Godzina 3 cia - listu jeszcze
niema - o 4 ej pewno będzie. - Całuję Babuśka
całutkiego i kocham bardzo. Talusia Babusia Żonu

Jaśka mi ucałuj mojego. Miałam dziś list od Śmiełki - zdrowa. Ja pisałam do Wandzi a [illegible]

~~4587~~ 54

(369/2)

Wilkowsko 30/6 892

Wielmożna Pani
Dobrodziejko!

Niewiem jak zacząć list i gorzko;
czyć wszystko razem spada się do głowy
właśnie był doktór u Matki i oznaj-
mił mi że ale z chwilą może
dostać paraliżowania i nie będę
wiedział kiedy umrze. Ma kurcze
w gardle niewiem co z sobą zrobić
głowa mi pęka powiedział dok-
tor że za wyleczenie nie ręczy
recept więcej nie chce zapisy-
wać i co mam robić? sam jeden
proszę o jakąś najprędszą radę, co mam
robić.

Całuję ręce Wielmożnej Pani Dobrodziejki
zawsze wdzięczny,

Józef Janiewicz

A588

z Franzensbadu
do Kroh

4go Lipca 1882. Wtorek.

~~4589~~
(370)
55

Mój Ty Drogi - mój Ty Mój!

Mam przecie liścik; dziś rano mi go przynieśli wraz z karteczką od Pauliny - która powiada że żadnego z Was niewidziała dotąd. Wstydź się - wstydź się Bobusieczku! - Jeszcze nigdy rano niemiałam listu - niespodziewając się - jeszcze bardziej się ucieszyłam. - Wczoraj miałam list od Tadzia z przypiskiem Wudzi; bardzo miły liścik - ale ci go nieposełam - najprzód dlatego, że nieoddajesz w ci pozycyę - a potem dlatego - że jest w nim - że i do Ciebie pisać się zabiera. - Wrzuciwszy do skrzynki - listy do ciebie, Józia i Wudzi - odniesiwszy książkę wstąpiłam po drodze, posłuchać trochę muzyki w parku - ale ponieważ muzykę głuszy, to zewsząd dochodzące moskiewskie śpiewanie więc prędko się wyniosłam. Tak teraz Franzensbad wygląda - jakby w nim sami moskale byli. ———

~~1590~~

Wracając, na Steinhaurie, oczy moje spostrzegły olbrzymi afisz – Koncert Artôt, Padilla – aż mi się gorąco zrobiło, zrobiłam zwrot w prawo i poszłam natychmiast po bilet – nigdy jeszcze tej sławnej Artôt, ani Padilla nie słyszałam – żebym miała o północy sama do domu wracać to pójdę, nic mnie nie powstrzyma – nie! – We czwartek ten koncert – afisze od paru godzin dopiero się były pokazały – a już za 200 Złr biletów Księgarz rozsprzedał. Należeć będzie także do koncertu – pianista z Petersburga Schaeling. – Na programie pianisty – Rubinstein, Moszkowski, Liszt, Wieniawski – Artôt śpiewać będzie arję z Proroka, Meyerbeera – ~~Cyrulika Sewilskiego Rossiniego~~ dwie pieśni Bendela i Tauberta – i Haberera z opery Bizeta Carmen – razem z Padillem śpiewać będą Duo Pescatori Manzocciego i duet hiszpański Caballera – sam zaś Padillo – odśpiewa

arję z Cyrulika Rossiniego, tegoż Tarantellę i Caracciola Danze Memorie. — Bardzo się na ten koncert cieszę. — Dziś profesor Roman magiczne sztuki jakieś pokazuje w Cursaalu. — Wróciwszy o 6ej, niesiedziałam w ogrodzie — ale uciekłam do pokoju — tak zimno było. Czytałam Reformę — ależ to duża kronika była tym razem!! — Fejleton Hausnera zajmujący i Grasowi przypieprzyliście. — Wypiwszy herbatę, o pół do 10ej już byłam w łóżku. — Wody dwa kubki dziś piłam — ale nie kąpałam się jeszcze. — Wróciwszy — zastałam już list Bobuncia — paań. — Potem głowa mnie bardzo bolała — jak zwykle się zdarza po pół[illegible] — na obiad jadłam tylko zupę i rostbeef. Teraz już mi lepiej — prawie całkiem dobrze i pójdę do Brandenburger Thor z robotą i książką. Pogoda dziś i dosyć ciepło. —

~~1592~~

Napisz Bohunciu co zrobiłeś z Józiem – czy telegrafowałeś? lub czy bez pytania posłałeś doktora? Ja mu pisałam, żeby do ciebie się uciekał w razie jakiej potrzeby – bo ja za daleko. ——
Do Konarski wcale nie pisałam – bo i tak wyjazd jej – wobec nieobecności Bocheńskiej – jest niemożebny. – Smok w sam czas zgubił znaczek – bo tylko do 1go Lipca był opłacony; – umyślnie go rzucił – jako już bez wartości – widzisz jaki on mądry. —— Zobaczyłam wczoraj fotografię domu w którym mieszkam i kupiłam ją – chociaż widocznie jakaś dawna krzaki i drzewa na niej mniejsze – altanek niema. Okna moje są od strony Russischer Hoffu – ale dopiero trzecie i czwarte za drzwiami – czego już niema na fotografii – nie ~~widać~~ widać także tylko początreczek ogródka. Zaziębienie i katar wcale Jasiowi niepotrzebne bo zatem zaraz przychodzi przypomnienie kataru kiszek. – Ucałuj go odemnie i pogłaskaj po głowie

Buzi li daję – czoło, oczka, łysinkę całuję i nóżki jak śnieg bielutkie. Pa, Pataijam. Kochajcie mnie tam. – Twoja sercem całem Talusia Żonusia

Franzensbad 5go Lipca 1882. Środa. ~~1593~~ 57

otrz. w Krakowie 7/7 82

Bobuśku mój kochany - poczciwy!

Wczoraj dwa liściki były od Bobuncia, jeden rano - drugi o 4ej jak zwykle - toteż z bardzo dumną miną, z ~~trzema~~ listami (jeden od Tadzia) w kieszeni i kapeluszem w górę sterczącym, poszłam do Brandenburger Thor; nieposzłam, poparadowałam! — Trzeba ci wiedzieć że ten mój nowy kapelusz to podwójnie się kładzie; jak jestem zdrowa i w dobrym humorze to czoło się odkrywa, a kapelusz w górę zadziera jak za czasów dyrektorjatu — kiedy zaś fantazyi niema — to się nasuwa na czoło. — A propos kapelusza i mody: zapomniałam ci powiedzieć - że Bluszcz przez czas mej niebytności - miała odbierać pani Paszkowska — jeżeli więc ty go odbierasz - co ci może być potrzebne jak później zmiarkowałam to przejrzawszy go - odsyłaj pani Paszkowskiej.

~~1594~~

Pogoda była - więc grano na dworze w Br. T. i bardzo było tam przyjemnie siedzieć w ogródku - bo przecież nie było moskali słychać, widać nie amatorowie muzyki za 50 centów. Grano Volkmana Symphonję D moll w 4 cz. Urwdliche melodie - ale tym razem prócz jednej części Andante - nie w moim guście. - Potem pistonista z towarzyszeniem orkiestry - grał ~~pieśń~~ romanzę rossyjską Gurilewa i pieśń Weidta „Wie schön bist du" - bardzo piękne ostatnie i pięknie grane - powtarzać musiał. - Oprócz tego grano Saint-Saënsa: La Jota Aragonaise dziwnie oryginalną - z bębenkami, dzwonkami i kastanietami - ale nie powiem, żeby to szła chętną było muzyką - tak jak i chrzęszczenie kości w „danse macabre"; Gounoda hymn św. Cecylji na skrzypce, harmonium i harfę - bardzo piękny - Uwerturę na temat pieśni amerykańskich - ciekawe i dość ładne - i Tomaschka

marsz tryumfalny - tryumfującej głupoty
jego - występującej obok Volkmanna
Saint-Saënsa - Gounoda. — Jadłam
tam lody - bo mnie kelnerki ciągle napasto-
wali - a drogo tam jak nigdzie - 35 c. por-
cja - ale mi to dobrze zrobiło jak Tadzio
powiada - na głowę. — Skończył się ten
koncert przed pół do 7mej - poszłam więc
z tamtąd na dalsze siedzenie - do Café Garten
gdzie zostałam do 8ej - jadłam kolację
złożoną z jaj i herbaty i wolnym krokiem
około pół do 9ej wróciłam do domu. - Pozna-
łam się tam z panem Krzyżanowskim pa-
ralitykiem - mężem tej co była w Priesnitz-
thalu. Jeździł biedaczysko na swojem krze-
śle po całym ogrodzie - wymyślając na wio-
zącego go, starego jak on lokaja i biadając
że nikogo znajomego nigdzie nie spotkał -
że mu się nudzi. - Wiedziałam ja od Dwernickiej
że to Krzyżanowski - wiedziałam że sam
tu jest i towarzystwa żądny - ale nudny.

1596 Widziałam go już nieraz - ale nigdy tak jeszcze nienarzekał jak wczoraj - żal mi się go zrobiło i jak przejeżdżał koło mnie, sama zaczepiłam - opierając się na znajomości żony jego i córki. Aż się rozerwienił z wielkiej radości że przecież z kimś będzie mógł porozmawiać i widocznie mi był wdzięczny; powiada, że od lat 14tu już takim jest kaleką wskutek zapalenia szpiku kości pacierzowej - i że dzień i noc cierpi zawsze - niemając chwili wolnej od bólu we wszystkich stawach i szarpania w nerwach. — Wróciwszy do domu kończyłam jeszcze trzeci tom Pik-asiietka - żeby dziś rano wziąć cz nowego. Wolałam była wcale tego nieczytać - bo aż gorączki dostałam i głowa napowrót mnie rozbolała, z tego bezeceństwa. Wyobraź sobie - że na ostatnich kartkach - jedną duszą poduszkami w balowej sukni i brylantach śliczną kobietę drugi - młody człowiek - wiesza się - trzeci, wariat, pakuje głowę czwartego do ognia płonącego na kominie - sam sobie na nim siada jak na koniu i bańkąD

5/7 82. 371/2 59 ~~1597~~ 2.

się tym cieszy. ~~jedna~~ Dwoje truje — a dwoje trują się sami. Wszystko to opisane w spo„sób barwny i prawdopodobny — śliczny pasztecik. Pataiyam, upadam do nóg i dzię„kuję za francuzkie książki — dosyć mam tych ~~trzech~~ dzieł które tu przeczytałam; wszędzie chodzi o pieniądze, o miłość i dzieci nie„prawe, upadam do nóg — rączki całuję i język pokazuję. — Wzięłam sobie dziś Ouidy Idalię i tak mi jest czytając ją — jakbym ~~się~~ dostawszy się z tego wozu, jakieto po Krakowie jeżdżą po północy — znalazła się w jakiejś kąpieli wonnej ożywczemi ziołami, wśród na„tury pełnej cudów przyrody. Wyobraź sobie jak mi dobrze — głowa już mnie nie boli. Noc w skutek tej szkaradnej książki, niedobrą miałam i niespokojną — bo jeszcze w dodatku umie pisać ten obrzydliwiec Chavette. Wczoraj dwa kubki piłam wody — dziś też dwa, ale wieczorem jeszcze jeden wypi„ję. Kąpałam się dziś 20 minut. Mój Ba„bunciu przecież niejestem taka niemądra

~~1598~~

żebym się kąpać miała, jeszcze słabą będę. Bądź że spokojny. — Obiad dziś zjadłam zwyczajny — nie tak jak wczoraj — a teraz wziąwszy Idalię — pójdę sobie ją czytać do ogrodu. Co 6 ej pójdę na kubek wody, przejdę się — a potem będę na kawałku środowego Koncertu w Conversations Saal. — Bardzo ślicznie i ~~po~~ rozciwie Bałuśku zrobiłeś — posełając Jana i Józię — Józię, skoro się sama ofiarowała i skoro się bez niej chcecie obejść i możecie. — Obawiam się trochę — żeby z tego nie było jakiej biedy bo Józio bardzo lubi przesiadywać z Józią, Józia to dosyć lubi — a — djabeł nie śpi i mógłby z tego nastąpić — albo nowe zmartwienie i zawód ~~mi~~łosny dla Józi, lub też mezalians dla Józia. Mezalians oczywiście nie według mnie — ale najbardziej według wielce arystokratycznej Hoserki i zawód co się tyczy widoków materialnych, które jego rodzina i on sam

budują na swem małżeństwie. Co się
mnie tyczy - to wcale bym się tym nie
martwiła i znajdowałabym bardzo sto-
sownem i dobrem - ale jakby krzyczano
- jak krzyczano! Jest nadzieja, że Józio
będzie miał rozum - ale Józia - czy
znów nieprzeboleje i poczciwości swojej
nie odpłacze? - W każdym razie - Józia
tam w tej chwili nieocenionym bę-
dzie skarbem - i skoro sama chciała...
- Co się tyczy Tadzia - to ja mu nie
niedałam gdy wyjeżdżał - ale ty dałeś
mu 100 Złr - więc ma dosyć do po-
wrotu swego do Krakowa - i nic
mu teraz posyłać niepotrzebujesz.
W drodze zaś do Wejmaru - dość jeszcze
będzie czasu mówić i pisać - więc
na dziś dosyć już tego pisania - bo
już się zmęczyłam. Pałajam - buzi
daję - całuję calutkiego - kocham bardzo
bardzo - Całuncia za mnie

1~~600~~

Jaśka mi uściskaj — Wuja pozdrów.
Czy jedzie? i kiedy? —

6 go Lipca 1882. Czwartek.

~~1601~~

z Franzensb. do Kr

(372)

61

Moje Ty Kochanie!

Deszcz, wicher, zimno — fei! — Za liścik wczorajszy buzi daję, ale jakiejś mizernej i bledziutkiej — sama niewiem dlaczego, pewno z zimna — żeby tylko febry niedostać. Wczoraj odstąpiłam od wytkniętego programu — bo właśnie gdy z książką wychodziłam do ogródka — przyszła p. Dwernicka z córką — posiedziały z pół godziny, a potem namówiły ze sobą do Café Garten, gdzie z robotami, siedziałyśmy do 8ej; ślicznie było, ciepło. Pani Dwern. dziś pojechała do Karlsbadu — a w Sobotę zupełnie Franzensbad opuszcza — szkoda mi jej; tłoczy tak, że we Wtorek najpóźniej wyjeżdżają. Wracając z Café Garten — wstąpiłam na kawałek koncertu do Conversations Saal —

Całuję oczy, koreczek, czoło, oczy twoje kochające — a każdzie mi zdrowi. — Jasię głaszczę i delikatnie czulę. Bóg z Wami. Całem sercem Wasza Mamusia Zonnia

1602

wyszłam przed końcem - ale dziś przed
końcem niewyjdę - nic z tego. — W Café
Garten piłam czekuladę - bo mi było wolno
wczoraj - i potem już niczem się nie ży,,
wiłam - choć miałam kurcze z obiadu-
czegoś niechciało mi się i znowu głowa
mnie bolała. Przyszedłszy do domu o
kwadrans na 10tą, byłam już w łóżku
i wnet zasnęłam. Zbudziły mnie grzmoty,
błyskawice, pioruny, i wicher ogromny-
poczem nastąpił deszcz ulewny i wytłu,,
maczoną mi została, wieczorna moja do,,
niczegość. (słowo mojego wynalazku). —
Zasnąwszy napowrót, po dość długiej przer,,
wie - obudziłam się zaraz po 6 ej - rzeźwa
i zdrowiuteńka, chociaż mizerna. Słońce
świeciło. Wstałam, ubrałam się ciepło
powąchawszy przez okna i poszłam na
wodę - której znowu tylko dwa kubki
wypiłam - bo mi to teraz wystarcza.

z powodu Amelki więcej opóźniać niechcę - a mnie niechciałabym żebyś tej prze,,
mój jechał niewłaściem, bo trudnie mnie, na ten twój ból, mógłabym być bardzo niedobrze - mój Bolusiku

bardzo się zmartwię jeżeli do 20 go nie potrafisz się wyrwać mi z redakcji; mój Bolusiku-
przecież ci dla zdrowia koniecznie trochę wyjazdu - ja wyjadę mego do Zakopanego

Chłodno było, wilgotno, ale pogodnie. Po kawie, czytałam sobie Idalię i kurowałam tem, rozdrażnione tamtą obrzydliwością nerwy. Potem poszłam się kąpać ciepło ubrana – pogoda była. Podczas gdy siedziałam w błocie – zaczął znowu wicher szumieć i deszcz padać. Wyszedłszy z kąpieli siedziałam z kwadrans w salonie – żeby całkiem ostygnąć i przeglądałam kurlistę, której z tydzień nie widziałam. Dużo polaków przybyło – ale nikogo bardzo znacznego, ani znajomego; Księstwo Czetwertyńscy z Wołynia, tytułem w kurliście brylują – z książąt są jeszcze dwie rodziny Thurn Taxisów. — Otuliwszy się rotundą, poszłam potem do domu; zimno – deszcz. — Zjadłam obiad – zrobiłam scenę złym dzieciom które w ogródku małego pieska na sznurku trzymając, wciąż prącikiem bity, bawiąc się jego piskiem i skomleniem.

bardzo się zmartwię jeśli ku 20-go nie przyjedziesz [illegible] w redakcji; mój Bolusiu kochany
przecież ci Ela [illegible] koniecznie [illegible] wypadła – ja [illegible] moje do Zakopanego

~~1604~~

Tak im do serca przemówiłam, że teraz znowu niańczą go ciągle na rękach i śpiewają nad nim - ale mnie dotąd z wielkiej alteracyi ręce się trzęsą. Szkaradne smarkacze - a przecież takie ładne - że zbuczawszy, pogłaskałam potem po główinach niemeczki - na dwie moskiewki im towarzyszące, ani spojrzawszy; to pewno te ostatnie namówiły na taką zabawę, bo cichuteńko siedziały, podczas gdy tamte tłumaczyły się - że piesek kąsa. Powiedziałam im, że kąsa nie ze złości, tylko z bólu - bo mu właśnie zęby rosną - wytłumaczyłam - pokazując, że takiemi zębami, co się dopiero kłują krzywdy im nie zrobi, powiedziałam im że piesek jest cierpiący, chory nieszczęśliwy - a one go jeszcze męczą w dodatku, i tak zmiękczyłam ich serca, że teraz go znowu w czuły sposób męczą. Muszę im potem ~~wytłumaczyć~~ powiedzieć, że wolność, wesołość i zabawa - najlepszem będą dla niego lekarstwem. - Dziś o 4ej - cyganie węgierscy grać będą w Br. Th. ale pewno niepójdę - za wiele dwa grzyby w barszczu.

Bądź, już zdrów Bolusieńku - Załuncia liścikami bardzo się cieszy - ale prosi - żeby w nocy nie pisać - albo już w takim razie krociuteńko tylko - bo potem mam wyrzuty sumienia. - Także

7go Lipca 1882. Piątek.

~~1605~~

(373)

63.

Bobuśku niegrzeczny-kochany!

Przepraszam cię Bobusieczku-ale dzisiejszy twój list, jest głupiuteńki-a raczej-opisane w nim czynności. Przeszłym razem, śpiąc całą noc w fotelu-przynajmniej sam przyznałeś że to źle, niezdrowo-i że sen taki niepokrzepia-teraz zaś zrobiwszy to samo utrzymujesz, że to bardzo mądrze, że bardziej jesteś pokrzepiony i rzeźwy-niż żebyś spał w łóżku i zamyślasz nadal to samo robić-fe wstydź się.-Obudziwszy-rozgrzany-w tym samym ubraniu w którym spałeś-wychodzisz na samo powietrze bez palteta i potem dostajesz cholerynny

~~1606~~

utrzymując, że to bardzo zdrowo-
—zbzikowaciałeś czy co Babusieczku?
Okrutnie zła jestem na ciebie i uważam
że cię samego, dłużej zostawiać niepo-
dobna — jutro zaraz uwięziłabym w do-
mu — gdyby nie to — że ja w połud-
nie poszedłszy do kąpieli — w zimnej
sukni — ciepłych spodnieczkach
kaftaniku i rotundzie — z przezięb-
lenia chyba, dostałam takiej samej
w tej dolegliwości i już od tej pory
4 razy spacerowałam — choć tylko
2 kubki Salzquelle rano wypiłam.
Dalej, dalej Babusieczku — jak ty tam
kichniesz — to ja tutaj także koniecz-
nie także kichnąć będę musiała.
To nareszcie sensu niema — jak dwoje
bliźniąt czy co? — No ale żart żartem
ja naprawdę zła jestem, że tak sobie

Dziadka ściskamy. —

Babcię, mu [illegible] całkiem — babci wujom, Buzi i Zosię — całuję całutką księgę
twoja całutka Zeniusia Zawsze. —

postępujesz lekkomyślnie postępujesz-
i jak jeszcze raz spać będziesz na
foteileiu - lub się zaziębisz - to się
tak zgniewam - że ścierpniesz ze
strrachu!! Zobaczysz. - Koncert
wczorajszy z wyjątkiem śmiesznej gry
Schaelinga i całej figury - był prze-
śliczny - ale niemam czasu się roz-
pisywać, bo już po 5ej - list by nie
odszedł. - Kto niesłyszał włocha
śpiewającego utwory Rossiniego, ten
niemoże mieć o nim wyobrażenia.
Jak śpiewa Padillo Barbiera - lub
Tarantelę Ros.. to aż się dusza ra-
duje i gotówby człowiek zacząć tań-
czyć w takt tej szalonej Taranteli
i śpiewać. Słuchałabym go bez końca
gdybym mogła - bo mi nerwy drgają
i serce bije - podczas tego pełnego

Bądź że mi zdrów całkiem - bądź zdrów, Buzi ci daję - całuję calutkiego
Twoja calutka Feolusia Zannsia.

1608

życia, energii, namiętności — śpiewu. Padillo jest to — niby Sokołowski brunet i mocno rozbawiony, rozentuzjazmowany piękny nie jest. — Stołot ma altowy śliczny głos — metodę włoską — ale Euriancie Webera — albo Wagnerowskim operom niedałaby rady. Ja także dziś miałam list od Józi i dziś jeszcze tam parę słów napisać muszę. — Pisałam dziś do Tadzia, choć już może list mój w Berezowicy nie zastanie. Pani Dwernicka — która wczoraj była w Karlsbadzie — przyszła po obiedzie — jutro wyjeżdża już — Steccy we Wtorek. Pani Stecka — matka była u mnie wczoraj — w przejeździe do Marienbadu — doskonale wygląda — odmłodniała. — W Karlsbadzie 21.000 osób dotąd już było — tu do 6go — 4.002. — W Elster 2.000 z polaków tylko 4 osoby — za to w Karlsbadzie mnóstwo polonii.

Bogu dzięki otrzymałam Bolesławie niespodziewany [illegible] operę dwu czarny [illegible] Zaczynała teraz [illegible]
że napisałam do Józia — to całą operę [illegible] ostatni tydzień [illegible] tu.

8go Lipca 1882. Sobota. ~~1609~~

65

(374)

Żabciu mój Bohusiowaty!

Niema jeszcze liściku – a ja o to zaziębienie Twoje niespokojna. Moja osoba, mimo że na-siąkła wczoraj wilgocią, podczas ulewnego deszczu – siedząc w altanie Café Gartenu – dosyć zdrowa dzisiaj – kicha tylko. Już to wątpię żeby kuracja, podczas tej ciągłej wilgoci – na wiele przydać się mogła – dziś znów ciągle deszcz pada – od czasu mego przyjazdu, zaled-wie siedm dni było, choć w części pogodnych. Żebyż to przynajmniej sierpień był pogod-niejszy – bo inaczej w zimie, źle będzie z Anielką – jak się przynajmniej trochę nie podreperuje w Zakopanem. – Stasiowa Pawlikowska, przyjechała wczoraj; wró-ciwszy o pół 9ej wieczór – do domu – bilet jej zastałam wraz z adresem. Mieszka pod Złotym pierścieniem – Nr 4. – Dziś

377

№610

rana - przy źródle jej niewidziałam i zaraz po wypiciu mej wody - poszłam do niej - ale niezastałam; powiedzieli - że poszła „zum Brunnen". — Po śniadaniu - które się dziś trochę spóźniło - czytałam Idalię leżąc na szezlągu; ciągle piękna - styl ślicznych - poetyczny - ale rozwałkowana bardzo - widocznie Autorka lubuje sobie w swoim sposobie pisania, bez zaprzeczenia wyjątkowo pięknym - i powtarza to samo - Bóg wie wiele razy - czem w bardzo miły, marzący idylliczny sposób usypia czytelnika - co i mnie dziś uczyniła. — Co 12 ej - poszłam się kąpać - potem jadłam obiad - który dziś był gorszy niż zwykle - potem przeczytałam wczoraj nadeszłą Reformę - w której dopiekłeś Jerzemu Moszyńskiemu - a teraz piszę do Babuncia - na ostatniej ćwiartce, którą posiadam; 50 już zapisałam tutaj. — Potem jeżeli lać niebędzie bar-

Całujemy Bunię Józię - całuję karteczki, córka z samą ślicznie czuła. — Jaśka mi spoglądka; cię mi teraz ślicznie z weselszym humorze. — Bóg z Wami! Babunia Leonusień

dzo, raz jeszcze pójdę do Stasiowej - kupię papieru - oddam pierwszy a wezmę 2 git. Idalii - a potem o pół do 8ej - pójdę na kolej - pożegnać panią Dwernicką, która ma zamiar zatrzymać się w powrocie - parę dni w Krakowie; mieszka w domu pani Szczepańskiej - ulica Kopernika - na dole. Nie dlatego ci to piszę - żebyś miał koniecznie iść do niej Bohunciu - ty już pewno nie a nie jej niepamiętasz. — Wczoraj gdy byłam z temi paniami w Café G. przyjechał tam i Krzyżanowski - uszczęśliwiony że przecież kogoś znalazł do gawędki. — Nie mam już dziś co pisać Bohunciu - zresztą w mojej głowie także niby deszcz pada - jak na dworze - i głupiuteńka jestem. — A niech tam kucharz upiecze Jasiowi na imieniny pędzików z makiem - i niech go

Całujemy Dzieci same - całuję Karoreski, córka z sam dziadek, ciotka. — Jaśka mi pozgłaskaj, i każ - cię mi tam zdrowiu i w dobrym humorze. — Bóg z Wami! Babusia Zaniuszka

1612

nie umartwia w ten dzień kurczętami
~~lub~~ pieczenią cielęcą, lub wątróbką -
bo on tego nie lubi choć jeść - je.
Ciekawam czy Tadzio pisał do ciebie - i czy
rychło do Was tam przyjedzie? Nie
niepiszesz jak ogródek wygląda? pewno
smutno; trawy pewno niekoszą czę-
sto - jak to Michałowi nakazałam -
gąsienice i muszki pewno wszystko
a przedewszystkiem róże jedzą. Kwiat-
ki pewno niepodparte - leżą na zie-
mi połamane - a wina co chce to
wyrabia na balkonie - nie przywiązy-
wane - nie obcinane gdzie niepotrzeb-
nie buja. Tylko ty sam Babuńku
nie wyłaź na drabinę - mój - mój Babu-
sieczku! ani Jaś niech tego nierobi.
Tobie zakręciła by się głowa - a Jaś nie
widząc dobrze mógłby spaść - już le-
piej niech sobie robi co chce. Bella czy
jest? Biedne smoczysko z nudów jeść nie-

chciało - przy dobrym humorze - apetyt [illegible] gdy go wsadzić ze sobą? Babuniu
[illegible] czy chodzi na spacer - widziałam że ci się [illegible] tylko raz przytrafiło.

? Franzensbad
do Kork

9go Lipca 1882. Niedziela.

~~1613~~

67

(375)

Babuśku mój drogi!

I znowu spałeś w foteilcu! Doprawdy Babusiu – martwisz mnie już na serjo i gniewasz. Czy ci tak źle na świecie z nami, że umyślnie zdrowiu szkodzisz – fe wstydź się!!! — List Tadzia zwrócony odebrałam – na pytania – o ile wtedy wymagała potrzeba – odpowiedziałam – listu dotąd żaden niezginął, ani Reforma. – Przypominam – ale ty to lepiej wiedzieć będziesz odemnie – że jeżeli Tadziowi w dzień imienin Jasia 50 – (jeżeli przyjedzie) a w dzień odjazdu ~~jeśli~~ dasz 100 złr – to może dosyć mieć będzie – na drogę, przeprowadzanie i życie do 1go Sierpnia – na 1szy raź jak zwykle pensja mu się pośle – a oprócz tego nieuniedzieć wiele i kiedy

1614

w Konserwatorium Weimarskim płacić
się będzie - ale tę opłatę może lepiejby
wprost posłać - znając adres i należne
tytuły, jeżeli zaś Tadzio ma płacić to żą-
daj przysłania kwitów. — Mniej sądzę
niemożna mu dać - oprócz wpłaty do Konserwa-
torium - a jeżeli osądzisz, że to niedosyć
będzie - to już twoja łaska - ja tylko o
koniecznej konieczności mówię, skoro mi
się chcesz pytać o zdanie. —
Po skończeniu listu wczorajszego do ciebie,
przyszła Stasiowa z siostrą, i poszłyśmy ra-
zem do Café Garten, Mówiła żeś mizerny -
jakże możesz niebyć mizernym - po tym
wszystkiem chorowaniu, kurczowaniu -
l........, niespaniu, oziębieniu, brr - aż
się trzęsę z wielkiej złości - brzydkiś brzydkiś
brzydki! Fe-fe!! — Wyszedłszy z ogrodu
o pół do 8ej - poszłam do domu - wypiłam
herbatę, zjadłam ½ kurczęcia i poszłam
na kolej - żegnać panią Dwernicką. Tam

Całuję cię i pieszczę i sama dopraszam się głaskania. — Twoja Kochająca Babuśka

Zakopanego - chociażbyś my sami w porę dni wyjechali dopiero. — Do Jaśka jutro oczywiście pisać będę. Bądź mi zdrów - Kochajcie mnie tem tak - jak ja Was kocham.

~~1615~~ 68

poznałam Dr. Dębickiego - który odprowa-
dził mnie do domu - bo było już ciemno;
Bez niego - miał to zrobić hausmeister
Dwernickiej, której mi szkoda. - Pan
Dębicki przyjemny, wesoły człowiek i
nie zdaje się nie udający. Pytałam go, czy
ja forsuję - kąpiąc się co drugi dzień w bło-
cie - powiedział - że można brać po dwa
moorbady z rzędu z dobrym skutkiem -
tak jak to był przepisał Dwernickiej i
dobrze jej z tem było - tylko stahlbady
codzień tylko bardzo wyjątkowo kobiety
brać mogą - bez zbytniego wzburzenia
krwi. - Stasiowa dlatego się już niewy-
kurowała tutaj - bo pięć tygodni niebędące
stałą - wyobraziła sobie - że jest w po-
ważnym stanie - co się także i dr. Fe-
stenburgowi zdawała - tymczasem wró-
ciwszy do domu - były dowody, że tak nie
jest - i po przebytym periodzie, mąż wypę-
dził ją z domu! —

~~1616~~

Jacyś bardzo energiczni jesteście w tym roku -
trzeba nam się będzie zbuntować - bo całkiem
zawojowane zostaniemy. — W tej chwili list twój
przyniesiono - już przeczytałam - patrzyłam - bu-
dzi dają - choć się spłakałam zmęczywszy oczy temi
nawamadnemi wykrętasami. Oj ty, ty - stary!
Czemuż Smok je wiśnie - kiedy niechciał cze-
reśni? musiał chyba strasznie być głodny.
Właśnie Bimbi - kupić chciałam dziś na włas-
ność - ale według mego zwyczaju, przy każ-
dym sprawunku - odłożyłam to na później
aż się lepiej namyślę - i dobrze zrobiłam.
Dziękuję tej tajemniczej istocie - co książki
do mego pokoju nosi - i bardzo ją kocham.
Dałeś 100 złr Tadziowi i ja ni ich nie
odebrałam, nie się nieturbuj. Także
widzę tu Torquemada i Les quatre Vents de
l'esprit Wiktora Hugo - ale niewiem czy
kupować na własność warto. — List dziś
miałam od Anielki - zdaje się dosyć zdrowa
dziewczynina i nieźle w tej chwili pisa-
nia usposobiona. — A proszę Pana mego,
myśleć zawczasu o wyjeździe do Zakopanego.
Wincenty niech tam wszystką bieliznę Waszą
i stołową da do prania - żeby była gotowa

i wystarcza do 19go - bo 19go książka pod rzeczy przyjedzie - a 21 go odjeżdża z nami do

z Franzensbadu do Kr

10go Lipca 1882. Poniedz.

~~1617~~

69

(376)

Bobusieneczku mój!

Słówek kilkadziesiąt tylko napiszę dziś ale niebądź zazdrosny – nie Jaś temu winien i moje pisanie do niego – tylko jakaś pani Waśkowicz, która nieznaną będąc, przyszła, a raczej przyjechała wózkiem, zasięgać informacyi o Zakopanem i siedziała z godzinę po obiedzie – właśnie kiedy miałam pisać do ciebie. Teraz 4 ta – a ja jeszcze nie ubrana – a obiecałam Stasiowej przyjść do parku – a list do Jasia oddać muszę za rewersem. –

Pani Waśkowicz niekazałam jechać do Zakopanego – bo gdzieżby ona tam w krześle jeździła biedaczka – wręś

~~1618~~

cie dowiedziawszy się że z na Ha-
Tubińskiego i że ten zna stan jej zdro-
wia — poradziłam jej — żeby zaraz na-
pisała do niego i zrobiła jak jej poradzi.
dosyć przyjemna osoba — mieszka
w tym samym domu co Stasiowa.
Wczoraj, chodziłam się żegnać o godzi-
nie 6 ej ze Steckiemi — ani dziś jesz-
cze u mnie byli — gdy byłam w ką-
pieli; dziś odjeżdżają. Wczoraj także
mieliśmy być w parku — ale podczas
obiadu już deszcz zaczął padać
około 6 ej ustał — poszłam do St.
gdy wracałam — złapała mnie taka
ulewa i burza — że z pół godziny
u piekarki siedzieć musiałam, a
potem jeszcze w deszcz wróciłam
do domu. Całą noc padał — rano

70 ~~1619~~

ustał, ale było bardzo zimno, wiatr teraz wypogadza się — słońce świeci — więc może nie zmokniemy. — Cóż tedy mówisz na te śliczne fotografie — zła jestem na nie — ta bez kapelusza może ujdzie — ale zawsze nie jest dobra — a tak chwalono tego fotografa. —

Bądź zdrów Babusieneczku — listu jeszcze nie mam — ale pewno będzie. — Całuję buzi daję — całuję całutkiego całutka twoja

Tatusieczka

z Franzensbadu do Kr

11go Lipca 1882. Wtorek.

~~1621~~

71

(377)

Bobuśku drogi – Ty Mój!

Wczoraj skończywszy pisanie – ubrałam się, poszłam na pocztę – oddałam listy – a stamtąd udałam się według umowy ze Stasiową do Parku. W drodze spotkałam listonoszkę, która mi list od Ciebie i Reformę oddała. Całujam... Przyszedłszy do parku – kazałam babie postawić stół na samym przedzie; dałam jej za to 10 centów – po raz pierwszy – z powodu panny na takie* wymysły sobie pozwalać. Usadowiłam się – przeczytałam list – podumałam nad nim – przeczytałam wycinek z Gazety Lw. ziewnęłam parę razy i wzruszyłam ramionami – potem zabrałam się do roboty – przez cały czas – stół i krzesła moje, mężnie broniąc od licznych

1622

rapaści – tymczasem, daremnie się tu-
dziłam bo te panie nieprzyszły. Wyszie-
dziawszy się do 6ej – opuściłam moje stano-
wisko i poszłam do nich – ale ich w do-
mu niezastałam. Czas był piękny – chcia-
łam więc skorzystać z tego – że jestem
blizko wejścia do parku Laimana, od
strony Ober Lahna – i chciałam wszedłszy
górą – pójść na sam koniec; do tego
wyjścia poniżej Franzensquelle, przy
moście – tymczasem znów doznałam
zawodu – bo brama była zamknięta
i musiałam się wrócić tym parkiem
ku kolei prowadzącym – co i dobrze
się stało – bo jak doszłam do kościoła,
deszcz zaczął padać i poszłam do domu
– a deszcz przeczekawszy – robotę zosta-
wiwszy – poszłam jeszcze na szklanecz-
kę do Salzquelle – gdzie znowu deszcz

na jakąś burzę się zabiera znowu – niewiem czy zajdę do Br. Zh. – Zalunecia zła z tego powodu. – Buzi ci daję – całuję ręce – czołowcka – Kocham bardzo. Pałaszjem. Twoja Zof[...]

mnie złapał – więc wróciłam już na
dobre do domu i czytałam Reformę –
bardzo zajmującą. W skutek przeczyta-
nia Kroniki paryzkiej – nie kupię
Torquemada. Wypiwszy herbatę z pie-
czenią cielęcą zachowaną z obiadu –
wszystkie porządki i naprawki u-
robiwszy – spać poszłam. – Wstałam
o 7 ej – poszłam na wodę pół do 8 ej
tam spotkałam Stasiową zirytowaną,
że ja się nie stawiłam w stawie – a one
stolik zdobyły – siedziały w pierwszym
rzędzie etc – Kropka w Kropkę tak
jak ja – a nie widziałyśmy się wcale.
Wróciwszy do domu – po kawie, czytałam
Idalię – potem kąpałam się w łazience
potem jadłam obiad – potem pół go-
dzinki z Idalią siedziałam na fotelu –
teraz piszę – potem będę się ubierać

na jakieś lustro się zalicza mnie – niewiem trzy razy do Dr Th. – Zażenowania zła z tego
powodu; – Buzię ci ślę – całuję ręce – czekam listu – kocham bardzo, Całujem, Twoja Zosia

~~1424~~

i pójdę do Brandenburger Thor. —
Masz — uf — aż się zasapałam, pisząc
tak jednym tchem. — Niewiem dobrze co
właściwie mam powiedzieć o tym wycinku
a właściwie co chcesz żebym powiedziała.
Czy Tomaschek był zeszłego roku dyrekto-
rem teatru, tego niewiem — wiem tylko to,
że jest teraz na tym stanowisku — na jakiem
zawsze go widziałam — z temi samemi mu-
zykantami. — Czy woda i kąpiele tu, są rzeczy-
wiście leczniczemi? o tem wiesz zdaje się —
że buda na muzykę i podobniuteńki do Tich-
łoskiego monument jest nowy — o tem ci
pisałam — zresztą pisałam, że nic się niezmie-
niło — a nawet znać pewne zaniedbanie.
Według mnie, ta korespondencja głupiuteńka a
nic w niej niema czegoby ci niepisała —
prócz wyliczania świetnych nazwisk ludzi tak
dystyngowanych — jak Konopka Kaźmierz i Jędrzej
i t.d. Cóż więc chcesz, żebym mówiła lub potwier-
dzała? nierozumiem, jak nierozumiem poco
ci to przysłał. — Wiadomość o konieczności wy-
dania kilkunastu tysięcy, zmartwiła mnie szcze-
gólniej z tego względu — że w pierwszym rzędzie
zaniechanych projektów i projekcików, będzie pew-
no wszystko, co się ciebie tyczy — jak np. kuracja
~~[illegible]~~ ~~uczciwa~~ — porządne ubranie itd. —
zresztą obojętnem było mi to prawie było —

+ takiemi rzeczami — mało się martwię; / Bądź zdrów już teraz kochanku mój" /

z Franzensb
do ier

12 go Lipca 1882. Środa.

~~1625~~ 73

378/1

Bobusieneczku mój!

A czy dałeś Jaśkowi książki odemnie? czy go za mnie pocałowałeś w czoło i pogłaskałeś? Co Ty dla niego wymyśliłeś? co mu darowałeś? Tak mi dziś źle bez Was, bez niego — że już piszę choć dopiero 11ta; wróciłam dopiero co z kościoła. — Od Wandy list miałam parę dni temu — w połowie prawie dyktowany przez Tadzia jego stylem; domyślam się z niego, że go dziś niema jeszcze z nami — bo 8 go o wyjeździe jeszcze widocznie niemyślał, pewno więc i tu już niebędzie i ja go za tydzień w Krakowie zastanę — wszystkich Was razem zastanę za tydzień!! — Czegoś taka jestem dziś zdrowa i wczoraj wieczorem już byłam — że aż się boję — zdaje mi się, że rozpędziwszy się

1851

~~1626~~

Schloss Windsor-tym przeskoczyła - co dy-
żo większą było by sztuką niż świat
przeskoczyć; świat przeskoczyć i zna-
leźć się nagle na drugim, wcale sztu-
ką niejest. — Za to Stasiowa, niemoże się
pochwalić dobrem zdrowiem — wczoraj
miała zdaje się febrę, a dziś ledwie chodzi;
jeżeli się febra powtórzy, to zdaje się
wyjechać będzie stąd zmuszona. — Wczo-
raj według zamiaru, byłam w Br. Th.
wypogodziło się było i śliczny był czas
przed desserem. Listonoszkę spotkałam
wychodząc, list przeczytałam w Br. Thor.
i on mi zaraz dodał animuszu - ba mi
się na złość tobie podobał - choć umyśl-
nie tak pisałeś żeby mnie rozgniewać.
Bardzo mnie cieszy, że tam gorąco, bo
to Was obydwóch z Jasiem nakłoni, do
prędszego z Krakowa na świeże powie-
trze wyjazdu - tembardziej, że to gorąco
tylko w Krakowie się gnieździ.

~~1627~~ 74

Tu, ani razu dotąd niespałam bez pie-
rzynki – ani razu nieodważyłam się wyjść
bez ciepłej spodnierki. Dwa dnie tylko
były gorące – ale i to, tylko dlatego
takiemi się wydały – że z powodu groźby
deszczem – wszyscy dość ciepło byli ubra-
ni w wełny ciemne i jedwabie, ~~w~~ let-
niej sukni – nikomu by niebyło i wtedy
gorąco. – Z Berezowicy piszą – że z powo-
du chłodu prawie niemożna się kąpać,
Anielka także na ciągłą niepogodę
narzeka i powiada że w Medyce desz-
cze zupełnie powaliły zboża. ~~Z~~ Z Zako-
panego piszą w Reformie że pogoda –
czy to tylko prawda, mój Babunciu!
Jeżeli prawda – to dla Anielki zba-
wienie – a dla mnie radość – Kąpać się
będę po dwa razy na dzień i Babun-
cia prosto z łóżka do kąpieli ciągnąć
będę – jeżeli papiernia wody nieza-
nieczyściła – jak to Jaś utrzymuje. –

~~1628~~ Posełam program wczorajszego koncertu — dasz go Tadziowi jak przyjedzie. Ze Stasiową znowu niespotkałam się wczoraj, chociaż utrzymuje że była. Jak można nie zobaczyć się w tak małym ogrodzie — tego już niepojmuję; ja siedziałam przed samą budą w najznaczniejszem miejscu umyślnie. Po muzyce — odniosłam do domu robotę, Książkę, Gazetę Kr. zabrałam natomiast szklankę i poszłam do źródła Ztamtąd zaś — według wczorajszego zamiaru — do parku Loimana — gdzie bardzo ładnie teraz — tak porozrastały się krzewy i drzewa. Gdy byłam na najdalszym jego krańcu — bardzo, bardzo daleko — deszcz zaczął padać porządny; dopiero to Taluncia nogami zbierała!! O 8ej przybiegłam do domu — spocona jak mysz i troszkę zmaknięta mimo parasola — ale to mi dobrze zrobiło i miło potem było leżeć na szezlągu — czytać Idalię — pić

herbatkę z sarniną z obiadu. Około 10ej położyłam się – do pół do 11ej czytałam. W nocy śniła mi się moja Mamusia, żywa, uśmiechnięta. Dopiero mi się trzeci raz śni od śmierci; raz w Krakowie, gdy ty we Lwowie byłeś – a tu dwa razy. – Całą noc deszcz padał, od rana nie pada ale pochmurno, zimno dotąd. W źródle spotkałam się ze Stasiową, która bardzo dziś podupadła biedaczka. Odprowadziłam te panie do domu – wróciłam tu na śniadanie – o 10ej byłam na mszy – teraz zaś zaraz pójdę do kąpieli wodnej. – Jest tu d'Engremont skrzypek – występuje w teatrze – niech sobie występuje i w piwiarni nawet – a ja słyszeć go muszę – idę, idę, idę!!! Niby to tam Stasiowa chce zasię ze mną postać – ale niezdecydowana – nie myślę wcale czekać i spuszczać się na to – bilet już mam – fotel w 2im rzędzie – kupiłam rano – a i tak już ostatni wzięłam w 2im rzędzie.

~~1630~~

Każę po siebie przyjść hausmeistrowi – chociaż to bliziuteńko – a zresztą starej baby – ani w teatrze ani po za nim nikt nie zaczepi; – pokazuje się, że to bardzo wygodnie troszkę się postarzeć. Zgniewa się pewno na to to diktum – ale to darmo Babuncin – co prawda to prawda. — Już trzy kwadranse na 12tą – muszę już iść – posyłam za liścik – Gazetę Krakowską – choć ja bez niej wiedziałam – że p. M. P. liczy się do najlepiej piszących – lepiej prócz kilku tam wspomnionych. — Buzi ci daję – całuję całutkiego. Jaśka mego ściskam i Tadzia jeżeli przypadkiem tam się znajduje. — Bądź mi zdrów – bądźcie zdrowi Kochani. —

Twoja całutka Babusia Talusia

Czwartek 13go L. 5 1/2. — W dzień imienin Jasia, wczoraj, żadnego od nikogo niemiałam listu — dziś także nie, — dla tego i ja pisać niechciałam. W tej chwili dwa listy odebrałam — przypadkiem tylko wróciwszy do domu po zapomnianą szklankę. Jeszcze listów nie czytałam — ale dziękuję i przepraszam B...... piszę stojąc — spieszę się — bo już ostatni raz — jutro porządnie napiszę. B. d. pa — —

Twoja T — B. ——

~~1632~~

CORRESPONDENZ-KARTE.

FRANZENSBAD

13° Lipca 1882

KRAKÓW

An Mieczysław Pawlikowski

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] [illegible]

~~[illegible]~~

[illegible]

in Krakau. otw. 15/7

Klepaz 14

Galizien.

14 go Lipca 1882. Piątek. 10 $\frac{1}{2}$ rano.

2 Franz. 10 K.

~~1633~~ 33

(3801) 77

Mój Ty Kochany, Drogi, mój Ty Mój!

Najpierw Talusieczka raz jeszcze bardzo przeprasza, że taka była brzydka, iż przez zemstę za to, że w dzień imienin Jasia żadnego z domu niemiałam listu, wcale pisać niechciałam; wstydzę się tego bardzo i kładę się plackiem przed tobą, nogi twoje całując, choć się za to bardzo gniewasz. Za liściki razem wczoraj o pół do 6ej odebrane – pałaszjam – ślicznie buzi daję. – W dzień imienin Jaśka pisałam do ciebie przed 12tą – potem poszłam się kąpać – potem jadłam obiad – po obiedzie zaraz, korzystając z tego że jeszcze była pogoda, miałam pójść do ogrodu Loimana – gdy w tem, załączony tu list mi przyniesiono – który mnie zgniewał. ~~i zaraz~~

38

Miał być furman z wozem najęty, a
przez jakieś bałamuctwo niejest; najęłam
chatę znaną mi dobrze, nie nową, na-
jęłam ją głównie dla budki kąpielowej,
która tam była, i dlatego że w niej
będziemy sami – a Marynia pisze, że
chata maja dopiero się buduje, że w
niej 7 izb ~~z~~ których 5 dla nas i że
budki wcale niema. Nic tego nierozu-
miem – oczywiście uszukaństwo jakieś
szkaradne; pięknie cywilizują się gó-
rale. — Jakby o niczem niewiedząc,
napisałam zaraz do gospodarza mego,
donosząc że od 20go, ma się nas spo-
dziewać w najętej przezemnie chacie,
którą znowu dokładnie – wraz z
budką kąpielną opisałam. — Co się
tyczy furmana i wozu pod rzeczy,
to trzeba, żeby Jaś który się tego

według Maryni podjął – pomyślał
o tem – z pomocą Jana Kubacika.
Chodzi o to, żeby bryka była duża,
mocna – konie dobre, człowiek
porządny. Tamten którego mieć miał
tam – był to wójt z Rabki – wóz
i konie miał silne i obowiązywał
się jechać za 15 Kr. Jak się w ostat
niej chwili najmować będzie, to się
zapłaci dwa razy tyle – a najwyżej
18 kosztować powinna bryka.
Ja, po 24 kąpielach – z których
14 błotnych – jeżeli zdrową będę – nie
odwołalnie we Wtorek wieczór, 18go
a najpóźniej we Środę stąd wyjadę.
Prędzej we Wtorek jednak jak we Środę.
Chciałabym żeby popakowali rzeczy w Sobo
tę – w Niedzielę odpoczęli sobie – a w
Poniedziałek rano – z wozem wyruszyli;

~~1636~~ my zaś podążylibyśmy może, zaraz za niemi, albo we Wtorek lub środę - zależeć to będzie od tego - kiedy mi wypadną rekolekcje i kiedy Babuś będzie mógł się wydobyć. - Siedzenie dłużej tutaj, na nicby się nieprzydało - bo jeżeli rzeczy powrócity do dawnego porządku - to najpóźniej w Niedzielę - już pewno niemogłabym się kąpać - wreście 24 kąpiele - to dostatecznie bardzo. -

Nie niewiem czy Tadzia przyjechał na Jasia imieniny? - Ale wracam do porządku. Napisawszy do górale - poszłam do L.ogrodu, gdzie już Stasiową zastałam. deszcz wkrótce zapędził nas do altany - siedziałyśmy tam z godzinę - a potem poszły do teatru - na co się te panie w ostatniej chwili nagle zdecydowały. Miejsca żadnego już niebyło - z wyjątkiem loży 1go piętra - przy samej scenie. Rada nie

(380/2) ~~1637~~ 79

rada, musiałam się zrezygnować; odda-
łam rano kupiony fotel w 2im rzędzie
i kupiłyśmy lożę na spółkę - z której ma-
to było widać, ale słychać i piekielne
gorąco. Z tem wszystkiem dobrze się
Talunecia zabawiła. D'Engremont gra
bardzo pięknie, choć niemogę powiedzieć
żeby już należał do pierwszych wirtuo-
zów - a z Joachimem zdaje się nigdy się
nierówna - bo zdaje mi się, że choć już
jest wirtuozem - to muzykiem niejest
i może nigdy niebędzie dalej się nie
kształcąc. Z wyjątkiem koncertu Men-
delsohna - grał same lichoty - jak
też prawie same lichoty tylko - grał
jego współkoncertant Leitert.
Rzecz jedną przytem, grali tak śmiesz-
ną, że ja i Zosia spłakałyśmy się ze
śmiechu - druga głupia była zanad-
to. - Wczoraj rano zgubiłam para-

~~1638~~

solkę, ale ją potem znalazłam. – Kąpałam się w błocie. Po obiedzie zaraz – poszłam z robotą i książką do ogrodu Loimana – gdzie były te panie. O pół do 6ej wróciłam do domu po zapomnianą szklankę i listy kochane odebrałam. Napisałam pospiesznie karteczkę – kapelusz na nos spuszczony zadarłam w górę – tak jak na fotografii – którą ci posłałam żebyś z zazdrości i ze złości dostania żal ci niedostał – kochany mój zazdrośniku – i poszłam na wodę. Stasiowa poszła po wodzie do domu – a ja z Zosią na spacer. Obszedłszy park Loimana – po 8ej już odprowadziłam do Goldener Ringa – i zostałam zawerbowaną na herbatę – a potem odprowadzoną do domu. – Wieczór niegrzeczna byłam – Idalię czytałam do pół do 1szej

80 ~~1639~~

i skończyłam. Wyobraź sobie cudow-
nie piękną melodję - powtarzającą
się bez końca - bez końca - to
jest Italja. — Dziś wracając od źród-
ła - wzięłam sobie, polecone mi
przez Tadzia - Kinder der Welt -
Heisego - trzy tomy - spieszyć się
muszę. — Już czas do kąpieli
- czas wielki - pałaijam - chłop-
ców moich ucałuj - bo mi się
koniecznie zdaje - że chłopców
będzie już mógł ucałować. —
Tobie buzi daję - całuję gdzie
dopadnę - ale Karczek z największą
zawziętością. —— Bóg z Wami
Twoja sercem całem Talusia
Zamusia

~~1640~~

"Marynia"

9go Lipca 1882 Niedziele 1641

Zakopane. 81

Kochana Halcin, Dospieszam odpowiedzić na Twój list który dziś odebrałam. Furmana nie zamówiłam dla Was bo mi dwóch powiedziało że twoja słuzba nie dopuszcza ich, utrzymuję że nie potrzeba żadnego furmana bo nie pojedziecie do Zakopanego wreszcie spotkałam Pana Jana który mi powiedział że sam zamówi furę jak będzie potrzebna, jednakże gdybyś chciała żebym ja ten interes załatwiła to odpisz mi zaraz a ja napiszę do górala który nas tu przywiózł aby się u Ciebie stawił na 19go. Co do twojego domu nie jest on jeszcze

~~1642~~

skończony, dobudowują piętro i
będzie 7 pokoji z których po-
dobno tylko 5 dla siebie a dwa
chcą odnająć, mogliby Dzie-
duszyccy je wynająć tem bar-
dziej że nie ma prowadzić
kuchni u siebie, ale czy przy-
padą to jeszcze wielkie pytanie,
wiesz jaki on jest nie zdecy-
dowany. Kuchni owy nie ma-
i to od dawna nie mogę więc
z niej korzystać z resztą jeszcze
się nie kąpiemy, dopiero od
piątku ciepło, do tych czas było
mroźno. Przyjechałyśmy tu
we czwartek a już potrafiłam
sobie zwichnąć czy skręcić
tak nogę że mi spuchła i
muszę siedzieć jak kaleka

? Franzensbadu do Krakowa

15go Lipca 1882, sobota 11ta,

Bobuśku mój drogi!

Znowu wczoraj niemiałam listu, a przedtem zawsze tak regularnie codzień, około 4ej mnie dochodziły; może dziś znowu dwa razem odbiorę. Za to miałam wczoraj kartkę od Wandy, donoszącą, że Tadzio 11go wieczór odjechał — miałam więc wczoraj dobre przeczucie, polecając ci obydwóch chłopców pocałować. — W całej karteczce Wandy, z każdego słowa, wieje takie ciepło serdeczne i smutek za Tadziem — że mnie to aż rozrzewniło na piękne; poczciwe Wandzisko! — Będę pisać dziś do niej i fotografię poszlę; choć nieszczególna — to przecież może przyjemność jej sprawi. — A Bobuś i Jaś, czy z nich kontenci? Czy Tadzio czekać będzie na mnie? czy tu przyjedzie jeszcze? — Może odpowiedź na to pytanie — jutro otrzymam — może go

~~1644~~

jutro tutaj zobaczę? —
Miałam także wczoraj karteczkę od Pauliny, w dzień imienin Jasia pisaną i list od Józi. Ciotka ciągle niedobrze - bicie serca, kurcze, sinienie twarzy z jednej strony - ciągle się powtarzają. Józiowi najlepsza krowa się roztłukła - urwawszy się z brzegiem do strumienia; jeszcze mu jeszcze tej straty potrzeba było w przyczynku do zmartwienia zfrasowanego chorobą matki i niepewnością jutra - bo dzierżawy niema a odjechać teraz od matki i żniw niemoże. — Miałam także list od Wolskiego, ojca, z poleceniem „złajania i wytargania za uszy Zosi" za to że nie niepisze i zostawia go w niepokoju. Polecenie dość dziwne, w obec całkiem świeżej mojej znajo-

mości z Zosią. — Wczoraj po obiedzie
siedziałam w ogrodzie Loimana - od 4ej
do 7ej — przyszły tam potem i te
panie; Anielka wczoraj miała sza-
lony ból głowy. Pokazało się, że w ich
mieszkaniu pod Stasiowej łóżkiem
jest grzyb - a ona i tak coś podobnego
ma do febry — Orzeździecki wyprowadzić
się kazał natychmiast. Widzisz Babciu
że Taluncia lepiej się rządzi - grzyba niema
słońce ma, ogród, altanki, a wszystko
to w porównaniu niedroższe, od szka-
radnej ciemnej dziury, którą najęła. —
Taluncia głównemi ~~we~~chodzi drzwiami
idzie sienią na prawo, potem kilka
kroków szerokim korytarzem, oszklo-
nym od dworu i wchodzi do swego
pokoju. Tamtemi drzwiami, tylko do
ogrodu się wchodzi; od ulicy sztacheta-
mi żelaznemi teraz ogrodzonego. —

~~4646~~

Listy! Od Bobuncia i Jaśka! Bardzo
bardzo się ucieszyłam! Pałaijam — prze-
czytam i do kąpieli biegnę wraz z nie-
mi. Dokończę po obiedzie — pałaijam.
— 3cia. Nad waszemi listami, z radości aż pła-
kałam, takie bardzo miłe, poczciwe — a mój
Tadzik zdrów i w dobrym humorze. Mówiem
doprawdy jak tu wysiedzę do Wtorku, tak
mi się już serce do Was wydziera — ale wysie-
dzę — muszę wziąć 24 kąpiele, tak, jak
obiecałam. Jaś pisze, że Tadzio w Krakowie
na mnie czekać będzie — i dobrze zwła-
szcza że się i Bobusiek nacieszy swym
drugim chłopcem — tylko żeby się nie
zmizerował w tym Krakowskim upale.
Konie to tam już pewno ze stania do
niczego się porobiły — bo Jan pewno nie
przejeżdża gdy tego nikt nie pilnuje, za-
miast cobyście mogli wieczorem wy-
jeżdżać na świeże powietrze. — Jutro
tylko jeszcze pisać będę — a teraz bądź
zdrów — buzi daję — tulę się cała do ciebie.
Kocham Was więcej niż to da się wypowiedzieć.

Bóg z Wami. Bądź mi zdrów — buzi. — Twoja Bobusia Mieczusia Zamurka —

16 go Lipca 1882. Niedziela.
z Franzensbadu do [illegible]
~~1647~~
84
(382)

Bobunciu mój!

Wczoraj jeszcze drugi list miałam od Ciebie – taki poczciwy, kochany i miły. Buzi za niego daję dziękując. –

Wczoraj siedziałam całe po obiedzie w ogrodzie Loimana; od dwóch dni śliczna pogoda – gorąco. Przyszła tam po muzyce Stasiowa z panem i poszłyśmy razem na wodę i na spacer – ulicą po za Windsor, po pod kolejowe mosty idącą do ja„kiejś wsi – ładnie tam – góry wi„dać – zboże koło drogi. – Wracając była u mnie herbata proszana z szynką, masłem – Grahamem,

~~1648~~

sucharkami i rogalkami. — Odeszły
o pół do 10ej. — Dziś rano, Stasiowie,
zaproponowały — żeby jechać do
Elster — niebardzo mi się chce, ale
jadę, bo powiedziały, że bezemnie
nie pojadą. — Po śniadaniu pi-
sałam do ciotki Krasnopolskiej
a raczej babki. Żal mi jej ser-
decznie, choć ta śmierć dawno już
była przewidziana. — W ~~[illegible]~~ mej
Matki papierach, poznajdowałam
wiele listów od dziadzi i z tych
przekonałam się — że wpływ jego
na moją Matkę — powinien był
być jak najlepszy, choć ja przez
czas jakiś inaczej myślałam.
Pełno w nich poczciwych, dobro-

wych rad, za którymi gdyby
była pójść zechciała – wiele by
sobie była trudów, nieszczęść i
też oszczędziła. Z czytania tych
listów wyniosłam przekonanie,
że Krasnopolski bardzo poczciwym był człowiekiem i do
mej matki szczerze przywiązanym. – Biedni Władzio i
Halka – jakże bardzo smutną
i ciężką mają młodość. –
Ostatni już dziś list piszę, tak
mi spieszno do Was – tak spieszno,
A może Wy przy mnie nie będziecie tacy mili, weseli, kochający
się, zgodni – jak beze mnie! Zresztą

~~1650~~

Spieszę się bardzo – za kwa„
drans na kolej ~~idę~~ muszę.
Bądź zdrów – bądźcie zdrowi –
całuję Was, głaszczę, skrobię i
do piersi mej tulę. Do widze
nia moi Wy Moi. ——

Pataijam – całuję Cię w karcz[?]
i nóżki wymyte – kocham
bardzo. Twoja całutka

Halusia Pszołusia

Niemam znaczka.

Ma być: sierpnia (zob. 386 b)

2 go ~~Lipca~~ sierpnia 1882. Środa. ~~1651~~

z Zakopanego

86

383

Mój Bobusieńku drogi!

Trzy kwadranse na 4tą, a ja w tej chwili się dowiaduję, że poczta o 4ej odchodzi — kilka więc tylko słówek dzisiaj. — Jechało nam się dobrze do Zaborni, mimo wielkiego wiatru i zimna, bo miałyśmy podostatkiem ciepłych rzeczy i chustek na głowę. — O 7ej stanęłyśmy w Zaborni — ja miałam ochotę jechać dalej — ale Jan protestował. — Karczma w Zaborni teraz dużo porządniejsza niż pierwej — pościel czysta — jedzenie dobre. Dano nam sznycle z ziemniakami na kolacją — rano zaś kawę dobrą — z doskonałemi rogalami. — Mimo dość wygodnych łóżek z powodu hałasu sprawianego

~~1652~~

przez zajeżdżających — nie spać niemożna było. — D. c. n.
Czas kończyć. — Kartkę miałam od Tadzia — Izydorowie przyjechali dziś o pół do 2ej w południe. — Pogoda — dobrze by tu było z Tobą. — Anielka za wiązanie ręce twe całuje.
Buzi — całuję Cię calutkiego — przyjeżdżaj — ale nie w nocy — bo z Nowego Targu droga zła — aż do niebezpieczeństwa.
Weź ciepłych rzeczy dosyć — pled popielaty — kaftanik nowy z szuflady w komodzie. —

Całujam.

Twoja całutka

Taluncia

3go Sierpnia 1882. Czwartek.

z Zakop. do Kr

~~1655~~
88

384/1

Mój Ty Mój!

Talunia wczoraj wysłała telegram i liścik pośpiesznie pisany, głupiuteńki, który zdaje mi się, wczoraj już nie odszedł. Przeprasza Bobuncia i od dzisiaj zaczyna porządne pisanie, nieżycząc sobie wszakże, żeby długo trwać musiało – bo mi tu bardzo, bardzo źle bez Bobuncia, i widok tylko wiszącego zimowego ubrania, gumowego płaszcza, posłanego łóżka Bobunciowego, koszul poukładanych w szafce – rozwesela mnie budząc nadzieję, że i samego kochanego, brodatego, z poczciwemi oczami i miłującym uśmiechem właściciela, zobaczę tu wkrótce. Zobaczę – nieprawdaż? Mój, mój Bobuncia!!! – Ale powracam do porządnego opisu. – Z Zaborni tedy, napiwszy się dobrej kawy, z doskonałemi, jeszcze ciepłemi rogalami, wyjechałyśmy zaraz po 8ej. Pogoda była, choć od dnia deszcz kropił, i dosyć ciepło. W Nowym Targu stanęłyśmy o trzy kwadranse na jedenastą,

986

1656

Ogromny tam był zjazd jadących i wracają-
cych – w sali mężczyzn i dymu pełno, musiałam więc
wziąć osobny pokoik, tembardziej, że Anielka
zaczynała już być bardzo do niczego, przespa-
wszy się jednak i wyleżawszy z godzinę, całkiem
wydobrzała. – Zjadłyśmy obiad dobry – rosół, jed-
ną porcję ~~[illegible]~~ beefsteaku a jedną kot-
letów z ziemniakami – gruszki z Krakowa
na deser. – Kupiłam u Hertza wina węgierskie-
go 10 butelek – u Laura atramentu i gwoździ.
Wyjechałyśmy dopiero o pół do 2ej, bo się
niczego dla natłoku, doprosić niemożna było.
– Od Nowego Targu, droga fatalna, niebez-
pieczna nawet w nocy, z powodu porywa-
nych brzegów, braku poręczy, dziur wielkich
w mostkach i dwóch zerwanych mostów.
W Poroninie czternastu górali czekało
nad rzeką – i przez rzekę nas przeprawia-
ło eskortując z boków powozu – mimo
czego nalało się do faetonu, a Smok
który w nogach leżał, uratował się
od utopnięcia – szybką ucieczką na ramio-

na Anielki. – Poduszka pod nogi, szale, dywanik – w koszyku wszystko zamakło, przytem nogi moje troszkę i suknia. Z mojej strony wsiąkało, niemogłam więc tak prędko uciec. – W drugim miejscu objeżdżał znowu Jan z powodu braku mostu – ogromnym błotem, w którym się całe koła owalały i powóz, tak, że aż śmiesznie było – a Jan był zły. My z Anielką, inną ścieżką, szłyśmy piechotą. – Jadąc pomału z powodu świeżo szutrowanej miejscami drogi – zaledwie na 6tą zdążyłyśmy tutaj – a zanim troszkę odetchnęłam i dostałam się do papieru i piór – zapóźno już było na wysłanie telegramu we Wtorek, we środę jednak w południe to uczyniłam. Spałyśmy bardzo długo. – Chatę naszą zastałam w takim stanie, że wczoraj cały dzień uwijałam się jak mucha w ukropie i wszyscy wraz ze mną. –

1658

Wczoraj Jan wcale niemiał pomieszczenia dla koni i powozu i mieszkał daleko - dziś wszystko już jest w porządku - Jan i konie na jednym z nami dziedzińcu - w chacie wcale wygodnie, porządnie, ładnie nawet. Poczciwy mój Tadzik, pierwszy przywitał mnie tu karteczką - a Miecz Reformą - pałaijam. Karteczka jeszcze z Drezna - pisze że równocześnie do ciebie drugą wysłał - więc bez zazdrości. Czy ją odebrałeś? Mimo obojętności pozornej - karteczka w dzień M. B. Anielskiej nadeszła. Anielkę bardzo ucieszył i rozczulił twój podarunek - prosiła by od niej ślicznie podziękować. O 1ej - niespodzianie przyjechali Izydorowie - bardzo ucieszyłyśmy się ich widokiem - ja - i obok mieszkająca Marynia Ord - ; ucieszyłyśmy się tak - że Izydorowie rozstajała i rozrzewniwszy się na dobre uciekła na ganek. - Mieszkają w naszym domu - w dwóch stancyjkach - mających zupełnie osobny wychód - i ani ich słychać od rana niewiem czy są w Zakopanem. Babuncio niebędzie niekontent - że mieszkają w tym samym domu? Zaręczam ci że nic się o nich niewie - bo wychód z przeciwnej strony domu. —

Bardzo jej się tu podoba, swobodna i w dobrym humorze – on nie tak nerwowy, spokojny. Dziś wspólna wycieczka do Kościelisk, w celu uczczenia i pożegnania marszałka. My oczywiście nie należymy. – Przed wczoraj afisze ogłaszały koncert „forte pianisty Czerwińskiego – dziś znów inne zapowiadają sztuki magiczne „Piccolo-minniego. – W Niedzielę odbyło się poświęcenie kasyna, spacer i bal. – Bardzo zgorszeni wszyscy że nikogo prócz Wierzbickiego!" który przemawiał w braku kogo innego z towarzystwa T. niebyło. – Po nabożeństwie – ksiądz zwykłym obyczajem domostwo poświęcił i serdecznych a poczciwych słów" kilka życzeń dla Tow. T. wypowiedział odpowiedział Wierzbicki! – Chałubiński żadnej nie odgrywał roli jak przy"

4 losy Wohlthätigkeit – oraz papiery w rurkach rozmaite. Schowaj je proszę. 4 numera losów

Bellę polecić Wincentemu gorąco – Telegram twój dziś o 10-ej rano odebrałam. Poszukaj w moim stoliku przed kanapką – zdaje mi się że tam zostawiłam

1660

puszczałeś — był tylko obecny w kościele i przy święceniu — do spaceru ani balu nie należał. Niema go tu — od Niedzieli na wycieczce. — Za Bramką podobno deszcze wszystko popsuły — i złe tam bardzo przejście. — Wczoraj była pogoda, dziś w nocy był deszcz — teraz pogoda — ale niepewna. — Idę teraz na obiad, Rózia z ganku woła, że już jest wasza. — Po obiedzie zaraz — jeśli się nie zachmurzy — pójdziemy na spacer ku Kamwom i po lesie oglądać zakład hidropatyczny — dom Kalubińskiego etc. — W kasynie sala ma być do tańca doskonała. Architektura zewnętrzna — niepodoba mi się i otoczenie — ale budynek wielki. — Mój Bobuncin — jak będziesz jechał, to przywieź parę zakrętek nie dużych, i swego pleda wziąść niezapomnij i kaftanika z bród sosnowych.

Zdaś czy mamego o mózusz? rafuir i kkoren całą — Całujem — kocie, Całuję, Całujem — lurzi dzieje — Katerek, cztery oczy całuję — tulę się do Ciebie. — Uwaga serdecznie całemu Kalusika Bobikowi

4 go Sierpnia 1882. Piątek.

~~1661~~ 91

z Zakopanego

(385)

Bobuśku mój drogi!

Listu dotąd niemam żadnego - brzydki Bobuś - niepoczciwy, choć kochany, — Wczoraj po obiedzie deszcz zaczął padać ale około 5 ej wypogodziło się i poszliśmy z Frydovami i Marynią - drogą przez Krupówki, a dosszedłszy do drogi prowadzącej do hamer, skręciliśmy na lewo i wrócili drugą stroną od dawnego kasyna. — Między Krupówkami - a drogą do hamer, w lesie - jest najpierw po prawej stronie dom Raja przewodnika, w którym mieszkają Rostafińscy - zaś dalej na tej samej drodze - z lewej strony jest dom Hałubińskiego - a raczej domy - bo budynków jest ze trzy!

1662

Z trzech stron lasem otoczona ta posiadłość – z jednej zaś otwarty ma widok na góry i dużą łąkę przed sobą – od południowo za-chodniej strony. Aż zazdrość bie-rze patrząc na to – także to ładnie i wygodnie wygląda. –
Na drodze prowadzącej do kamer po lewej stronie drogi – w po-łowie drogi między domami Hałubińskiego i Baranowskiego, jest zakład hidropatyczny Rza-seckiego. Dom mieszkalny po-bielony – szkaradny – widoku żad-nego – psów szczekających i wyjących kilku. Łazienki – opo-dal od domu – nad strumieniem,

92

przy nich wielka altana chro-
niąca od deszczu - kręgielnia
- wygląda to dość porządnie.
Wróciliśmy do domu po 7ej, głod-
ni okrutnie. Izydorowa z nami
piła herbatę - Izydor gdzieś powę-
drował i po kolacji wrócił. -
Czytał nam głośno od 9ej do 10ej
jedno z opowiadań hist. Rollego
- dość to zajmujące i nauczające
- ale do szkiców Kubali nie umy-
ka się. - Dziś o 11ej jeździliś-
my do Jaszczurówki - ja z Ł.[?]
wielką - Izydorowa i Marynia
z Michalinką. Kąpała się
Marynia, Michalinka i Talun-
cia - wyborna kąpiel. Anielka

~~1664~~

przez czas naszej kąpieli
gdzieś powędrowała - musiałyśmy
czekać i obiad się do 2 ej opóź-
nił - podczas obiadu przy-
szedł Maciej Sieczka - teraz
już pół do 4 ej - bardzo
się śpieszę. - Sieczka skarży
się - że po górach chodzić
niemoże - bo go Wierzbicki
ciągle do posługi przy kasy
nie używa - do roznoszenia
ogłoszeń po chatach - robienia
bram tryumfalnych w Koście-
liskach dla marszałka, ustawiania kosz-
i t. d. —— Jutro pisać znów bę-
dę - pałajam - buzi - całuję
cię calutkiego - calutka twoja
Falusia

Matuszałek i Stanisław byli dziś u mnie - ale nie zastali

5go Sierpnia 1882. Sobota.

Bobusieneczku mój!

Sobota już, a ja dotąd nic niemam od cie-
bie i już naprawdę zaczynam być niespokojną.
Za godzinę – około 1ej – przyniosą pocztę, jeżeli
i dziś jeszcze listu niebędzie, to telegram wyślę.
Brzydkiś Bobuś! – Pisałam ci wczoraj, że w południe
byłam w Jaszczurówce, i tam się kąpałam, ale nie
pisałam, o nowem tamtejszem urządzeniu. Basen
teraz powiększony i podzielony na dwoje ścianą
drewnianą, dla mężczyzn i kobiet. Pokoiki do roz-
bierania są teraz bez drzwi – tak że później przy-
bywające do swoich budek – mogą cię widzieć – a i
z przeciwległego lesistego wzgórza swobodnie każ-
den podziwiać może wszystkich w adamowych
strojach. Gdyby nie to, byłoby tam bardzo dobrze –
woda doskonała. – Wracając, widzieliśmy Ks. Sto-
larczyka dozorującego budowy domu ~~w~~desie
przy drodze do hamer; grunt pod niego – daro-
wał mu ponoś Hałubiński – tak, jak i Rajowi.
Księży dom żadnego niebędzie miał widoku –
niepodoba mi się tem jak też i u Raja. –

1666

Na dalszej drodze ku hamrom - gdzie był zwierzyniec i z przeciwnej strony - las całkiem popsuty tą papiernią - brzydko tam teraz - głośno - wysokie ~~ogro~~ akwaduki - las przerzyna ją w rozlicznych kierunkach - budynki, suszarnie duże pobudowano. - 200 ludzi zatrudnia papiernia, po 60 centów dziennie obiecując, ale ponoś niewypłacają regularnie i rzetelnie. - Wróciwszy do domu, zastałam bilety marszałka Żyźl. i Abrahama. Na obiedzie Izydorowa była - on gdzieś wywędrował - bardzo mizerny, widocznie mocno chory. Tusię wczoraj głowa bolała. Przedwczoraj płakała mówiąc że Izydor słaby i nadużywa kropel laurowych, belladonny, Dygitalis - „jeszcze się kiedy struje" powiedziała biedna. Po obiedzie - uczyćie ścieżki z synem Józkiem - Tatara Szymka, napisaniu i wyprawieniu listu do Bobuncia - poszłam z nimi - bo na spacer z powodu wichru iść niemożna było i deszczem groziło. - Byłam u Lutosławskiej - niezastałam - po drodze spotkałam panią Estreicherową z córką i

ostyśmy kawałek razem. Byłam u pani Dembińskiej (Nejmanowskiej) bo była u mnie pierwej – niezastałam; stamtąd poszłam do p. Olzingerowej i tam zastałam panią Lutosławską z dziećmi, Dembińską, Tetmajerów, Kwietniewskich. Piłam tam kawę. Potem byłam jeszcze u pani Komarzyńskiej – gdzie znowu chciano pić mnie herbatą. – Wróciwszy do domu, widziałam przechodzących państwa Kieszkowskich z Zyblikiewiczem – którzy zatrzymawszy się, gawędzili ze mną chwilę. – Na herbacie byłyśmy same – Izydorowie poszli do Ordęgów. Wieczór deszcz padał. W nocy śnieg spadł w górach – dziś bardzo zimno, ale pogoda. – Wczoraj wieczór pisałam do Jasia i do Pauliny. Co tam się u niej dzieje? Anielka i Smok – strasznie marzną – ale oboje apetyt mają doskonały. – Anielkę mimo zimna, w piersiach tu jeszcze wcale niekłuło i nie niekaszle

1668

przytem dużo silniejszą się czuję. Dziwny wpływ tego powietrza. Pani Załostańska doskonale wygląda – buzię ma szerszą niż dłuższą – aż śmiesznie. Niewiem czy ci pisałam – że był u mnie wczoraj rano Hatubiński – bardzo uprzejmy, miły. Desperuje że Jasia tu niema – wogóle wszyscy tutejsi kochają chłopca naszego i pytają o niego i tęsknią doń, a mnie serce rośnie. Hatubiński obiecał przyjść dokładnie zbadać Anielkę. – O Ciebie dopytywał się bardzo życzliwie i gderał że w mieście siedzisz. – Turbuję się że Tadziowi zabraknie pieniędzy. Czy już masz adres jego? Jeżeli nie – to możeby mu można postać do Weimaru poste restante 75 złr – a 15 go 62 – tak, jak teraz bierze od pół roku, 1 go 75 – a 15 go 62. Może tym razem wyjątkowo na urządzenie się nowe – możnaby mu postać pierwszej raty 100 złr – Co? jak myślisz Babunciu!

Pisz, że miły [illegible] swoj Tatuncio – bo [illegible] stąd do Ciebie. – Tak mi tej [illegible] bez żadnego z tych. – [illegible] – buzia [illegible] [illegible] – kawałek [illegible] całuję [illegible] Babuncia

9 go Sierpnia 1882. Środa. ~~1669~~ 95

Bobusieneczku kochany! Mój!

W Poniedziałek i Wtorek niepisałam do Bobuncia wcale – „jak Kuba Bogu – tak Bóg Kubie" – ale dziś już muszę pisać, bo mi bardzo tęskno i bardzo mi już Bobusieczka, choć taki niepoczciwy nie, wiem dlaczego. Dziś mi przyszło na myśl, że może cię ręka boli, co nie przeszkadza być zdrowym; w takim jednak razie, mógłeś po„ lecić Wincentemu, żeby pisał i donosił o tobie na korespondentkach – w każdym razie Bobusieczku przeskrobałeś, przeskrobujesz, ale już niebędę mścić się na tobie, bo mi to za wiele robi przykrości. – Telegram wczoraj ode„ brałam, a ponieważ dziś już niebędziesz miał odemnie listu, niechcąc żebyś był niespo„ kojny – dziś także depeszę wyślę. – List nie„ wiem kiedy cię dojdzie – bo utrzymują – że w Poroninie przez Dunajec, przejechać dziś niemożna – i że może nawet konno, pocz„ ta się niedostanie. Nawet ci, co uciec stąd

1670

chcieli, radzi nieradzi siedzieć muszą – n.p. Kieszkowscy – dziś wyjeżdżać mieli. – Od czasu ostatniego mego listu, od Niedzieli – nic się godnego uwagi niewydarzyło. W Niedzielę wieczór, byłyśmy, Tusia, ja i Anielka – w Or-dęgów; był tam młody Ordęga, syn Jana i Wojciech Kossak – który opowiadał o wycieczce swojej z Hałubińskim i Belgami – i o obiedzie pożegnalnym, któren ci ostatni dawali w kasynie – a z którego właśnie Kossak powracał. Dziwię się bardzo, jak mogła pani Moszyńska z miłości dla Kossaka – zapomnieć o swych obowiązkach. Pospolita uroda i wszystko – gruba natura; jest to zdaje się dobre chłopczysko – które jednak z braku rozumu, dużo złego niewinnie na świecie zrobić może. – W Poniedziałek i Wtorek strasznie było zimno, co się w naszej chacie z powodu braku pieca i kuchni w domu – bardzo czuć daje. Grzejemy się samowarem. W Poniedziałek nikogo nie wi-

działam i nie niesłyszałam, Izydor tylko
wieczór został z nami rad nierad — bo
ulewa była — i po herbacie czytał głośno
„Tron Książęcy za Kobietę" i Życie na
Kresach" z opow. hist. Bollego. — Wczo„
raj był Hałubiński — mimo niepogody i
bardzo pilnie i długo examinował Anielkę;
znalazł ją, nad wszelkie spodziewanie
dobrze — kazał się kąpać w Jaszczu„
rówce gdy pogoda będzie — jeść dużo na„
biału — poziomek — być na dworze jak
najwięcej i w dzień i wieczór — w naj„
większy nawet deszcz i zimno nieka„
zał jej bronić wychodzenia na ganek.
Wycieczki wszelkie — może robić o tyle,
żeby niedopuścić nigdy, do zanadto wiel„
kiego zmęczenia i zadyszenia się —
Szczególne tu jest powietrze; mimo tego
zimna, mgły i deszczu — Anielka zapom„
niała tutaj o bolu głowy, kłuciu w piersi„

~~1672~~5

siach, bezsenności. Apetyt ~~i~~ i humor ma dobry – nerwową niejest – a nawet w ~~…~~ nszach – mimo wilgoci – niema większego bolu ani strzykania – przecia, nie – bardzo rzadko się to teraz zdarza. Kaluliński utrzymuje że będzie całkiem zdrową wkrótce i zdolną do wszelkich obowiązków życiowych i pracy nawet nie zbyt ciężkiej – z wyjątkiem mechanicznej pamięciowej, pracy umysłowej i pracy wymagającej głośnego mówienia i czytania – więc o profesurze na zawsze, mowy być niemoże. – Oprócz Kalulińskiego, Izydorów, Maryni, i dziś Ks. Nowińskiego, który ze swej górki dziś przyszedł z wizytą – niewidziałam nikogo. W Niedzielę, po wysłaniu listu do ciebie – był st. kraham – bardzo biedak nieszczęśliwy z powodu tej niepogody; był u nas na kawie a potem już niepokazał – mimo moich zaprosin. – Dziś koncert państwa Kleczyńskich z Warszawy – on gra na forte,

pianie - ona śpiewa - przytem podobno
Bartels ~~b~~ dużyć będzie. - Jutro prywatna
zabawa w kasynie - warszawskiego kół-
ka - które płaci za salę na ten wieczór.
Pojutrze - odczyt Horaina - w sobotę jak
zwykle réunion. - My oczywiście do tego
wszystkiego nienależymy - samym nam
nieważno - pierwszy raz chodzić do kasyna.
- Świerza przechadzającego do ks. Nawińskie-
go - widziałam, ale niewstąpił do mnie.
Przeczytałam już dwie książki i jeśli
tak dalej potrwa - to się obawiam - że
mi ich zabraknie. - Dziś jest odmiana;
w nocy była straszna ulewa i burza
z grzmotami - dziś mgły zasłoniły nawet
najbliższe góry - deszcz pada - ale cie-
pło - tak ciepło - że w sukniach siedzi-
my na ganku - bez płaszczów i palet-
totów. - Nieszczęście ten deszcz - ziemnia-
ki gniją - owies porósł - nędza tu będzie. -
Od Józia list miałem - matka leży teraz

1674

ciągle — on — ani jednego snopka z powodu
deszczu — niema jeszcze w stodole — sie,,
trawy także niema. Miałam także
wczoraj — karteczkę od Tadziurka poczciwą i miłą — od Jasia nie — od Miecza
dwa telegramy. — Busi ci daję ale
średnio pięknie — bo niechcę ci wielkiej
robić przyjemności — za to sama, chciałabym się bardzo dorwać do Karczku
i tam pogospodarować dla mojej przyjemności. — Mój Babuneciu — czy ty
niekochasz teraz Talusi — że do niej
niepiszesz? czy co się dzieje takiego?
Taluneczka choć nadąsana — kocha
cię bardzo i pisać będzie — bo jej
źle z tą zemstą. — Całuję Cię.
Chciałabym coś wiedzieć dokładniejszego o Trzeginie — pisałam tam
ale niemam odpowiedzi. — Bądź mi
zdrów. — Twoja calutka Babusia Żamusia

10go sierpnia 1882 r. Czwartek.
~~4675~~
98

z Zakopanego?

(388)

Bobuśku kochany ale niedobry!

Deszcz, deszcz i deszcz! Żadnej niema zmiany, prócz tej że od wczoraj rana ciepło, i na ganku mimo deszczu, się dzieć przyjemnie. — Oprócz Marysi i Izydorów — nikogo od wczorajszego listu niewidziałam — to jest nikogo z cywilizowanych — bo widziałam Wojciaczkę która ulitowawszy się mej biedzie, przyniosła mi i oddała do tymczasowego użytku — nowiuteńką pierzynę; widziałam t. zw. sąsiadkę — ~~która~~ Bronka Gąsienicy żonę — która mi w prezencie — przyniosła pół kopy jaj i osełkę masła świeżego. Wojtek Kaj wystrojony, przypasany, widocznie w dobrym bycie — z długiemi wąsami

~~1646~~

z którémi mu dobrze - był u mnie
a także i stary Wala - który się o to
samo co i Sieczka skarżył - że ich
używają do posługi przy kasynie -
obydwoch z Sieczką - przewodnikami
być niepozwalają - i nie zostawieją
całkiem czasu, do pilnowania kozic
i świstaków. Z Wierzbickiego w ogóle
i goście i górale niekontenci. - Jakaś
pani wczoraj - na drodze koło nas
idącej - wywróciła się haniebnie -
błoto straszne - woda - a z Kru,,
pówek do kościoła - kasyna - żad,,
nych chodników - nawet kamie,,
ni do przechodzenia niema. Zamiast
płacić za banderje dla marszałka
góralom - lepiej im było to samo
dać za ułożenie z kamieni ja,
kiego takiego przejścia ~~możebnego~~.

Wczoraj był koncert p. Kleczyńskich
ze współudziałem Bartelsa - dziś wie-
czór tańcujący - jutro odczyt Hora-
ina czytać ma „prawie nieznany po-
emat Lenartowicza" miły!!"
Most w Poroninie ponoś wczoraj
wieczór, został skończony - Kiesz-
kowscy dziś jadą. Wczoraj przy prze-
prawianiu kogoś - dwóch górali to-
piło się w Poroninie - jednego wy-
ratowali - a drugi utonął - jak też
i dużo rzeczy z jednego wozu. -
Kontenta jestem, że wstrzymałeś
swój wyjazd wśród tych okolicz-
ności - teraz - kiedy już most
stoi - spokojna będę. - Na Kredzie
lę dopiero - wróżą pogodę, która
gdy nastąpi telegrafem znać ci

Bóg z Tobą - buzi Ci daję - Kochaj Taluncię swoją i Babusię Zanusię.

dam; a tem. — Wieczór wczoraj
przyszedł Izydor, i po herbacie czy-
tał nam z op. Rol.. Niemiryczów.
O 10 ej rozeszliśmy się. — Tasię tu
głowa nie boli wcale, tak jak w Kra-
kowie i w ogóle zdrowszą się
czuje — on chwalił się wczoraj, że
pierwszą noc spał dobrze — Aniełka
zaś dobry examin zdała ze spania
bo nie słyszała wcale grzmotów wczo-
rajszej nocy — ja za to nie dziś spać
nie mogłam. — Smok je teraz jak
Smok prawdziwy i bardzo przytem
miły i grzeczny. — Cieszę się ra-
dością Wincentego — bo pewno synem
uradował się bardzo. — Milczenia
twego upartego, zupełnie nie rozu-
miem — ale wierzę — że musisz mieć
~~[illegible]~~ ważne powody do tego zupełnie

wszystko co postępowania. Ja nie [illegible] się [illegible] — nie [illegible] się tylko
chcę, [illegible] stoi — że [illegible] — Baśki [illegible]

? 10go Sierpnia 1882. Piątek,
11.

Bobuśku mój drogi!

Posełam Ci, dopiero co odebrane listy, które mnie w części uspokoiły; odpowiedzi na wczorajszy telegram mój do Wandy - jeszcze nie odebrałam. Teraz spieszę się bardzo - bo już po 3ej - a przedtem nie pisałam, bo byłam już na wylocie - sądziłam, że ja pierwej niż list mój, w Krakowie będę - czekałam tylko na telegram z Berezowicy. - Jeżeli cię przestraszyłam moim telegramem - to przepraszam - ale bardzo się przeraziłam - wczorajsze mi listy. Bardzo Taluncia była biedna przez godzin kilkanaście, a

~~1680~~

i Bohuś pewno niemniej. Zdaje się że teraz niegrozi już chłopcu naszemu niebezpieczeństwo – ale jak wyzdrowieje o tyle – że podróż znosić będzie – to trzeba będzie go wziąść ztamtąd i przedsiębrać jaką kurację – żeby się wzmocnił przed zimą i wyleczył radykalnie. Teraz chłopiec postraszany, prędzej będzie można sobie z nim radzić i do kuracyi namówić. Tu dziś pogoda – po wielkiej burzy i ulewie nocnej – Hatuliński wybiera się już w góry, więc i ty mógłbyś się już wybrać także. – Mosty już są –

~~1681~~ 101

Pauliny kartkę posłałam ci
także. — Bądź zdrów — daj buzi-
-tulę się do ciebie i o głaskanie
się dopominam. — Twoja
sercem całem

Faluncia

1682









389/2 102 ~~1683~~

Bintekyn u Losiencie – Środa
Paulina Rakajska Dzieduszycka
9 Lipca

Przypiernie zupełnie wskazów – temperatura
serca umiej u 32 stopni – apetyt
wyborny – sen doskonały – humor
często wyśmienity – czasem na:
rudny – skubie skubaneczkę jedwabną
i ma w tej chwili 4 Królików na:
tulkuk w łóżku ——— Czas okropny

~~1694~~

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

KRAKAU BAHNHOF 3 KRAKÓW DWORZEC

2 kr.

JW Pani Helenie Pawlikowskiej

p: Nowy Targ

in
w Zakopane

Dom Walczaków

(Poln

Zakopane 13go Sierpnia 1882. Niedziela.

do Berezowicy p. Tarnopol. otrz. w Zakopanem 20/8 82.

1685

103

390

Bobuśku mój drogi, kochany!

Najprzód kuszę ci daję serdecznej, ręce i nogi twoje całuję – choć się złościsz i fikasz niemi – za to że taki bardzo poczciwy Tatuś z ciebie i że tak prędko z Pareńskim się wybrałeś. Pokazuje się, że to może niebyło koniecznie potrzebnem, ale trudno sercu spokój nakazać i rządzić się zimnym rozsądkiem, wtedy gdy chodzi o to, co nam najdroższe. Toteż dzięki ci za to, że może niepotrzebną rzecz zrobiłeś – dzięki za przedwczorajszy z Berezowicy telegram. Po nim, już żadnej niemiałam wiadomości – ale dziś koniecznie listu się spodziewam. – Chciałabym o moim biednym chłopcu, co godzina mieć wiadomości; szczegóły najmniejsze. Gdyby on nie u Wandzi był – to nieby mnie tu niewstrzymało – ale Wandzi wierzę zupełnie i ufam – a wiem, że doskonale umie i spokojnie, chorych pielęgnować. Turbuję się tylko tem i niepokoję – żeby się broń Boże, które z Was dwojga, chorobą Jasia niezaraziło – zmiłujcie się – bądźcie ostrożni.

1686

Poczciwa i kochana Dziuba - zamiast przyjemności, tyle ma z biednym naszym chłopcem kłopotu. Co postanowiliście robić dalej? Czy Jaś dłuższy czas, zostanie w Berezowicy - czy też będzie musiał i mógł, jechać gdzie dla ostatecznej kuracji i wzmocnienia. Co mówił Pareński? Mnie się zdaje, że w żadnym razie - a szczególniej teraz, zaraz po chorobie - Karlsbad niebyłby stosownym - prędzej Iwonicz - jeżeli tam pora kąpielowa, trwa do końca Września. Może i o tym zaraz po chorobie niemoże być mowy przed wiosną - a tylko go teraz czemś wzmocnić - a przez zimę strzedz potrzeba - żeby tylko chciał uważać na siebie i zaziębienia unikać. - Trzebaby dobrze, z pomocą lekarzy, rzecz tę obmyślić - żeby chłopca naszego na silne nogi postawić - bo on i przed chorobą silnym niebył. - Ja czekam tutaj na wiadomości i dalsze projekta a rozporządzenia; oczywiście, że oboje wszystko potrzebne i należne, zrobimy. - Tutaj od Piątku, od rana,

Śliczna jest pogoda — dziś upał prawie. Wczoraj Tusia, i ja z Anielką — byłyśmy w Strążyskach — a w południe wszystkie trzy, kąpałyśmy się w Jaszczurówce — co Tusi i Anielce nie zaszkodziło — przeciwnie. — Wyszłyśmy za późno — o 4ej — i do wodospadu niedoszły — drugi raz się poprawimy. — Marynia Ord. była wczoraj na Czerwonym Wierchu — od Małej Łąki. — Izydor nigdzie niechodzi i siedzi po całych dniach w miasteczku lub kasynie; utrzymuje że chodzić niemoże — niewidzimy go prawie. — Anielka tak zdrowa jak nigdy — powietrze tu cudowne — czas od dwóch dni śliczny. — Gdyby Jaś powietrzem, bez zmęczenia — mógł się tu dostać — toby prędzej do sił przyszedł. Mam tu teraz kanapę i krzesła trzcinowe rozkładane. —

Rano, byłyśmy w kościele — potem ja i Anielka, zabrałyśmy się — do pisania — Izydorowa w lesie siedzi. — Pisałam dziś do Tadzia — jutro do Jaśka mego, pisać będę, a teraz ucałuj

1888

i poglaszcz po głowinie. A niech się nie-
martwi swą chorobą i opóźnieniem w naukach
będzie jeszcze na czas — tylko niech dba o swe
zdrowie, niegdyś się niczem nie żyłuje, bo
to szkodzi najwięcej — wraz z przeziębieniem.
Całuję Was wszystko troje — drodzy, kochani —
a Babuńka jeszcze raz osobno. —
Kochajcie mnie — piszcie — bo wieści z
Berezanicy pragnę — jak kania deszczu.
Wasza sercem całem

Halusia Babusia

P. S. Godzina 2ga. List dopiero co otrzyma-
łam — buzi ci raz daję. Ja niechciałam
cię straszyć Babusieczku, tylko chciałam
żebyś na wszelki wypadek — zapewnił so-
bie możność jazdy Pareńskiego. A żeś ty
się nadmiernie zaniepokoił i pojechał za-
raz z Pareńskim — nie dziwię się — bo trudno o
spokój — gdzie chodzi o najdroższe skarby nasze.
Dla Jasia dyssenterja niebezpieczniejsza była

niż dla drugich — ze względu na jego katar kiszek. — Dziękujmy Bogu, że na tem
się skończyło — niezmiernie i kochajmy się. Kochaj Halusię. Tak się ucieszyłam literkami twemi

(391) 105 ~~1600~~ 14 go

Telegram twój odebrałam a w nim wiadomość że przyjeżdżasz we czwartek — cieszy się T...... — Jaś coraz zdrowszy, toż aż świat piękniejszym się wydaje. — Do południe dziś była pogoda i gorąco. Kąpałam się w łazience naszej. Teraz burza — deszcz grzmoty — byle tylko nie zadeszczyło się znowu na twoje przybycie. Anielkę wczoraj głowa bolała — po raz pierwszy w Zakopanem — rano zaś skarżyła się na wielkie osłabienie — i oświadczyła że nigdzie dalej niepojedzie. Może po burzy silniejsza się uczuje. — Możebyś mógł przywieźć termometr do mierzenia wody w łazience. Zdaje mi się że wisi w jadalnym pokoju na oknie Wincenty będzie wiedział. A nie zaziębże się w drodze proszę. — Może wysłać we środę wieczorem — Jana do Nowego Targu? Jeżeli chcesz to telegrafuj jutro. — Bądź zdrowy i do widzenia. — Bc. d. Tw. C, T. B. T. —

1690

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

KRAKAU 15 8 82 2 E NOWY

ZAKOPANE

2 kr.

Mieczysław Pawlikowski

82

Kraków

Rynek Kleparski 14

(Poln.)

z Tarnowa 10.9.82 (392) 106 /69/

Krasne. 9/ma rano. B.m! I. h. - Całą noc dobrze mi się jechało - same byłyśmy z tą panią i byłybyśmy zapewne aż do Lwowa bez przerwy spały - gdyby nie ciągłe przechodzenie konduktora i rozmaitych innych osób - przy okropnem trzaskaniu drzwiami. - We Lwowie na Podzamczu - jacyś państwo wpakowali się wraz ze sześcioma sztukami potężnych pakunków - ale już w środku stacyi - do drugiego wagonu wyproszeni zostali. - I. wyciągnęła ławki - które zeszły się jedna z drugą, poprzykrywała szalami - płaszcz zwinęła pod głowę i spała jak w łóżku tylko te ciągłe spacery psuły wszystko. - W Tarnopolu kartkę tę rzucę do skrzynki. - Przemyśla i Medyki nie widziałam zaspawszy. - Ja grzeczna - słowa dotrzymałam - ale czy ty swego dotrzymasz i pojedziesz n. s. jak obiecałeś w razie gdy ja pisać będę. - Już jedziemy - we Lwowie pisać będę - a teraz bądź zdrów - ściskam ... pozdrów i t. p. - B. I. c. cz. ow. i. - Pierwsza potem na jednej a druga na drugiej stacyi pisane. - B. T. Ż. -

~~1695~~

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

KRAKAU KRAKÓW 11/9 83 E

Mieczysław Pawlikowski

Rynek Kleparski 14.

w Kraków.

(Poln.)

(246)

11go Września 1882. Poniedziałek.

z Tarnopola do Kr 1695 107

393

Bobuśku mój drogi!

Czy odebrałeś moją karteczkę, pisaną ołówkiem, w Krasnem i Złoczowie? Przyjechawszy do Tarnopola, zastałam Jasia na peronie, czem się tylko na wpół ucieszyłam, bo się obawiałam dla niego zaziębienia - wiatr był i pochmurno, choć dosyć ciepło. - Jaś wygląda niegorzej jak wtedy, gdy wyjeżdżał z Krakowa, chudszy tylko może trochę; wtedy już był bardzo mizerny, co mnie bardzo turbowało i niepokoiło. - Apetyt ma dobry - okłady słono-zimne, robi na noc; humor niezły, choć trochę grymaśno - nerwowy. Na kolei zaraz - karteczkę rzuciłam do skrzynki - potem jeszcze zatrzymaliśmy się przed pocztą - skąd wysłałam przekaz dla Jarków o czem zapomniałam zabałamuciwszy się w Zakopanem i Krakowie - aż w drodze sobie przypomniawszy, myśląc i rachując to i owo. - W Berezowicy - Wudzia, czekała

~~1694~~

nas na ganku - gdzie zaraz wpadła na Jasia z gderaniem - że wyjechał bez jej wiedzy - gdy spała - w letnim paltocie i nie wziąwszy z sobą kocyka. Mówiła, że dowiedziawszy się o tem po przebudzeniu - mocno była - poirytowana; Jaś śmiał się z tej bury i głowę swą - podkładał jej do całowania - ale niewzruszaną była i bez pocałunku odeszła, tylko z lekkiem, przypadkowem pogłaskaniem. Potem piłam herbatę i jadłam sznycla i doskonałą, świeżą bułkę. Jaś nic nie jadł - aż po 12ej - pił mleko prosto od krowy z grzankami. - Wadzia trochę mizerna, choć zdaje mi się przytyła znowu. Około 1ej - my ubierałyśmy się - Jaś w swoim pokoju - coś pisał; o 2 ej był obiad - Jaś jadł rosół z francuzkiemi kluskami - zająca z buraczkami i czekoladowe ciastka. - Wymyślał że mi na dobrego, dostać niemożna - tamto

Haut-Sauterne białe — wypił — a wię-
cej takiego samego niema. Możeby
mu można ze sześć butelek dobrego,
niefałszywego — haut Sauternu przy-
stać, ~~bo~~ zdaje się nie wyjedzie stąd jeszcze
Po obiedzie — pociepłało — i na werandzie
piliśmy czarną kawę — Jaś także — potem
napił się wody i zapalił papierosa. Póź-
niej robiłyśmy robotę — on znów z go-
dzinę — był w swoim pokoju — około 5ej
poszliśmy na spacer — do ogrodu i w pole.
Wróciwszy — my obie — jadłyśmy śliwki
żółte z ogrodu — doskonałe — a Jaś — wy-
pił znowu szklankę mleka, prosto od
krowy. Wieczór — przed i po herbacie — sie-
dzieliśmy przy lampie z robotami — Jaś
kołatał z nami — i czytał na prze-
miany wymyślając — to na Reformę, to
na Dziennik Polski — chcąc mnie, lub
Wandzię — poirytować. — W Niedzielnym

~~696~~

numerze – Sama kronikę skonfiskowa-
no – i w tymże samym numerze, była
wiadomość – że im wskutek zaziębie-
nia w kąpieli w Morszynie – córka
12 letnia – umarła. – Przy herbacie – ją
używałam – na kukurudzy – Jaś jadł
polędwicę i pił herbatę. – O 10ej, spać
poszliśmy. – Dziś rano było znów po-
chmurno teraz śliczna pogoda – sie-
dzieliśmy na ganku – teraz Wandzia
się ubierała – a ja pisałam – ale już
wołają mnie na obiad. – Jaś wczoraj
wypluł trzy razy – ale już nie samą
flegmą i lepiej jak utrzymuje. – Rano
pił herbatę z bułką na wodzie – i szynki
trochę. – W południe mleko było.
Jutro i on się przypisze – dziś ręce
twe całuje – Wandzia pozdrawia Fa-
luncia buzi daje – całuje czoło, oczy,
Ka – pałaija – kocha bardzo
Babuśka Babuśka –

Anielkę pozdrów – a chodź na spacer – my Babunneiu ;!;

Tarnopol. 12. 9. 87 (394) 109 - ~~1697~~

12 go rano. - B. dr. j. M. T. M. — Zaledwie oczy otwarłam już piszę, bo ~~ogrodnik~~ dano mi znać, że ogrodnik, zaraz idzie do Tarnopola, a później już dziś okazyi niebędzie. — Jaś w dobrym był wczoraj humorze; jadł na obiad kleik — beefsteaka z troszką kalafiorów i ryż na mleku z cukrem. — Po obiedzie wypiwszy kawę, poszedł do siebie — około 5 ej pojechał na Kostkę — a my obie piechotą poszłyśmy do lasku — gdzie i Jaś przyjechał. Poszły z nami psy wszystkie — Wilk, Hektor, Didier i Milton — zobaczyły biegnącego zająca rzuciły się za nim i Wilk dogonił go i udusił — brzydak! — Wróciwszy około 7 ej — Jaś pił mleko — my zaś maliny jadłyśmy, siedząc na dworze — bo ślicznie było i ciepło. — Wieczór dokończyłam haftowanie ręcznika — przyniesiono pocztę, wraz z listem od Ciebie — który wspólnie był czytanym. Na kolację jadł Jaś pół kurczęcia z kaszką i pił herbatę — potem spacerował po pokoju — gawędziliśmy — wreszcie spać poszli. — A ty czy spacerowałeś wczoraj? a dziś czy będziesz? Dzień dobry i bądź zdrów. P. B.
P. cz. ocz. c. — Tw. c. P. B. Z

~~1698~~

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.



Mieczysław Pawlikowski

Wm Kraków.

Rynek Kleparski 14.

(Poln.)

(395)

z Tarnopola
h kr

13go Września 1882. Środa.
Pół do dziewiątej rano.

1699
(395) 110

Bobusku mój - moje Ty Kochanie!

Jeden liścik dopiero miałam od Ciebie - a jestem tu już czwarty dzień - ale Ty temu niewinien, tylko to pewno, że wczoraj tak bardzo rano na pocztę chodzili - przed przyjściem pospiesznego pociągu, ale dziś za to pewno dwa liściki lub dwie karteczki będą. - Wczoraj tu było gorąco, lecz wicher duży - z tego powodu, wieczorem dopiero, i to tylko po ogrodzie, przejść się można było. W ogóle znajduję, że się tu za mało chodzi - co dla Jasia nie może być zdrowo - z drugiej zaś strony, bardzo musi uważać, tak jest teraz delikatny i do zaziębienia skłonny; wczoraj rano kichał i kaszlał niewiedzieć czego - zdaje się to mu zaszkodziło, że za długo przedwczoraj - bo do 7ej - był na werandzie - gdzie jednak cieplej było niż

(1794)

w pokoju. – Dotąd niejest zdecydowanym, czy tu zostanie jeszcze, czy też powróci już teraz do Krakowa. Dla nauki, niema tu po co zostawać, bo się dużo uczyć niemoże, będąc słaby jak mucha i mając wzrok osłabiony – dla powietrza zaś i jazdy konnej – to i tego, jak wicher, używać niemoże, a tu w jesieni, podobno zawsze, wichry takie. – Cicho tu bardzo – aż zanadto, i zdaje mi się, że chłopcu czasem nudno i smutno być musi, niewidząc prawie nikogo prócz Wandzi. żadnych mu jednak uwag nieczynię z mej strony i nacisku nań nekładę – niech robi jak chce – bo z innych względów, może znów lepiej, żeby jak najpóźniej wracał do Krakowa – gdzieby może chciał męczyć się i wychodzić za wiele – wieczorami szczególnie. — W Piątek mu się z powodu gorąca, w kościele słabo zrobiło, – to masz dowód – jak bardzo jest niemocny – chce silny zdrów. —

Czytam tu Pampon – Hektora Malot. Ładna i poczciwa powieść – tak wyjątkowa teraz w francuzkiem powieściopisarstwie. Za Reformę [illegible]

— W Sobotę wyścigi – między Tarnopolem a Berezowicą – na błoniach – jeżeli będzie pogoda, to pojedziemy się przypatrzeć – Jaś chce na Kostku pojechać – ale niewiem czy go to niezmęczy – chyba że mu konia luzem poprowadzą – a on nań – tylko w koło wyścigowego pola, jeździć będzie – z pomocą czego, będzie mógł być bliżej i lepiej widzieć ~~przypatrz~~ Cały dzień wczoraj – spędziłyśmy z robotami, na ganku – od strony zachodniej. Jaś – chwilami był z nami a chwilami w swoim pokoju uczył się; po obiedzie nawet na ganek książki powynosił i wieczór także z nami nad książkami siedział – czytając nam czasem ustępy ksiąg prawniczych – arcy dziwne i śmieszne.

Pataijam – idę na śniadanie.—

1sza w południe. – Jest liścik od Bobunia! przyniósł go ogrodniczek, wracający z Tarnopola. Pataijam, buzi daję.

Czytam tu Pamiętnik Ottokara Mallot. Zabawna i poczciwa powieść – tak wszystkie
nie teraz na świecie pamiętnikiem powieściowe pisarstwie. Za Referenko pataijam

wanym
ści już
a tu
emoże,
woh
y konnej
sze, a
y takie.
e mi
two być
z Wadzi
z mej
iech
r, może
racał
t mę
eczorą
się z
zrobi
jest

1402

Obawiam się, że w mej nieobecności, odkochasz mi Smoka - tak go widzę pieścisz i dużo mu pozwalasz. Ja tu ze wszystkich zwierząt - najlepiej lubię Miltona i kota Hrycia - który z psami w największej jest zgodzie i leżąc na piasku i trawie - przezroczne kokieckie robi miny - do trzech lub czterech psów - otaczających go, wąchających - a Dzidziuto nawet go lizał wczoraj. Dzidziu, z jednym zębem ~~sterczącym~~ z pyska - bardzo teraz brzydki. - Nie trzeba ci mówić, że Dziuba nam dogadza i pasie nas - Jasia jednak z ostrożnością wielką i wielkiemi wymysłami. Umyślnie dla niego, piecze się bułki - precle - dziwnie zdrowe i delikatne - sprowadza polędwice i czekoladowe torty z Tarnopola. Wczoraj przed obiadem - Jaś zasnął na łóżku - gdy jej lokaj powiedział - że Jaś leży - przelękła się okrutnie i pędem poczciwa pobiegła do jego pokoju przerażona. Dziś tu taki wicher - mimo pogody i ciepła - że nawet na ganku w kąciku - niecałkiem jest zaciszne i uciekliśmy do pokoju. - Jaś się chce przypisać więc kończę całując calutkiego i pataijowując. Twoja calutka Taluncia

„Wybra, Kuzi ci daje:" - Ewielka pozdrowienia serdecznie.

Drogi Ojcze! Nad zdrowiem nie martw się, zdrowym list oddało, bo idzie prostowanie na poprawę. Nie mam też pewnie co pisać po Mamie. Mam się ciągle lepiej, chociaż gorsze bywają, - nie wiem jeszcze czy do Was przyjadę czy nie. Wiatry tu okropne, nie można konno wyjeżdżać, siedzimy w domu; nic w ogóle zabawnego nie ma. Miałem list od Abrahama, proszę mu za mnie podziękować!

Ręce Wasze całuję, Jan

Czwartek. 14 go Września 1882

Moje Ty Kochanie, mój Ty Mój!

Liścik miałam wczoraj i pałaszam, choć niebardzo ładny; w nocy siedzenia długie było — spanie samo długie, także było, ale spaceru niebyło — to mi się bar-dzo niepodoba! — Tu nic nowego; Jaś jednakowo się trzyma — wczoraj wieczór — w dobrym był humorze i czy-tał głośno nawet, o rozmowie Bismarka dotyczącej odbudowania Polski — i o Gesundheit Pfeife — zdaje się jednakową wartość obie te rzeczy miały — jedno i drugie oszukaństwo. — Wiatr ciągle jed-nakowo wieje — i niewiem czy nam pozwoli — pojechać po obiedzie do Tar-nopola — na muzykę w ogrodzie i czeku-ladę. — Jest także i teatr w Tarnopolu

Spaliło się jedno obejście, bogatego gospodarza, trzy budynki i stogów kilka; —

~~1704~~

grany przez przejeżdżającą trupę pana
Legadi z Kongresówki. Dziś pierwsze
przedstawienie – grają: "Kandydat do rady
powiatowej – kom. w 1 akcie Koźmiana
i „Słowiczek" operetka 1no aktowa Bełzy.
o jednem i drugiem – nigdy niesłyszałam.
Aktorzyna biedny – aż tu dziś przyszedł z
biletami piechotą – trzeba było wziąść,
ale pewno niebędziemy. — W Niedzie
lę i Poniedziałek, wyścigi – jak ci już zda
je się pisałam. – Od Jarków był wczo
raj list – mają tu przyjechać – na godzin
kilka – jutro lub w Sobotę. – Od Dozi
Prok. także list miałam – która już
niewiedzieć skąd się dowiedziała o mo
jej tu bytności i gwałtownie nalegała
żeby do niej wracając, wstąpić do Ostro
wa – niemiałabym też co robić. –
Do Tadzia dziś pisałam; – czy posłałeś
mu Babuncin – należące mu się 15go
62 Złr; dziś już czternasty!! —

Jaś, codzień listy tu odbiera od W. A.
i sam codzień pisze foliały. Jakieś wy„
pisy robi z książek - szuka słów po
dykcjonarzach - wyraźnie ta korespon„
dencja - jest w części naukową - są to
lekcje pisemne.

Jedliśmy wczoraj zająca upolowanego
przez Wilka - dobry był. - Talunia
wczoraj wieczór coś rozprawiając,
połknęła muchę - i awantury wy„
rabiała, nim ją wykrztusiła, wraz z częścią
śmietanki, zjedzonej z malinami. - Fei!
- Pisanie przerwał mi obiad, podczas
~~pis~~ obiadu zaś, dano znać że się pali
na gościńcu. Wybiegliśmy wszyscy - Dzim„
ba beczki wysłała z wodą - długo nas
to zabawiło. Pół do 4ej - w tej chwili
dopiero skończyliśmy obiad. - Dotąd nie
wiemy dokładnie, co się pali - ale zdaje
się że chata, budynki, sterty, jednego gospo„

~~1706~~

darza bogatszego — widać dokładnie — czte„ry budynki palące się; karczma „Wandy„ i aleje jak się zdaje. Wszyscy słudzy męż„czyźni, pobiegli do pożaru — ale nikt dotąd nie wrócił. Nie wiedzieć kiedy furman Pro„kop, wróci z końmi i czy pojedziemy do Tarnopola — niewiem także czy listy zostaną w porę, do Tarnopola odwiezio„nemi dzisiaj. — Dziuba bardzo się zatło„sowała — Jaś koniecznie chciał biedz„ do pożaru — ledwie mu wyperswadowa„łam i napędziłam do pokoju. — Wu„dzia czytuje Kłosy — przy których wychodzi teraz w tłómaczeniu, podobno bardzo znakomita powieść: „Klan„ Dixsze. — Pampon Małota, już skończy„łam — podobała mi się. Teraz czytam la marquise de Clérval — przez H. de la Rive. — Niemam już nic więcej do doniesienia — prócz że cię pewna Talun„cia Babuncia bardzo mocno kocha„ i całuje gdzie się da. Pataijam — Żonusia —

Nic a buzi ci daje — Jaś pozdrowienia i Rzeczek ucałowania przesyła [illegible]

15go Września 1882. Piątek.

z Tarnopola do Kat...

~~1707~~ 114

(397)

Bobusieneczku mój!

Są Jarkowie, którzy przed godziną przyjechali, a przed wieczorem wyjeżdżają - niewiele więc dziś mam do pisania czasu. — Wiatr się wczoraj cokolwiek uciszył - pojechaliśmy więc do Tarnopola, gdy furman od ognia wrócił. Jak ci pisałam, spaliły się tylko jednego gospodarza zabudowania - ale duże a przytem sterty zboża i wszystko co posiadał z wyjątkiem bydła. — Ponieważ ciepło było, więc i Jaś wybrał się z nami, nawet na teatr się decydując. Przyjechawszy ~~tam~~ do Tarnopola - dowiedzieliśmy się - że tam nikt o żadnym teatrze nic niewie - a ten niby aktor, był oszustem, który od wielu osób z okolicznych wsi, po których chodził z biletami i afiszami drukowanemi - pieniądze powyciągał. Dziuba, była furioso. Kupiwszy papieru, wypiwszy czekoladę w cukierni i załatwiwszy niektóre sprawunki - wróciliśmy do domu - bo i muzyki w ogrodzie nie

1708

było wczoraj — jednem słowem „fiasco" kompletne — bo i na kolację musieliśmy czekać — która była obstalowana na 10 tą. — W cukierni widzieliśmy p. Dzbockich — od których dowiedzieliśmy się — że umarł w Krakowie Włodzimierz Cielecki — mąż Zosi Moszyńskiej. — Wyczytałam także w Dzienniku Polskim — że umarła jedynaczka córka — Rylskich (Stasi Jabłonowskiej) — serdecznie mi jej żal — bardzo mnie to przeraziło. — Listy od Babuncia i Aniełki otrzymałam wczoraj — pataijam i buzi Babunciowi daję. — Zapomniałam prosić Babuncia — żeby mi według danego przez Jaworskiego adresu — zapisał jedno kilo edredonu z Wiednia. Mój Babuniczku kochany — zrób to dla mnie — bo czas nagli i przyjechawszy zaraz muszę myśleć o paltocie dla Tadzia. — Ja ci za to przepatrzę roczniki Kraju jeśli potrzeba i wyszukam ~~grata~~ artykuł — który dobrze pamiętam.

Zresztą powinieneś zrobić mi tę przysługę — w celu przebłagania mnie za siedmiogodzinne siedzenie w nocy a może nawet stanie nad Krajem,

— Powinien by Bobuś swój paltot dać przenicować i zupełnie wyrestaurować Pietraszkowi, dopokąd jeszcze ciepło i niejest ci ciągle potrzebny. —

Jaś prawdopodobnie wróci ze mną. Czy nie masz jakich wiadomości świeżych o przyjeździe Chałubińskiego[2]

— Malowanie Anielki — niepodobałoby mi się bardzo i nie prowadziło do niczego — tylko niepotrzebnych kosztów. Niemożna do olejnego malowania siadać na godzinę — a ona kilka godzin jednym ciągiem pracować niemoże. —

~~1110~~

Wudzia i Jarkowie pozdrawiają cię serdecznie — Jaś ręce twe całuje — dosyć jest dziś rzeźwy. —

Bądź już zdrów Babusieńku — pałai, jam — buzi daję — czoło, oczka karczek twój całuję, — tulę się do ciebie całutka

Twoja Talińka Babuśka

16go Września 1882. Sobota. 116

z Tomaszpola

(398)

Bobusieńku jedyny, kochany!

Zaledwie skończyłam wczoraj, gryzmolić list do Ciebie i karteczkę do Anielki — przyjechał konno p. Kleberg, rotmistrz zdaje mi się tego pułku, co stał w Medyce, i niegdyś w powstaniu 63go roku, kolega p. Dąbrowskiego. W Medyce, mieszkał w domu Janów, a teraz do Tarno-pola pułk jego przeniesionym został — do Medyki zaś inny przychodzi — a z nim hr. Falkenheim, syn ministra rolnictwa. Żądał on mieszkania, złożonego z sześciu pokoi, stajni, wozowni — a ponieważ takiego w Medyce niema do wzięcia — więc podobno ma zająć cały dom Janów, którzy już budują mu stajnię i wozownię — a sami w jakiemś najętem mają mieszkać mieszkaniu. Robią to pewno dla zysku, co jednak niekoniecznie wygodnie, przy zbliżającem się weselu córki. — Pan Kleberg, przywiózł Wandzi w prezencie, dowiedziawszy się o zdechnięciu Muszki, suczkę Mirrę — ratlerkę białą, z jednem okiem i pół głową czarną — znakomicie łapiącą myszy. Jest to suczka, pozostała mu matce, która przy życiu jego wojskowem, niema u niego dostatecznej wygody i miłego życia. — Pan Kleberg, bardzo miły i sympa-

Tyczny człowiek, zabawił z pół godziny – suczkę zostawił i pojechał. Ledwie że odjechał, zajechał fornal, przywożący z pierwszą wizytą państwa Bejzymów z Tarnopola – zrobiło się zamieszanie, drzwi otwarli i Mirra uciekła, pędząc za śladem końskim, wprost do Tarnopola. Co się z nią stało, niewiemy dotąd. – Pan Bejzym o kulach (młocarnia uszkodziła mu nogi) dość poczciwą i sympatyczną ma minę – pani zaś nieznośna; typ słodko uprzejmej, udającej wielkopańskość dewotki. Przyznaje się do mej znajomości, i rzeczywiście była u mnie, podstarzałą panną będąc, z panią Załuską w Celigni niewiedzieć po co, tak jak i wczoraj niewiedzieć po co tu przyjechała; wtedy nieznośna – teraz nieznośna. Z pierwszą wizytą, siedzieli najmniej dwie godziny i znudziwszy wszystkich, a mnie najbardziej, bo do mnie wyłącznie się przyczepiła – wyjechali około 7ej. – Jarkowie nic nas nie używszy, także już wkrótce po nich, napiwszy się herbaty, odjeżdżać musieli – nic nas, ani my ich, nie używszy. – Jarek się postarzał, schudł

i posiwiał – ona dobrze wygląda a grubsza od nieboszczki Koziebrodzkiej – monstrualna. – Wuj dosyć zdrów teraz. Adaś pojechał do Rossyi, gdzie za staraniem Stasia – otrzymał posadę przy tramwajach; jest teraz praktykantem a ma 100 rubli miesięcznie – gdy rzeczywistym zostanie urzędnikiem oczywiście dużo więcej mieć będzie – byle tylko chciał wytrwać. — Wobecnem mieszkaniu Jarków, niema wilgoci; mają jeden pokój duży – dwa małe, i kuchnię i chcieliby niby, żeby ojciec tym razem z niemi zimował. Niewiem czyby to dobrze było dla staruszka i czyby zbyt nie żałował swego pobytu, dzienników i książek – u nas. – Co Bohusieczku? jak myślisz? Po odjeździe Jarków – Jaś czytał głośno dzienniki przed i po kolacyi – a potem spać poszliśmy. Jaś miał na kolację przepiórki z ryżem – jeździł wczoraj po obiedzie konno – co mu bardzo służy – zawsze potem jest rzeświejszy i w dobrym humorze

1114

Dziś ~~ładna~~ pogoda, ale wiatr nie ustaje. Jaś jeździł konno w południe - ale niedłużej jak pół godziny - bo go wiatr i kurz, do domu napędził. — W tej chwili Wadzia się kończy ubierać - Jaś pisze - obiad będzie zaraz pałaszujemy. — Bądź zdrów Babunieczku - liścik wczoraj miałam - buzi zań daję - a chodź na spacer codzień koniecznie - mój, mój Babunieczku!! - Całuję cię całutkiego, cała tulące się do ciebie i o głaskanie proszące.

Babuńka z Korytowskich Pawlikowska

Jasiek i Wadzia pałaszują ślicznie. Anielkę pozdrawiam - cieszy mnie że trzeźwa i dobrze wygląda, ~~niech~~ się tylko nie zaziębi. —

(399) 1115 118

17go Wrz. 1882. Niedziela 10ta rano. B. m. d.! – Niemam dziś czasu pisać – jedziemy zaraz do Kościoła do Tarnopola – potem tam będziemy jeść obiad u Punczerta – a o 2ej, musimy już być na błoniach miejskich gdzie kursa odbyć się mają. Jaś dziś wieczorem pisać będzie do R. i dziś wyszle pospiesznym. – Ja codzień piszę – od B. także codzień listy odbieram – ale zawsze spóźniane o dzień; wczoraj n. p. z 14go list miałam – dziś karteczkę z 15go. Musisz już teraz wiedzieć, dlaczego mój list Czwartkowy spóźnił się – choć pisałam jak zwykle. – Oboje z Jasiem przyjedziemy do Krakowa we Środę rano; powiedz Janowi, że we Środę, bo on myśli że we Wtorek i wyjeżdżałby darammie; we Środę pospiesznym – ale niech zamkniętym wyjedzie powozem – bo rano może chłodno będzie – żeby się Jaś niezaziębił, ze snu rozgrzanym będąc. – Trzeba żeby na śniadanie – miał ½ kwarty mleka parzonego i bułkę 5cio centową od Merkerta z dnia poprzedniego, bo bardzo świeżej nie jada. – Wczorajszy dzień zeszedł cicho i spokojnie. Na spacer chodziliśmy daleko. – o spacerze pamiętaj. – B. zdr. B. c. d. c. cz. ocz. r. T. B. T. Z. –

4116

CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.

Mieczysław Pawlikowski

Kraków.

Rynek Kleparski 14.

(Poln.)

18go Września 1882. Poniedziałek.

Moje Bobuśki kochane - mój Ty Mój!

Wczoraj tylko malutką, nienależycie zapełnioną, odebrałam karteczkę; cóż robić - lepszy rydz jak nic - dobra psu mucha. - Przystępuję tedy, do opisu dnia wczorajszego, podczas gdy Wandzia i Jaś, śpią jeszcze - jest godzina 8ma. - Wyjechaliśmy tedy stąd, po pół do 11ej rano, i w Tarnopolu zajechali wprost przed kościół; nabożeństwo kończyło się już, ale zawsze jeszcze przy nas, trwało z pół godziny. Z kościoła, udaliśmy się piechotą do Concerta, gdzie w obydwóch salach, było przepełniono. Ledwie, że zdołaliśmy sobie zdobyć trzy krzesełka, rożek stołu - bulion, bułki i pieczeń wołową; na leguminę, poszliśmy do cukierni Ciążkowskiego - gdzie także pełno było ludzi. My z Wandą jadłyśmy lody ze strucelkami i piły czarną kawę - Jaś jadł jakąś czekoladowość i anyżowość. Przez okna, widać było mijające się powozy, przeprowadzane konie - ruch ogromny, jak w wielkiem mieście. Po 1ej, zajechał Prokop i pojechaliśmy na miejskie błonia, wśród ogromnego ruchu powozów i tłumów pieszych.

2

Udało nam się zdobyć dla powozu, bardzo dobre miejsce, w pierwszym rzędzie, tuż obok budki sędziów i trybuny. Konie wyprzężono, dyszel odjęto i powóz przysunięty został, tuż do toru, od którego odgraniczała nas tylko przestrzeń 1go metra, odgraniczona dwoma sznurami, między któremi stali chłopcy z konwiktu jezuitów, wraz ze swemi nauczycielami; mnóstwo ich jest — wesoło, swobodnie i zdrowo wyglądają, wszyscy w mundurach. Obok nas na prawo, stał długi rząd powozów, pełnych pań przeważnie, wewnątrz i na kozłach. Po lewej, już tylko jeden był powóz — za tym wązka przestrzeń, do wyprowadzania zwycięzkich koni do wagi — później budka sędziów piętrowa dalej trybuna — złożona z kilku rzędów niekrytych ławek — potem znowu powozy — potem na szerokości toru parter — gdzie mnóstwo pieszej publiczności — za tym buda do ważenia koni — druga strona toru pusta — z prawej zaś strony — na szerokości toru — drugi parter — gdzie też tłumy były. — Pierwszy bieg wygrał koń Sapiehy najmłodszego — drugi dobiegł Mysłowskiego koń,

trzeci Heidla - zrzuciwszy jeźdca (Pinińskiego) sam dobiegł do mety - a raczej po za metę. Ten ostatni koń, był śliczny - najpiękniejszy ze wszystkich i koniecznie powinien był wygrać. — Harapich otrzymał nagrodę dam - puhar złoty ze srebrem - czy srebrny ze złotem - tego już nie dopatrzyłam. Ten Garapich smarkacz - młodszy zdaje się od naszych chłopców - uszczęśliwiony był ze zwycięztwa, śmiał się, kłaniał na wszystkie strony - a brzydki okrutnie. — Drugi bieg wygrał koń Heidla świetnie - a wiele przegoniwszy drugich; trzeci z przeszkodami (rowy i bariery) wygrał znowu Garapicha koń - drugi jego koń pozostał w tyle, czwartym ~~drugim~~ był Pinińskiego, trzecim Rafałowskiego koń - brata znanej ci pani Mikorowiczowej. Ten właściwie powinien był wygrać, idąc ciągle naprzód, najlepiej skacząc - ale przy ostatnim rowie - potknął się, na tylne nogi i wyprzedzonym został już

~~1720~~ przy samej mecie. — Bardzo to zabawny i zajmujący widok — te wyścigi. Gospodarzem ich był jenerał Merzej, ten którego Wandzia tak nie cierpi — przyjaciel Rafała. — Wanda widocznie lubioną tu jest bardzo mnóstwo osób przychodziło do jej powozu — między niemi Merzejowa, dwie Garapichowe (Wodzickie z domu) Hwienowa, Cywińska z córką — mężczyzn niezliczę. Z moich znajomych były Cywińskie i pani Dembicka z córką — także Alfred Borkowski, Wszelaczyński, młody Borowski. — Z wyścigów pojechaliśmy wprost na pocztę — gdzie Jaś coś napisał dla ciebie i Reformy — stamtąd udaliśmy się do bardzo pięknego, wielkiego, ślicznie utrzymanego — ogrodu miejskiego (w Krakowie żadnego takiego ogrodu niema) na muzykę. Jest to muzyka miejska — która tak Tadzia zainteresowała — muzyka ochotnicza — złożona z samych prawie rzemieślników, trudniących się po za tem czem innem — a wcale przyzwoita. Tyle mówią zawsze o miejskiej muzyce w Krakowie a zdobyć się na nią niemogą. — W tym ogrodzie jest pawilon — gdzie bardzo ładna sala — w której wczoraj dawali przedstawienie — jacyś akrobaci — ale oczywiście niebyliśmy. O pół do 7 ej — wyszliśmy z ogrodu — coraz bardziej się zapełniającego, wkal

(400/2) 402 1721
121

elegancką pupliermośią – udaliśmy się do cukierni na bardzo dobrą czekoladę – a stamtąd do domu. – Po wyścigach był obiad składkowy, a potem bal w kasynie, na dochód dotkniętych powodzią. Wandzię męczona, żeby koniecznie była i zajęła się sprzedażą bukietów – ale nie chciała – nami się wymawiając. W ogóle znajduję Wandzię mizerną i jakąś ociężałą, zleniwiałą – prawda że znowu przytyła – może dlatego niechce jej się ruszać – wreście przygnębiona jest szkodami które deszcz i wylew zrządził w Medyce. – Wczoraj, przyszły tu dla Jasia z Medyki – dwa zające. –

Domyślasz się zapewne – że Jaś i Wandzia, już dawno wstali – a pisanie moje śniadanie przerwało było. Teraz już 11ta – trzeba się ubierać; obiad o 12ej – o 1ej – jedzie my znowu na kursa – z rezultatu których – Jaś znowu zda sprawę ~~rzeczu tatu~~ wracając. – A teraz bądź zdrów Babusieńku – ostatni list już piszę – pojutrze

~~A722~~

Prze przywitamy się w Krakowie i lepszej
sobie buzi damy, niż to teraz uskutecznić
mogę. — Czy odebrałeś mą kartkę wczoraj-
szą, donoszącą — że i Jaś przyjedzie? O mle-
ku zdrowem — najlepszego gatunku i but-
ce 5ciu cent. od Merkerta — powiedz
proszę Wincentemu. Powiedz mu także
żeby we środę na rano, zamówiony był
mój żyd tapicer — do przerabiania ma-
teracu Jasia. Drelichu gęstego — w najlep-
szym gatunku — niech przyniesie rano
pokazać mi próbki i przyjdzie ze mną
się rozmówić. — Powiedz to wszystko
Wincentemu — mój Babusieczku!! —
A teraz bądź zdrów — kochaj Taluncię tak
jak ona ciebie bardzo kocha. —

Buzi Ci daje

Twoja Bobuśka Żanuśka

Wadzia buzi Ci daje
oboje z Jasiem pozdrawiają — Jaś ręce całuje.

23go Października 1882. Poniedziałek.

Do kogo? (do Korzeniowskiego – W[...])

Jeżeli nie odpisałam na poczciwy list Pana pisany do mnie w Sierpniu, to tylko dlatego, że niewiedziałam dokąd pisać. Zanim mnie list doszedł w Zakopanem, to Państwo już zapewne zmienili miejsce pobytu. List Pana z Meranu, odebraliśmy przedwczoraj i serdecznie za niego, równie jak i za zawartą w nim fotografię dziękujemy. Niespodziewałam się, by córeczka Wasza, już tak dużą była; ładna jest, ale jakieś smutne biedactwo. — Miecz tak jest zapracowany, a przytem niezdrów, że ja go wyręczam, by dłużej pogawędzić z Panem i opowiedzieć o wszystkiem i wszystkich — po dawnemu. — Miecz w ogóle, nieźle się trzymał od wiosny, ale ponieważ z powodu obowiązku, który wziął na siebie w Reformie, nic podczas lata dla zdrowia swego niezrobił, trzy tygodnie tylko wszystkiego, w deszcz i zimno będąc w Zakopanem — więc teraz zaczyna za to pokutować, i często bardzo czuje się niemocnym, w tej chwili zaś jeszcze — ogromny katar, z bólem zębów i kaszlem go trapi. — Jasiek nasz, 15go Lipca skończył prawo — w ~~tym~~ ciągu roku czekają go trzy rygoroza i egzamin habilitacyjny, w celu uzyskania doktoratu. Chcąc uczyć się w spokoju, a przytem używać wiejskiego powietrza, po skończonych kursach, pojechał do ciotki — do Berezowicy — i tam dwa dni po przybyciu zachorował na dyssenterję, do czego przyłączył się jeszcze

~~1724~~

dawny katar kiszek. Bardzo był chory, a na dobi„tek nikt o tem nic niewiedział, bo Wanda była właśnie na ślubie Jadwisi Borkowskiej, córki młodszej Alfredów, która wyszła za Wincentego Orłowskiego, syna tych z Zagrobeli. — Jaś roschorowawszy się na dobre, posłał po doktora do Tarnopola i chorował sobie sam, niko„mu znać niedając. Można sobie wyobrazić, jak bardzo wróciwszy, Wanda przerażoną była; natychmiast do nas napisała, choć było już lepiej; Miecz z Pareńskim do- pojechali tam z Krakowa - a zanim ja się z Zakopanego przez porywane wtedy mosty, dostać mogłam - doszła mnie wieść telegrafem - że żadnego już niema nie„bezpieczeństwa - zostałam więc na miejscu, wiedząc że Wanda równie dobrze, jak ja go pielęgnuje. Oprócz niej - nie~~bytakaby~~m zawierzyła nikomu. — Piętnastego Sierpnia, Miecz przyjechał do Zakopanego, wprost z Berezowicy - ja albowiem od 1go Sierpnia, byłam w Zakopanem z Anielką i głównie dla niej. — Piątego Września, wyjechaliśmy stamtąd - a ja zostawiwszy Miecza i Anielkę w Krakowie, pospieszyłam wprost do Berezowicy - skąd 21go Września, wraz z Jasia„ńkiem już prawie zdrowym, tylko mizernym, do Krakowa powróciłam. — Tadzio jak Pan wie, obrał

sobie zawód muzyka i już drugi rok pozostawał w
Lipsku w Konserwatorium. Przez Czerwiec i Lipiec
miał wakacje – przyjechał do nas i zabawił w
Krakowie do 15go Czerwca – potem, ja pojecha„
łam niemocna będąc do Franzensbadu, a on do
Wandy – skąd powrócił do Krakowa na imieniny
Jasia, 12go Lipca. Ja z Franzensbadu powróciłam
20go, a za dni kilka, 28go, rozjechaliśmy się.
Tadzio pojechał do Weimarskiego konserwatorium,
gdzie przez ten rok pozostanie – Jaś nazajutrz
do Berezowicy, ja z Anielką do Zakopanego –
tylko Mieczio biedny – wyjechać jeszcze niemógł
wtedy. – Anielka przez Czerwiec i Lipiec, ~~bawi~~ bawi„
ła w Medyce u rodziców; teraz ma się znacz„
nie lepiej – ale biedaczka zmartwiona bardzo,
bo umarła jej siostra na tyfus – siostra
17 lat mająca. Stało się to przedwczoraj, co
mnie wstrzyma zapewne w wyjeździe moim
do Weimaru. – We Środę jechać miałam do Ta„
dziusia, którego imieniny 28go – ale niewyja„
dę póki mi się dziewczynina, cokolwiek nie uspo„
koi i póki pewną niebędę, że jej w domu jakie„

~~1726~~

nowe, z powodu zarażenia się tyfusem, niegrozi nieszczęście. — Ciężką bardzo chorobę przebyła ta dziewczyna, a i dotąd piersi i serce u niej nie„ pewne — trzeba bardzo uważać na nią, a bardzo nam obojgu przylgnęła do serca — jak gdyby naszą była. — Żeby Pan wiedział jaki nasz Tadzik teraz ładny, i jak się wyrabia dobrze, moralnie i umysłowo; serce nam rośnie patrząc na niego, bo jak Pan wie, jest on nam po swojej chorobie jakby darowany od Boga i nigdy niespodziewaliśmy się już, żeby był zupełnie dobrze — tak jak jest teraz. — Z chęcią przystaliśmy na jego życzenie przeniesienia się na ten rok do Weimaru, bo konserwa„ torium ~~tak~~ także bardzo dobre — a miasto cichsze i ~~miasto~~ powietrze zdrowsze, nie przesiąkłe dymami fabryk. — on choć zdrów teraz, ale zawsze jest wątły i często kaszle. — Jaśkowi doktor konną jazdę zalecił, ma już więc teraz, własnego swego konia i cieszy się nim tak, jak się inni czternastoletni niecieszą. Pokazuje się, że nieźle jest gdy chłopiec od małości, we wszystko nie obfituje. —

Byli tu kilka dni temu, Augustowie Dzieduszyccy, wra„ cający z Paryża, Szwajcaryi, Włoch. Jechali do Państwa, do Meranu, ale z Vicenzy, wrócić się musieli, dla popsutych dróg — co im bardzo — bardzo było przykro.

(401/2) 124 ~~1727~~ 103

Pani jest bardzo już poważna i na awanturniczą po-
dróż kolami, dłużej narażać się niemogła, bo i tak
bardzo czuła się zmęczoną kawałkiem drogi, którą
częściowo powozem, a częściowo piechotą przebyli.—
Chłopczyka mieli ze sobą w tej podróży — widocznie
przywiązało się dziecko do pani Augustowej; dziewczynka
została we Wzdowie, u pani Ostaszewskiej i teraz
mieli ją odebrać. — Niewiem czy Pan wie, że Tomcio,
brat Augusta, już od paru miesięcy, po ślubie, z pan-
ną Lachowską; nazwiska wsi którą na współkę
z żoną kupili, niepamiętam — ale to wiem, że miesz-
kają w najbliższem sąsiedztwie młodych państwa
Orłowskich. Wanda była u tych ostatnich w Li-
sowcach, po naszym odjeździe z Berezanicy, i
dosyć się ich szczęściem nacieszyć niemogła. Powia-
da że się tam czuła jak w raju — tak tam u nich
dobrze, tacy kontenci z siebie; pani Dzidzia mi-
ła, gościnna, wesoła — on toż samo. — Asnyk
ma się nieźle obecnie — był w Normandyi dla
morskich kąpieli, które mu widocznie bardzo
posłużyły. — Wracając, przez tydzień zatrzymał
się w Paryżu, gdzie widział między innemi Ocho-

13

1128

rowicza i Abakanowicza, którzy tam coraz roz-
głośniejsze, w świecie uczonym, zaczynają mieć imię.
Abakanowicz nad wydoskonaleniem telefonów
pracuje; ożenił się tam z panną Wścieklicą, któ-
ra jednak, do swego nazwiska nie nie ma być
podobną. Przeważnie fizyce się poświęca i zdała
właśnie egzamin - na profesorkę fizyki, w wyż-
szych szkołach żeńskich. - Córka Jeża - Mił-
kowskiego - także teraz zdała w Paryżu, egza-
min na profesorkę. - Marjan Sokołowski
podczas lata, był z żoną i córeczką w Zakopie-
słowie - potem na wsi u jej matki - teraz
już są tutaj. Mało bardzo ten człowiek ma
przyjaciół, w Diable i Przeglądzie literackim
Bartoszewicza, często figuruje - niemal w
każdym numerze; wyrzekł się prawie zupełnie
dawnych swych ideałów - otwarcie przystał
do Czasu - z powodu tego wszystkiego, sto-
sunek jego z Mieczem i Asnykiem, dużo
mniej serdeczny - żal mi go - żal mi
zawsze, takiego dwoistego człowieka - nie

może być zadowolonym i szczęśliwym. Spotkałam ich dziś oboje na plantach, mówiłam że Pan pytał o niego i uważałam, że mu to było nadzwyczaj miło; serdecznie kazał Pana pozdrowić, równie jak i Asnyk, którego widziałam wczoraj. – Marceli Jawornicki, po przebytej operacyi we Wiedniu, zdrów jest teraz zupełnie – trzyma się doskonale i często pyta, o wiadomości od Kochanych Państwa. – Izydorowie Dzieduszyccy, od czasu śmierci ostatniego syna, ciągle są mocno niezdrowi, ona jednak w pracy nie ustaje, i tem się ratuje od zbytniej rozpaczy. Bardzo są biedni, pod każdym względem – w siłę woli tylko i ducha – ona, jest bogata. Brat Izydora, Edmund, żeni się z panną Winogrodzką – dobrą, przystojną, bogatą panną 17 letnią – ale z familii niezbyt świetnej. – Jenerała Koziebrodzkiego, widziałam kiedyś w dworcu kolei – dokąd odprowadzałam, jadących do Karlsbadu Stasiów Dzieduszyckich. Doskonale i pięknie wygląda jenerał, choć siwy zupełnie. Niewiem dokąd jechał wtedy. – Stanisław Dzieduszycki, bardzo jest niedobrze jakieś cierpienie nerwów i wątroby, schudł bardzo – obawiają się o niego. – Tadzio Michałowski niestety źle jest bardzo – niema już żadnej nadziei i zaledwie parę miesięcy życia mu wróżą. – Ostatnich dni

17750

Września, wyjechał (stąd) z ojcem i doktorem do Meranu -ale niemogli się tam dostać — są w Wenecyi, z zamiarem wyjechania do San Remo — ale zdaje się że niebędzie już można go ruszać. — Widziałam tego lata Zosię hr. Piotrowską — ślicznie wygląda, choć biedaczka nie na różach spoczywa — za to Helenka, która wyszła za Zaleskiego, obywatela ziemskiego — bardzo jest szczęśliwą. Mówiła Zosia — że ojciec jej, miał niedawno temu, list od brata Pana z Nowego Jorku. Pracuje i zaczyna mu się nieźle powodzić — zamyśla nawet, o sprowadzeniu żony i córki. Parę tygodni temu — grano tu kom. Pana. Stryj przyjechał — bardzo jest lubiona przez publiczność i doskonale graną. Na stole naszym, leży nowe wydanie — komedyi Pana. O Rejach i Korzyckich świeższych niemamy wiadomości.

26 go. Jutro wyjeżdżam do Wejmaru gdzie będę mieszkać zum Erb Prinz do połowy Listopada. — Żegnam Pana, dla Żony jego, serdeczne przesyłając pozdrowienia. Aby Jej Bóg raczył użyczyć polepszenia zdrowia. — Bóg niech będzie z Wami. — Szczerze, po dawnemu Mu przyjazna Helena Pawlikowska

B. k. d. m. T. m. 28. 10. 1882 (402) 126 1731

Pogodę wczoraj miałam śliczną, słoneczną. Niepotrzebowałam tym razem przygotowywać się pottem na widok Tadzia, bo pociąg przyszedł wcześnie do Wrocławia i miałam czas wypić bulion i zjeść rostbeaf. W Görlitz o 7ej wieczór, piłam herbatę – o pół do 11ej, przyjechałam do Drezna – o 11ej byłam hotel Weber. Tadzia niebyło. Przenocowałam wygodnie – zbudzono mnie o 7ej – wypiłam herbatę – około pół do 9 ej – pociąg wyruszył do Lipska gdzie stanęłam około 11ej i przesiedłszy na bahnhof Magdeburski, pojechałam przed pół do 12ej do Halle. Tam się znowu przesiadałam i przez Corbecke – a po pół do 2ej przybyłam do Weimaru z szaloną migreną. Tadzio czekał na peronie. Wcale nieźle chłopiec wygląda i w dobrem jest usposobieniu. Bardzo się mną ucieszył ale zasmucił że ciebie niema – bardzo widać pragnie twego przyjazdu. Zawiózł mnie żółtą karetą do Erbprinza – gdzie już był zamówiony pokój. Gall tu jest – przyjechał dwa dni temu, w celu widzenia się z Lisztem – dziś odjeżdża – najdalej jutro do Krakowa – zatrzymując się w Lipsku, Dreźnie, Wrocławiu. Po jego odjeździe pójdę do Tadzia i zmiarkuję czy będę mogła tam się przeprowadzić. – Po obiedzie – lepiej mi się zrobiło – sama pójdę z Tadziem rzucić tę kartkę. Telegram wysłałam. Całuję z Tadziem. pozdrawiamy wszystkich Jasiek całujemy a niech mi się chłopiec sprawuje – nie wojuje. B. także niech będzie grzeczny + Aniełka której całuję. Ból b. z. cz. oc. c. b. s. t. ka. B. T.

~~1734~~

96

KRAKAU 31 10 82

DEUTSCHE REICHSPOST.

POSTKARTE.

WEIMAR 28 10 82

An

Herr Miecislaus Pawlikowski 28/10 82.

in Krakau

Oesterreich-Galizien

Klepasz – 14

7 82

Wejmar 29go Października 1882. Niedziela. 3cia.

~~1733~~

(403/1) 127

Bobuśku mój drogi, poczciwy, mój Ty Mój!

Liścik od ciebie już leży przedemną, mój Ty kochający – a ja dopiero zabieram się do pisania. Najprzód daję ci jak najpiękniej i najserdeczniej buzi, za twoje takie poczciwe pisanie, a teraz zaczynam z góry, żeby napisać to, co zaniedbałam w wczorajszej karteczce, pisanej podczas rozmowy Tadzia z Gallem. – Otóż najprzód powiem ci, że kolej do Weimaru, niewiem dlaczego, kosztowała mnie mniej, niż zeszłego roku do Lipska. Dlaczego i jakim sposobem – niewiem doprawdy. Mam przed sobą w mojej książeczce rachunek zeszłoroczny i tegoroczny i widzę napisano zeszłego roku: Kolej i od rzeczy do Wrocławia 18 Tl – z Wrocławia do Lipska 32 marki – teraźniejszy zaś rachunek tak opiewa: Kolej do Drezna i od rzeczy: 25 Tl cent 8 – z Drezna zaś do Weimaru 18 M. 60 pf. – Największą różnicę

1734

Stanowi nocleg w Dreźnie - który jednak zdaje się być koniecznym - bo Tadzio i Gall utrzymują, że w innym razie - od 2 ej w nocy do pół do 9 ej rano - trzeba siedzieć w Lipsku. Idzie wprawdzie około 6 ej rano z Lipska lokalzug - ale tym się później - niż tym po 9ej odchodzącym przyjeżdża. — Dziwnie mi było, nocować samej w Dreźnie - zdaje mi się, że mi się taki samotny nocleg w drodze - nie przytrafił nigdy w życiu. Pokoik miałam malutki, z wygodnem łóżkiem na dole - zapłaciłam za niego wraz z ranną herbatą, wieczornym fiakrem i trinkgeldami 7 m. 50 pfe. — W Lipsku, jadąc tym pociągiem co ja - trzeba z Drezdeńskiego do Magdeburskiego przechodzić dworca. Trochę miałam z tym kłopotu, bo z wyjątkiem jednego konduktora - wszyscy po drodze do Thuringskiego wysyłali mnie dworca, szczęście że nie usłuchałam, i wstąpiłam po drodze zapytać się w bliższym Magdeburskim. - Jechałam przez Hallę i Korbeckę - w pierwszem miejscu się przesią-

dając. Tym sposobem robiłam wielkie koło-
ale taki szedł pociąg — a że był najpośpiesz-
niejszy z najpośpieszniejszych (od „Halli-
Berlinski Jagdzug" - do Paryża pędzący, z
restauracją, kuchnią, cukiernią, sypialniami
i czemś jeszcze) stanęłam bardzo prędko
w Weimarze. Około pół do 9ej — wyjechałam
z Drezna — a o pół do 2ej — tu już byłam.
~~Tu~~ Między Weissenfels a Naumburg — bardzo
piękny kawałek drogi — dwie śliczne ruiny
prawie przy sobie stojące — wzgórza — lasy.
Koło Weimaru nieznać że się jest w górzystej
okolicy. — Od Naumburga już ciągle prawie
stojący jechałam, tak byłam niecierpliwa, tak
mi serce biło — czułam Tadzia, który w
Weimarze stał na peronie. — Chłopczyna
nasz, niewygląda tak źle jak sobie wyobra-
ziłam — przeciwnie — buzię niezbyt ma zapad-
łą — choć w ogóle chudy jak zwykle. —
Weimar bardzo dziwne miasto — niepodobne

do żadnego które dotąd widziałam — jakiś zupeł-
nie odrębny ma charakter — cisza w nim taka,
jak w Wenecyi — przejeżdżający powóz, jest
ewenementem i mimowoli leci się do okna.
Dziwne — bardzo dziwne miasto. Fiakrów
wcale niema, tylko żółte szklane kare-
ty z trąbką namalowaną na drzwiczkach
— dwu konne — poczwórne. Przyjechawszy
idzie się prosto na przeciwną stronę dwor-
ca — i jednemu z rzędem stojących furma-
nów — oddaje się kartkę na rzeczy — on
wskazuje do którego masz siąść powozu
i idzie rzeczy odbierać. — Przyjechawszy
do Erbprinza, taki miałam ból głowy, że
do pokoju dwa obiady podać kazałam. Zro-
biło mi się po jedzeniu lepiej i zaraz po obiedzie
wyszliśmy wysłać telegram i karteczkę
którą jadąc jeszcze pisałam. — Ratusz bę-
dący tuż obok hotelu — dość jest ładny w
gotyckim stylu. Dom gdzie Tadzio mieszka
w ulicy niezbyt szerokiej — ma wszystkie-
go trzy okna na każdem piętrze. — Jeszcze

do 29/10 82 (403/2) ~~1737~~ 129

w nim wewnątrz niebyłam — czekam na wyjazd ~~[illegible]~~ Galla — Liszt jest bożyszczem Weimaru, a obecnie i Tadzia. Fotografii jego wszędzie pełno, portretów — w ozdobnych aksamitnych, strojnych kwiatami ramach. Wczoraj w nocy zachorował, stąd popłoch w mieście — o 4ej jednak wczoraj — już przyjąć mógł Galla — który go zastał leżącego na szezlągu, podczas gdy sztywna i arystokratyczna dama dworska siedziała przy nim czytając. Na fortepianie leżały utwory Galla — o których pochlebnie się wyraził — mówiąc: „Schreiben sie nur weiter". Gdy mu Gall powiedział, że odjeżdża wczoraj — powiedział: „Kein, Morgen kommen sie zu mir um viere" — a więc oczywiście — że został i właśnie teraz poszedł do niego. Grano wczoraj jakąś bardzo piękną tragedję — Tadzio zachwalał i choć jeszcze głupią miałam głowę — byłabym poszła —

~~1438~~

ale o 6ej – dowiedzieliśmy się – że teatr
zaczął się tym razem o kwandrans na
6tą — nie dziwne to miasto.
Wieczorem gawędziliśmy we troje, dość we-
soło – ale Tadziowi widocznie smutno żeś
nie przyjechał – bo powiedział wśród rozmowy,
„Nikt o mnie niedba na świecie, tylko
Ty Matko" – zburczałam go za takie
niemądre gadanie. – Piliśmy herbatę
i jedli z Krakowa przywiezionego zająca
i piernik. Tadzio doskonały ma apetyt.
Rozeszliśmy się przed 10tą, bo zmęczo-
na byłam. – Dziś rano, zrobiłam układ
o mieszkanie i zgodziłam dość ładny i
wygodny pokój z usługą, światłem
pościelą – za 20 marek tygodniowo. Są
w nim dwa łóżka. – Obiad table d'hôte
2½ marki – dla mnie tygodniowo po
2 marki dziennie – Tadzio w abonamen-
cie – płaci 1½ marki – oprócz tego ja-
kieś wino brać musi. – Wynosi razem

za drogo i chce inaczej się urządzić, co tu dość trudnem się wydaje. — Herbata kompletna z jajami na miękko 1 mar — czy z jajami czy bez jaj — zawsze markę — Dziwne miasto! — Dziś rano — spałam długo — Tadziuś przyszedł o 10ej — ja piłam herbatę on kawę — gawędziliśmy — dobrze nam było. Około 12ej wyszliśmy. Na prawo od hotelu jest placyk gdzie biblioteka — biuro telegraficzne — posąg piękny na koniu Księcia Karola Augusta przyjaciela Schillera — Göthego. — Dalej na lewo — pałac Książęcy — w rodzaju Burgu i park — ciągnący się bez końca — daleko — lasem się kończący — bardzo piękny. Odszedłszy od pałacu szliśmy dobry kwadrans — nie spotkawszy człowieka — lasem — wśród nadzwyczaj świeżego, doskonałego powietrza. Bardzo dziwne miasto! O 1ej przydążyliśmy spiesząc się na obiad który był bardzo dobry — kuchnią

~~1740~~

zdrowa – obiad na swoją jakość, wcale niedrogi ale na codzień za drogi – a na kartę zupa i jedno mięso więcej kosztują. – Przy stole było osób ze dwadzieścia kilka ~~osób~~ – cztery angielki – jakaś uczennica Liszta i kilku Niemców – z resztą tą rozmawiać. – Podczas obiadu oddano nam listy – radość była wielka – patataijamy – Tadzio jutro może sam ci podziękuje, teraz zaś Tobie ręce całuje – Jaśka ściska.

Teraz muszę już kończyć – bo czas iść z listem chcę żeby odszedł – później zaś może pójdziemy na Lohengrina – a zaczyna się o 6 g. Dziwne miasto! – Gall wrócił od Liszta zadowolony z przyjęcia, ale niezadowolony z obecności kilkunastu strojnych kobiet – które otaczają go jak bożka indyjskiego i służą mu, podczas gdy on leży na szezlągu. Gall dziś jedzie. We Wtorek pewno będzie w Krakowie. – Do Anielki jutro napiszę słów parę – całuję ją i grzeczność nakazuję. Jaśka mego uściskaj i Babuśka mego całuśkiego. Jak się do tego weźmiesz? Całuję ręce, oczy sam środek czoła twego. – Bądź mi zdrowa – Twoja Mar

Twoja całutka Kazia
Całująca Babusiecz

30go Październik 1882. Poniedziałek
10ta rano.

~~1441~~

(404) 131

Moje Ty Kochanie! Bobuśku mój!

Dzień dobry – pałasjam! Bobusiek tam pewno śpi jeszcze. Ja wstałam o 8ej, wypiłam herbatę czytając powieść Droga do serca – dodatek Bluszczu. Skończywszy ją, a zajmująca była – zasiadłam do tego pisania. Tadzik dziś się uczy i powiedział że przyjdzie dopiero w południe – piszę więc teraz, żeby później być nim tylko zajętą. – Skończywszy list wczoraj, wyszłam natychmiast z Tadziem i Gallem; rzuciwszy list do skrzynki – obejrzawszy z wierzchu konserwatorium, które i tu jest brzydkim, starym budynkiem – poszliśmy do teatru, przed którym pożegnaliśmy się z odjeżdżającym Gallem – a dostawszy miejsca po 2 marki nieszczególne – o 6ej słuchaliśmy już uwertury Lohengrina. – Teatr tutejszy brzydki zewnętrznie – nie większy jest zdaje mi się od Krakowskiego, ale dużo pakowniejszy, dzięki praktyczniejszemu urządzeniu – szerokim balkonom. – Orkiestra i dekoracje, gorsze od Drezdeńskich, ale zawsze wcale niezłe – chóry Drezdeńskim się równające. Elza, Król, dużo od tamtejsz

lepsi, Lohengrin i Ortruda przyzwoici – mąż tylko ostatniej nieszczególny – a herold ze słabym złamanym głosem. Mimo rozmaitych ale, przedstawienie wypadło nieźle, choć mu do Lipskiego, bardzo daleko. — Śliczna to rzecz, ten Lohengrin – szczególnie akt pierwszy; chór witający przybywającego Lohengrina – przepyszny. Rubinstein przybył do Lipska, gdzie przygotowuje przedstawienie swoich Machabeuszów. — Publiczność w teatrze tutejszym dość strojna – kobiety bez kapeluszy na wszystkich miejscach, wachlarzy pełno się miga. Arcyksięcia loży nie widziałam, bośmy siedzieli pod nią – musiał jednak być, by ukłony śpiewaków, tam się kierowały. — Gwardja przyboczna księcia, rodzaj huzarów szafirowo, biało i srebrno ubranych – pełni służbę w teatrze – oni także wyglądają jakoś dziwnie. – Dziś zdaje mi się, niema teatru, ale choćby i był, to byśmy nie poszli, bo Tadzio dziś ma godzinę w konserwatorium o 6ej. — Przecudna pogoda wczoraj i dziś; będę się teraz ubierać – a jak Tadzio przyjdzie~~my~~, pójdziemy na spacer do parku – potem wrócimy na obiad – po obiedzie zaś, pójdę do

sa, ze swemi zapytaniami, ale wdzięcznym być trzeba
za życzliwość i uprzejmość.

jego mieszkania i jeżli mu niebędę przeszkadzać
siedzieć tam będę, aż do jego wyjścia do szkoły.

Niepodoba mi się to, że mieszka w ulicy - Kiedy tu moż-
naby tak używać świeżego powietrza, mieszkając
wśród zieloności, koło parku i lasu, gdzie mnóstwo
domków z ogródkami. Na zimę może to i lepiej,
ale z wiosną, koniecznie tam się przenieść
powinien. — Z Babunciem, ja, mieszkałabym tu
chętnie czas jakiś, rozkoszując się powietrzem
lasem - ale Tadzio, choć zupełnie jest zadowolony
wątpię żeby tu dłużej jak rok wytrzymać po-
trafił, tymbardziej, że towarzystwa kolegów
tu mieć niemoże - bo bez zarozumiałości
utrzymując, powiada, że jest pomiędzy niemi,
najwyżej stojącym, oczytaniem — tacy są ordyna-
rnsze. — Towarzystwo gromadzące się około Liszta,
wątpię by mu mogło przypaść do smaku, a szcze-
gólnie, wątpię by mu mogło być użytecznem
i dobrze wpływającem. - Siedmdziesięcioletni prze-
szło starzec ten, otoczony jest ciągle, uwielbia-
jącemi go kobietami. Dziwny ten człowiek, wi-
docznie uroki jakieś rzuca na nie. Geniusz tym wo-

Stasiowej list posełam – przeczytajcie go sobie obydwa i niech Jaś usprawiedliwi się z zarzutu niegrzeczności. Niech

kiem pewno, dla kobiety najpotężniejszym.— Wadą tutejszego konserwatorium, jest za mała liczba profesorów – jeden profesor, sześćdziesięciu blisko uczniom wykłada harmonię – kontrapunkt. Choćby był najznakomitszym, to w tym składzie rzeczy, niewiele nauczyć pojedyńczego potrafi. Zdaje mi się – że Tadzio powinien by brać oprócz szkolnych, osobne lekcje od Müller-Hartunga – ale cicho z tem siedzę – takie lekcje pewno, niesłychanie drogie.— Jest tu jakaś panna Kownacka z matką – ogromnego talentu, uczennica Liszta – ale obie z matką jeść niemają co, w takiej są nędzy.– Liszt wszystkim polakom których widzi – mówi, że jej Galicja dać powinna stypendium – które sejm dał był Majewskiej, z której kraj nigdy, wielkiej sławy mieć niebędzie, a Kownacka być by mogła jedną z najpierwszych wirtuozek.— Talunia rozgadała się, i plecie i plecie, co jej na myśl przyjdzie, a tu już czas się ubierać, bo Tadzia były ko nie widać – a ja nieczesałam się jeszcze. Bądź zdrowa Babuniu – cudniusi Babuniem, że znajemi zębami. Czy już są grzeczne? – Czy Babuncia

przyjedzie tu do nas? Niech ma Babuniu, Lisiek twój wszystkie przegryzł [illegible] serdu.— Starego [illegible] Całuję [illegible] to dzieciaczki całuję. Babunia

31go Października 1882. Wtor
12¼ w południe

Mój Ty Drogi! Kochany!

TalunCia przeprasza Bobuśka, że nie telegrafowała z Drezna, ale musiała nierozumieć. Zdawało mi się, że tylko w takim razie, mam wysłać telegram z Drezna, jeżeli tam zastanę Tadzia i dłużej niż przez noc się zatrzymam. Tadzia niezastałam — do hotelu przyjechałam po 11ej, zmęczona i śpiąca; wiesz jak Drezno jest miastem cichem i wcześnie spać idącem — kelner wpuścił mnie tylko do pokoju, powiedział „wünsch gute Nacht" i tyle go widziałam — nieprzeszło mi nawet przez myśl, żebym o tej godzinie, mogła co jeść, lub w ogóle mieć do kogo jaki interes. Nazajutrz obudziwszy się, ubrałam się prędko, spiesząc się wypiłam herbatę, zaraz po 8ej, byłam już na bahnhofie. — Gdyby nie to, że dość wcześnie wyjechałam, to byłabym się spóźniła, bo z fiakrem miałam awanturkę, którą opowiem za widzeniem. — Przepraszam jeszcze raz, jeżeliś się turbował i niepokoił, ale ja myślałam, że z Drezna głównie ci chodziło o wiadomość — o zdrowiu Kraszewskiego w razie gdybym tam dłużej zabawiła. —

~~1746~~

Gall mówił, że będzie u Kraszewskiego w Ponie, dziatek lub Wtorek; prosiłam go, żeby po tych odwiedzinach, natychmiast o jego zdrowiu telegrafował do ciebie, do Redakcyi — i na ten rachunek, zapłaciłam za niego telegram, który wysłał do swego ojca — czy to jednak co pomoże, i do dotrzymania słowa nakłoni i zobowiąże — niewiem — zrobiłam jednak co mogłam. — Brzydki Bobuś niewart przeprosin — przez zemstę wczoraj nienapisał do mnie — a ja już stąd wysłałam dwa telegramy (jeden z podp. Heinrich) karteczki dwie (jedna do Anielki) a list już ten piszę trzeci; od Bobuncia jeden tylko liścik miałam dotąd. — Wczoraj przed obiadem, już zapóźno było wychodzić Tadzio przyszedł już po 12ej. — Po obiedzie który był gorszy niż wczoraj, poszliśmy do parku i chodziliśmy przeszło godzinę, znów całkiem inną stroną, niż za pierwszym razem. Prześliczny ten park, coraz mi się lepiej podoba. Widziałam rozmaite dziwne monumenta — i węża około słupa, na miejscu które Göthe nazywał miejscem geniuszu — i sfinxa pod skałą — i skały prawdziwe i sztuczne, i mosty rozmaite i ruiny i dom Göthego

zwany domem rzymskim — i dom Liszta — i całą ulicę pełną willi — i dom Müller Hartunga, i Cranacha i Schillera, i posąg Wielanda i połączone posągi Goethego i Schillera. Dziwne — bardzo dziwne miasto — ale nie bez uroku i łatwo się do niego przywiązać, szczególniej niemcowi. Widziałam także monument, uwieczniający ~~pa~~ pamiątkę zdolności dobrego uciekania przed nieprzyjacielem, jakiegoś księcia niemieckiego, na miejscu gdzie zmykał najlepiej. — W końcu widziałam i byłam w Tadzia mieszkaniu — i to już ze wszystkiego najdziwniejsze; takie dziwne — że nawet opisać go niejestem w stanie — wreście i niechcę, mając nadzieję, że go zobaczysz, chcę się cieszyć twoją miną, tak jak się Tadzio wczoraj cieszył moją. — Trochę mi dziwno było, a nawet trochę przykro, że Tadzio mając cztery pokoje i przedpokój — nie zaprasza mnie na mieszkanie do siebie — ale teraz już się nie niedziwię, śmieję się tylko. — Dziwne bardzo miejsce;

Wołają na obiad — przyszedł Tadzio.

Po obiedzie i spacerze. Otóż tedy wczoraj, wróciłam wraz
z Tadziem, z jego mieszkania do swego — o godzinie 5ej
On czytał coś jeszcze pilnie, czy się umył przez
godzinę — a o 6ej poszedł do konserwatorium, zkąd
powrócił o pół do 8ej i piliśmy herbatę, gawę-
dząc, dobrze nam było, tylko Babuśka i starego
brakowało. — Tadzio mi dziś coś bardzo pięknego
swojego grał u siebie — ale niechciał skończyć jak
zwykle — a utrzymuje, że wcale nie komponuje
brzydak! — Bardzo chłopak był rozgadany i przy-
jemny — odszedł aż o 11ej. Gdyby był Babuś, toby
sobie byli Babusie, gawędzili jeszcze dalej — o chłop-
cu swojm. — Podczas gdy Tadzio był w konserwa-
torium — ja czytałam przyniesioną przez niego
z biblioteki książkę bardzo rzadką. Podróż
Goethego z Karlsbadu do Włoch — nadzwyczaj-
nie zajmujące — tego niema w mojem wydaniu
— Dziś rano, miał Tadzio trzy godziny w konser-
watorium — od 8ej do 11ej — a potem ćwiczył
skrzypce — napisów zapominając, że aż na obiad
przyjdzie, jak też i zrobił. — Po obiedzie, poszliś-
my znowu na spacer do parku i widzieliśmy
znowu, całkiem inne miejsca — wody, wodospa-
dziki, mosty, źródło bardzo ładne — śliczne
drzewa, łąki — coraz mi się lepiej podoba.
Powietrze doskonałe — aż mam wyrzuty su-
mienia — że Wy tam mniej zdrowem oddy-
chacie. — Pogoda dziś jeszcze —

piękna, ale już mniej słoneczna – rano był wicher i deszcz – ale wnet wyschło, jak zwykle w górach – po obiedzie pięknie było. – Teraz Tadziu pije kawę i czyta Goethego – często głośno coś czytając i robiąc uwagi, co mi do pisania nie dopomaga. Powiada że już nie nie czuje obiadu, po tym spacerze i że spacer jest rzecz niepraktyczna – „a widzi Miś, teraz muszę pić kawę – głodnym jak pies i cóż to dobrego?" –
Ja dziś wstałam po 8ej – piłam herbatę o 9ej – potem zaś przeprowadzałam się. Gospodarz ofiarował mi większy, wygodniejszy, dywanem wysłany pokój – za te same pieniądze tygodniowo – to jest właściwie nie całkiem za te same. Tamten był za 20 marek tygodniowo z usługą i światłem – a ten jest za 24 z usługą, światłem i opałem – więc na jedno wychodzi. – Są dwa łóżka i miejsca dla Babuncia dosyć. – A teraz już bądź zdrów, bo czas list znieść do skrzynki – jest 5 ta. Listu od ciebie i dziś niema.

A750

Niespokojna jestem. — Wczoraj był list od Anielki — dziękuję — wkrótce odpiszę dziewczęciu — tymczasem całuję serdecznie. — Jaśka pozdrawiamy i całujemy. Tadzio idzie teraz do siebie na dwie godziny — może pójdę z nim — jeżeli mi powie — że nie przeszkadzam mu. Ręce Twoje całuje chłopczyna. Pałaijam. — Całuję oczy — ręce, czoło twoje. — Kocham Bohucia — choć niegrzeczny — nie napisał do Załączni. — Kochający Go bardzo

Bohunei

1go. Listopada, 1882. Dzień Wszystkich Świętych. Środa. 12ta w południe.

Bobusieneczku mój drogi!

Poniedziałek, Wtorek, Środa, niemam ani słówka od ciebie - tłumaczę to sobie bliskim przyjazdem twoim tutaj, inaczej byłabym bardzo, bardzo niespokojna - trochę nią i tak jestem - czekam do 3ej, choć Tadziowi nigdy tak późno listów nie przynoszą - jeżeli nic niebędzie, znów telegram wysłać muszę, choć tak tego niecierpię. Brzydki Bobuś! - Gdy skończyłam wczoraj list do Bobuncia Tadzio go zabrał i poszedł do domu na dwie godziny; mnie ze sobą niezabrał, bo mówił że będzie „skrzypce ćwiczył" a przy mnie korciało by go grać „trele" zamiast się uczyć. Zostałam sama i czytałam Wygnańca Erckmann Chatriana (Dodatek do Bluszczu). Miałam tylko trochę poczytać, a potem pisać do Wandy - ale tak się zajęłam, że ze zdziwieniem o pół do 5ej, ujrzałam Tadzia z powrotem. Bardzo piękna jest ta powieść - rzecz się dzieje w Alzacyi, już po zaborze Pruskim - teraz; zupełne powtórzenie tego co się działo u nas, jeszcze przed kilkunastu laty.

co się dzieje dotąd, w innych częściach Polski — a przytem pisane tak obrazowo, malują piórem nie piszą ci ludzie — widzi się wszystko nawet w tłomaczeniu czytając — chciałabym mieć coś tych autorów i czytać w oryginale. — Gdy przyszedł Tadzio i zastał mnie ubraną w świtkę Franzeny badzką — wygderał się, że ze skąpstwa marznę i kazał w piecu zapalić. Miałam ten zamiar ale czytając — zapomniałam. Piliśmy herbatę, wzmocnioną jedną porcją zimnego mięsa i piernikiem Krakowskim — Tadziuś je teraz porządnie, jak powinien chłopak, który jeszcze rośnie. — Odszedł o 10ej — bo dziś miał wstać przed 7 mą, mając jeszcze coś powtórzyć przed 8 mą. O 8ej poszedł do szkoły był tam do 10ej — około pół do 11ej przyszedł do mnie na dzień dobry, wracając z lekcyi. W dobrym humorze i rzeźwy. Gdy poszedł znów do siebie siadłam do tego pisania. Teraz wołają mnie na obiad — mówiąc

~~1759~~ 137

że Tadzio już jest na dole — Po
obiedzie słów parę dopiszę. Pataijam?
— Mam przecież karteczkę od
Babuncia — pataijam. Biedny Ba-
buncio! ja myślałam że się do nas
wybiera — a on jeszcze z zębami
i gardłem się pora. Cóż będzie z tą
jazdą? My oboje tak bardzo, tak
bardzo cię tu mieć pragniemy!!
Czemu niepójdziesz do Dłużyńskiego
— mój Babunciu! Po co cierpieć
kiedy można niecierpieć? —
Tadzio ręce Twe całuje i kazał
ci przypomnieć, że to jest rok
1882gi; dlaczego ci to każe
powiedzieć — niewiem.. „Niech
tylko Musia tak napisze" powiada.

1757

Jaśka uściskaj — Anielkę pozdrów
Patażjam — idziemy na spacer
— pogoda śliczna — powietrze cu-
downe — to tylko źle, że się co
chwila jeść chce. — Buzi Ci daję,
całuję całutkiego mocno — a
buzię delikatnie. — Bóg z Wami
Twoja sercem całem — całutka
twoja Haluncia Żonuncia

List od Karolci posyłam ci —
poleć Janowi obejrzenie powozi-
ku i zapytanie o cenę. O
rezultacie donieś im na karteczce
— mój Bohunciu!! — Czy wysłałeś list do Koziebrodz-
kiego.

Tadzio o 5ej poszedł na lekcję, o 6ej, ja mam sama pójść do teatru – on tam wprost ze szkoły przyjdzie.
6ta bije – pateijam – buri daję, jutro dłuższy liścik napiszę – Jaska
całuje, Lala tuli się do ciebie.
Talunia

Bubusieńku biedniusiu! 2go Listopada 1882. Czwartek.
Pół do 6 ej wieczór –

Jedyny! mój Ty Mój!
Dziś podczas obiadu, oddano mi listy – od ciebie i Anielki. Ucieszyłam się bardzo tym liścikiem, bo od Niedzieli, miałam tylko jedną karteczkę – a jedna była do Tadzia; bardzo pragnęłam liściku, ale martwią mnie zęby i gardło Bobuncia – biedny Bobusiek. Weź od Anielki Franzbrandtwein z solą i nie czekając aż cię bolec zacznie – natrzyj sobie nią najpierw ciemię – a potem szczęki i po za uszami kości. Zrobiła to co ci to szkodzi – rób to przez dni kilka rano i wieczór mój Bobuncin! – Wczoraj byliśmy znów w innej stronie parku – widzieliśmy jakąś zakratowaną pieczarę – a nad nią płaskorzeźba, przedstawiającą Archanioła zabijającego smoka. Tam idąc szliśmy brzegiem szpilkowego lasu – wracaliśmy łąkami – brzegami Innu – bardzo, bardzo było ładnie. Powróciwszy, byliśmy oboje bardzo głodni znowu; to bardzo niewygodne dla kieszeni, ten ciągły głód tutaj. Tadzio pił kawę – ja jadłam zaoszczędzone sucharki z powidłami z Krakowa. Potem, o 5 ej, Tadzio poszedł do akademii – ja, czytałam podróże Goethego opisujące pobyt w Trydencie, Torbola na Gardzie, Weronę, Vicenzę, Padwę, przyjazd do Wenecyi; właśnie dlatego że tam byłam, zajmuje mnie to nadzwyczajnie. – O 7ej Tadzio wrócił, była herbata i pogadanka przy książkach i robocie, do pół do 11 ej – potem dobranoc, odejście Tadzia – spanie. – Wstałam o 8ej i według danych mi wskazówek, poszłam na Belveder Str. szukać kościoła, jako w dzień Zaduszny, w dzień Wszystkich Św. niemogłam się wcale nic dowiedzieć – dziś zaś nieznalazłam i wróciłam z niczem, bo mi niepowiedziano, że ta kaplica kat. znajduje się w zwykłej kamienicy niczem się nie odznaczającej. Wróciwszy, pomodliłam się w domu, napisałam do Anielki i Karolci – potem przyszedł Tadzio – obiad dziwny ale bardzo dobry – spacer, po którym już nietylko dlatego pragnę ażeby i ciebie tu był był z nami – ale dlatego, żebyś widział Wernera podobał by ci się bardzo. –

~~4756~~

z Weimaru 2/11 1882

WEIMAR

10 PFENNIG 10

Herr Miecislaus von Pawlikowski

(frei)

in Krakau.

Klepars 14

Oesterreich-Galizien.

Weimar. 3go Listopada 1882. Piątek. 11ta rano.
Otrz. po powrocie z Weimaru do Krakowa 21/11 82

~~1757~~
139
(408)

Mój Ty Bobciusieczku drogi!

Taluncia zaspała sobie dzisiaj, zamiast o 8ej, o 9ej wstawać zaczęła – niegrzeczna, brzydka Taluncia. Uporawszy się ze wszelkiem sprzątaniem, czyszczeniem (zabłociłam się wczoraj, łażąc po rozmaitych dziurach) szyciem, śniadaniem zasiadłam do rozmowy z moim Bobunciem; cóż mi jednak z takiej rozmowy, podczas której ja tylko mówić będę. Wczoraj podczas obiadu, który był extra dobry, ale dziwny, tak się ściemniło po 1ej w południe, że musiano gaz zaświecić; deszcz zaczął padać, myślałam że już po pogodzie, tymczasem po obiedzie było już tak pięknie i sucho, żeśmy zaraz wyjść mogli. Najprzód, udaliśmy się do teatru po bilety – gdzie taki jest zwyczaj. Wilią lub rano w dzień przedstawienia, zamawia się bilety w ten sposób, że się rzuca do skrzynki przed teatrem kartkę zamawiającą takie a takie miejsca, wraz ze swem nazwiskiem i adresem; o oznaczonej godzinie, zwykle około 3ej, otwiera się jedno okienko w teatrze i tamtędy podają, zamówione naprzód bilety. Jeżeli się ani wtedy a przed przedstawieniem w kasie, biletów nieweźmie (i nie zapłaci) to nazajutrz do domu, po pieniądze przysyłają. Jak wyrazić życzenie, to i bilety do domu przyślą – ale to więcej kosztuje.

…jego kierunkiem. Na drugie – Poniedziałkowe – pojedziemy może.

Z teatru, poszliśmy już w tamtą stronę do miasta. Bardzo dziwne miasto! Ulice, jedne bardzo szerokie, inne tak wązkie że rozciągnąwszy ręce, całą szerokość zmierzyć można. Jedne idą w dół, drugie pod górę — jedne domy wielkie, piękne, tuż obok takie maleńkie, jakich w żadnem niewidziałam mieście; jedne domy zwykłego kształtu, inne okrągłe, kanciaste, z najprzerozmaitszemi nieregularnie rozrzuconemi oknami, galeriami, balkonikami, z wi-nem wijącem się po ścianach, a wszędzie jakieś napisy pamiątkowe, tablice na domach, których dachy po największej części dziwacznych, niezwykłych są kształtów — o spiczastym dzióbkiem się kończące, lub wysokie, z mnóstwem okienek a facjatkami. Posągów, nagrobków wszędzie pełno — a nam się tak trudno, na jeden zdobyć posąg. Wczoraj przypatrzyłam się lepiej sta-czonemu posągowi Goethego i Schillera — widziałam także po raz pierwszy posąg Herdera z napisem: „von Deutschen aller Lande" i z mottem czy też przysłowiem Herdera: Licht, Liebe, Leben. — Wszystkie te posągi, nie są arcydziełami, ale żaden śmiesznym ani „mesquin" niejest. — Widzę już, jakby to wszystko cię zajmowało, jakby ci się podobało, jakbyś biegał z Taluncią wszędzie. Ja jeszcze dotąd niebyłam w mu-zeum, gdzie godne widzenia, przepyszne freski Prellera Odysseę illustrujące — oraz grupę obrazów Cranacha, Baldunga etc. — W Stadtkirche także niebyłam gdzie ma być

przedstawienie sceny Rudmofeina — Maskaradowe — tuż ostatnim jego

jeden z najpiękniejszych obrazów Cranacha — Ukrzyżowanie. — Czekam — może przecież doczekam się Babunci[ę] mego — żeby pójść z nim razem — może — może... choć przez te zęby i gardło, słabą mam już nadzieję, bardzo słabą. — Tadzinu na każdym kroku wspomina o tobie — wczoraj kilka razy powtórzył: „to by się Ojcu podobało" — Ojca interesowałby Weimar." Wróciwszy do domu o 4ej, głodnisimy znowu byli — Tadzio pił kawę, ja zjadłam bułkę z masłem zachowaną od rannej herbaty. — O 5ej, Tadzio poszedł do swojej szkoły — ja pisałam do Babuncia — a potem poszłam do teatru — na pierwszy raz dawaną komedję Wolfa (znanego poety) der Fiscus. — Po pierwszym akcie, przydążył Tadzio, wraz z Müller Hartungiem, na którego właśnie był wykładzie. — Komedja zabawna, pełna niemieckich dowcipów, miejscami zniżająca się aż do farsy — niewychodząca po za powszedniość — grana bardzo dobrze. — W korytarzach hak koło haka — każden wiesza najbliżej drzwi któremi wchodzi — swoje odziewadło, kapelusz — i idzie sobie — żadnego niebiorąc znaczka — nic nikomu niepłacąc — chyba w rzadkich wypadkach. Za pierwszym razem nic niedaliśmy nikomu — wczoraj służący pomógł mi się ubrać — więc mu dałam coś fenigów. — Na każdym kroku — dziwne miasto. — Naprzy-

W Lipsku, w Sobotę 4 go i w Poniedziałek 6 go odbędą się dwa pierwsze

1760

m. Kład wczoraj przy obiedzie – na jarzynę była na jednym półmisku kwaśna kapusta, na drugim pürée z grochu – na trzecim żeberka wieprzowe – wszystko to mieszało się razem i każden do kapusty, dostawał szklankę piwa, ~~tak~~ jak kto, rego tu zwykle wcale na stole niewidać; całkiem taki zwyczaj jak u nas w domu – do kapusty piwa. – Wróciwszy z teatru o pół do 99! – piliśmy herbatę i gawędzili; Tadziuś wczoraj był extra miły i ładny. Zawsze marzy o orkiestrze symfonicznej w kraju.

– Napisz mi co o starym naszym Bobusieczku – chciałabym mieć Was tu wszystkich trzech. – Czy pilnujesz tam troszkę, żeby Anielka nie płakała? Czy koni nikt niekupił? – Tu koni mało się wi, dzi – ale za to wczoraj widzieliśmy tak piękne, jakich może, tej maści, niewidziałam nigdy w życiu. Były koloru kości słoniowej, troszeczkę tylko może więcej w szare wpadające. Chodziły – jak tancerki – jak biegacze Egipscy – pełne zwinności, wdzięku, chyżości – grzywy i ogony – miały długie z połyskiem jedwabistym i falowało się gnące – czuć, że w ręku miękkie jak jedwab być muszą – jednem słowem tak dziwnej piękności konie, że jednocześnie z ust nam się wyrwał – okrzyk podziwu. Zaprzężone były do zapylonego landau – widocz.

mię, że; nasi przyjechali [illegible] Patrzym tutaj Bobusieczku [illegible] Całuję [illegible] Twoja całutka [illegible]

…go Listopada 188…

Niewiem dlaczego, ale mi się koniecznie zdaje, że Bohuś w Poniedziałek lub Wtorek, przyjedzie do nas – ach żeby to – żeby!! Wczoraj podczas obiadu, jak zwykle, oddano mi listy – od ciebie i Jaśka na wyjezdnem z Krakowa pisany. – Ojcze, przecież zdecydowałeś się pójść do dentysty; przypuszczam że wczoraj już zdrowiuteńki byłeś, jeśli niezmieniłeś swego postanowienia – dziś, a może i jutro, spać będziesz i odpoczywać – a w Poniedziałek wyjedziesz, w Niedzielę jeszcze recenzję teatralną – może z Gęsi? napisawszy. – My z Tadziem, w Poniedziałek, o 10ej rano, pojedziemy do Lipska i będziemy na Machabeuszach, na których bilety zamówione listownie. Po teatrze – o 1ej w nocy – wrócimy tu z powrotem; bo Tadzio we Wtorek o 8ej – ma lekcje w konserwatorium, których opuścić niechce. — Wczoraj na obiad prócz innych zwykłych potraw – były gruszki ze słoniną ~~?~~ i … nemi knedlami – na jarzynę – powiadam ci – doskonałe. Na legóminę, była bita śmietanka z tartym piernikiem wymieszana – koncept także osobliwy. — Po obiedzie – jak zwykle, poszliśmy na spacer – czas był prześliczny. Tym razem przeszedłszy w parku przez most na Ilm – poszliśmy w górę ulicą zapełnioną domami i domkami w ogrodach – koło ogromnych koszarni – do lasu pięknego, cichego; szliśmy nim długo – Tadzio rozprawiał, śpiewał, w różowym był humorze. Dalej – droga dzieliła się na dwie – ~~?~~ poszliśmy na prawo i wyszli na wielki gościniec, prowadzący do Jeny – widok z niego rozległy – droga wspaniała – złożona z gościńca, (dla cięższych wozów) drogi dla pieszych – drogi dla jadących konno lub lekkiemi powozami – i jeszcze jednej drogi dla pieszych – wszystko wysadzane przepysznemi, staremi drzewami – ale nam stąd trzeba się było wrócić. Wracaliśmy nie lasem lecz drogą, brzegiem lasu się ciągnącą – ciesząc się słońcem i rozległym widokiem. — O 4ej – byliśmy w domu, Tadzio prędko wypiwszy kawę – poszedł do siebie uczyć się – a ja pisałam do Pauliny, która pamiętała o Tadzia imieninach. Potem czytałam Göthego – o 8ej przyszedł Tadzio – herbata – gawęda do 10ej. O 8ej dziś miał wstać chłopiec, o 8ej być w szkole. Pałaszam …

Otrzymałem 21/11 82 w Krakowie po powrocie z Weimaru.

(409) (412) ~~1761~~ 144

Jaśka całuję; do Anielki napiszę dziś kartkę.

Zadowolony z Weimaru nimo ale – o których wspominałam. Tak bym chciała, by tu został dłużej, mało gdzie w mieście, takie zdrowe powietrze – znać to na nim. Zdrowie fizyczne do moralnego przyczynia się zdrowia. —

Bądź już zdrów, buzi Twoja całuteńka Falun

dają. Tadziowi chodziło o dęte instrumenta i naukę ich potrzeb – w Lipsku ich niema wcale w konserwatorium, dlatego chciał być w tutejszej Orchester Schule, bo jak wiesz o symfonicznej ork… …

Bobunieczku mój -
moje Ty Kochanie drogie!

Weimar. 4 go Listopada 1882. 12 ta

Niewiem dlaczego, ale mi się koniecznie zdaje, że Bohuś w
Poniedziałek lub Wtorek, przyjedzie do nas - ach żeby to - żeby!!
Wczoraj podczas obiadu, jak zwykle, oddano mi listy - od cio-
cie i Jaśka na wyjezdnem z Krakowa pisany. - Przecież
przecież zdecydowałeś się pójść do dentysty; przypuszczam
że wczoraj już zdrowiuteńki byłeś, jeśli niezmieniłeś mą-
drego postanowienia - dziś, a może i jutro, spać będziesz i
odpoczywać - a w Poniedziałek wyjedziesz, w Niedzielę jeszcze
recenzję teatralną - może z Gęsi? napisawszy. - My z Tadziem,
w Poniedziałek, o 10ej rano, pojedziemy do Lipska i będziemy
na Machabeuszach, na których bilety zamówione listow-
nie. Po teatrze - o 1ej w nocy - wrócimy tu z powrotem,
bo Tadzio we Wtorek o 8ej - ma lekcje w Konserwatorium,
których opuścić niechce. - Wczoraj na obiad prócz innych
zwykłych potraw - były gruszki ze słoniną ~~wieprz~~ z ziemniacza-
nemi knedlami - na jarzynę - powiadam ci - doskonałe.
Na legiminę, była bita śmietanka z tartym piernikiem
wymieszana - koncept także osobliwy. - Po obiedzie -
jak zwykle, poszliśmy na spacer - czas był prześliczny. Tym
razem przeszedłszy w parku przez most na Ilm - posz-
liśmy w górę ulicą zapełnioną domami i domkami w ogro-
dach - koło ogromnych kasarni - do lasu pięknego; cie-
szliśmy nim długo - Tadzio rozprawiał, śpiewał, w różo-
wym był humorze. Dalej - droga dzieliła się na dwie - ~~poszła~~
liśmy na prawo i wyszli na wielki gościniec, prowadzący
do Jeny - widok z niego rozległy - droga wspaniała - złożo-
na z gościńca, dla ciężarowych wozów, drogi dla pieszych - drogi dla jadących kon-
no lub lekkiemi powozami - i jeszcze jednej drogi dla
pieszych - wszystko wysadzane przepysznemi, staremi
drzewami - ale nam stąd trzeba się było wrócić. Wracaliśmy
nie lasem lecz drogą, brzegiem lasu się ciągnącą - cieszące
się słońcem i rozległym widokiem. - O 4ej - byliśmy w domu
Tadzio prędko wypiwszy kawę - poszedł do siebie uczyć się - ja pi-
sałam do Pauliny, która pamiętała o Tadzia imieninach. Potem
czytałam Göthego - o 8ej przyszedł Tadzio - herbata - gawęda do 10ej.
o 8ej dziś miał wstać chłopiec, o 8ej być w szkole. Posłałam ...

~~1762~~

Miecislaus Pawlikowski

in Krakau.

(Oesterreich-Galizien)

Klepar\-14.

WEIMAR 4/11 82 4-5 N.

Weimar 5go Listopada 1882. Niedziela. Pół do 12 g!
otrz. po powrocie moim z Weimaru do Krakowa
21/11 82. ~~1763~~

(410) 142

Bobusieneczku mój drogi, jedyny!

Wracam z kościoła który wreście znalazłam, a raczej nie z kościoła, ale z kaplicy, urządzonej w sieni, zwyczajnej kamienicy. Widziałam tam Liszta – przypatrzyłam mu się dobrze, nawet przy wyjściu, mówiącego słyszałam i przekonałam się, że go Tadzio znakomicie naśladuje. Mimo brodawek na fizognomii, coś ma takiego w oczach i wyrazie twarzy, że każdego zwróciłby uwagę, choćby nie wiedziano – kim jest. Włosy ma całkiem białe, a oczy pełne ognia i blasku; – zwróciłam uwagę jego może mojem nie niemieckiem zachowaniem się w kaplicy, mojem żegnaniem się – wreście tych Katolików tam tak było mało – że nowa figura musiała ściągać oczy; dzięki temu, dobrze widziałam, jego sławnie uroczne oczy, w mémoire d'une Cosaque opisywane. Mówią że teraz jeszcze oczami temi uroki rzuca,
2 że teraz jeszcze, kobiety za nim szaleją, czego przyznam się nierozumiem, chyba że grę swoją, muzykę, wzywa na pomoc. – Jakiś widać wielki

~~1764~~

pan, czekał na niego w drzwi Kaplicy, z uszanowaniem przeprowadził przez drogę, do przeciwległego domu, w którego drzwiach czekała strojna jakaś pani, witając ich z radością. Widocznie na obiad lub śniadanie, tam był zaproszony; zwyczajnie, noszą mu te same obiady, co my jadamy, od Erbprinza. — Przyszedł tu przed paru miesiącami, starodawny węgier z towarami i zachorował; Liszt dowiedział się o tem i całe pudło kupił — stając się przez to właścicielem mnóstwa sz[...]ek; [...]niążek, grzebieni, chustek etc — które potem śmiejąc się, uczniom swoim i uczennicom, rozdarowywał. —

Wczoraj nie udał nam się spacer, bo deszcz padał, dziś nie niepada, ale pozimniało, szaro jest, i coś będzie, bo jakaś jestem do niczego — ręce mi drżą, piszę tak brzydko. — Tadziu wczoraj wstał o 6 ej — i potem z tego powodu i także z powodu deszczu — senny był, a bardzo dużo miał do roboty i dziś mimo Niedzieli, miał wstać o 8 ej. Idąc do kościoła, wstąpić chciałam do niego — ale wtedy właśnie chłopakom swoim

Tadzia jeszcze niema — a już pół do 1 ej. — Bądź mi zdrów Bolusku — bądźcie zdrowi obydwaj — a kochajcie nas! — Busi ci daję, Dziękuję, serdecznej, czoło, oczy, ręce Twe całuję. Twoja [illegible]

...krańskim placu stoją jednokonki, może więc siądę wracając — w razie niepogody — niech pamięta o tem — że póty chodzenia póki zdrowsza — niech pamięta!!!

~~1765~~ 143

młodszym kolegom, dopomagam do robienia karkołomnych zadań - dawał im po prosto za darmo" korepetycje - on sobie zawsze i wszędzie takich znaleźć musi - którym pomaga czem może - a czasem nawet czem nie może i dlatego nigdy niepowoźnie w pióra. A niepoznał się smarkacz, aż mi służąca powiedziała - że on tak co dzień" dzieci ich uczy rano - choć taki śpioch z niego.
— Rzucając wczoraj liścik do skrzynki - spostrzegłam, że jakoś źle jest zamknięty - nie czas już było odrabiać - a turbuję się, że może niedojdzie. —
Dziś grają tu Freischütza - ale przez wzgląd na jutrzejszą eskapadę - wątpię byśmy byli. —
Przeczytawszy wczoraj podczas obiadu liścik twój - taka byłam zła - że aż jeść mi się odechciało. Jak też można takim być nieznośnie upartym, i nieposłać po Dłużyńskiego, choć tak bardzo cierpisz. Dziwię się, że Jaś bez pytania, już dawno tego niezrobił; posłać Wincentego i za kwadrans jużbyś go ze wszystkiemi narzędziami miał na Kleparzu - i kosztowałoby cię to raptem dwa reńskie - ale Ty wolisz

Kaińskim płaczem stoją jednych konfitur, może mięsa gdzie wypaczają - w razie niepogody - niech pamiętała o tem - że piątej godziny obiadu potem zapomina - niech pamiętała!!!

cierpieć, osłabiać się bolem i bezsennością,
choć już i tak mocnym niejesteś — byle tylko
tu do nas nieprzyjechać — szkaradny brzyda
ku! — zawąsiony uparciuchu! nieznośny crto,
wieku!! masz, masz masz — dobrze ci??
a widzisz jakam zła — zła okrutnie! —
Jeżeli dziś jeszcze napiszesz mi że niebyłeś u
Dłużyńskiego, to będę telegrafować do Dłu-
żyńskiego, by udał się na Rynek Kleparski
Nr 14 — zrobię to — zobaczysz, ty wiesz że
ja gotowa to zrobić — strzeż się więc i bądź
grzeczny — mój, mój Babuneciu — moje Ty Kocha
nie — moje Ty szczęście — nie martw mnie
proszę. — Niewiem czy ci pisałam wczoraj,
że jutro o 10ej rano pojedziemy do Lipska —
a wrócimy tu o 1ej w nocy. — We czwar-
tek Tadzia urodziny — do środy jeszcze nie
będę tracić nadziei — twojego tu przyjazdu.
— Co tam robi Jasiek? czy jeździ jeszcze konno
czy wybory już były? czy mam syna prezesa?
czy zdrów teraz całkiem, czy niebardzo? Obie-
cał napisać do mnie niby. — Jak się ma matka
Damskiego, która była śmiertelnie chora? Anielka

czy już zaczęła chodzić do Baranieckiego? A niech w razie deszczu lub niech
jeździ jednokonką — niezapomnij jej tego powiedzieć — mój Babuneciu. — Na Franciszk

Poniedziałek 6 go List. 1882. weimar (411) 144 1767

M. B. D. k. — Przecież byłeś u dentysty — przecie przecie.
Piszesz że tam ciągle deszcz pada i że to przyczynia
się do bolu zębów; pewno że się przyczynia — przy-
jedź tu — a przyczyna ustanie. Tu śliczna, cudowna
pogoda. Przedwczoraj trochę deszcz padał — wczoraj była
pogoda popielata — Dziś niebo jak turkus niebieskie
słońce świeci — ciepło. — Za chwilę jedziemy
do Lipska — w nocy wrócimy. Ja tu w każdym
razie zabawię jeszcze tydzień — ale nic mi nie
przeszkadza — dłużej zostać dni parę. — Bądź zdrów
— zajechała żółta kareta. — P. i B. d. Łoje

~~1768~~

DEUTSCHE REICHSPOST.

POSTKARTE.

An

Herr Miecislaus Pawlikowski

in Krakau

Klepatz 14. (Oesterreich-Galizien.

7 82